

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

(4000) Administracja „Kraju“.

Telefon 5021. Petersburg, Newski pr. № 26.

Lecznica chorób zębów.

Doktorzy i dentyści.

Opłata podług taksy. (7396)

ZĘBY SZTU CZNE.

W Petersburgu

przy rodzinie polskiej oddaje się pokój dla panienki lub chłopca, kształcącego się. Fortepian i pomoc w naukach na miejscu. Kazanka 31, m. 6. (7366)

Zakład zegarmistrzowski

NIETELSKI i JAGODZIŃSKI,

Kijów, Kreszczatik 31. Zegarki kieszonkowe najcenniejszych fabryk. Zegary ściennie, biurkowe, kominkowe, pod różne. Repetery, Chronografy, Budziki.

Nowości biżuteryjne. WIELKI WYBÓR.

Ceny realne. Wzorowa pracownia zegarmistrzowska. (881)



A. S. EYBER, Kijów.

Biuro Techniczno-Rolnicze

poleca: Najnowsze narzędzia rolnicze, Nawozy sztuczne, Artykuły techniczne. (6993)

Pracownia SUKIEN DAMSKICH M-me KAMILLI

Kijów, Michajłowska 19.

Eleganckie i sumienne wykonanie obstalunków. Lekcje kroju. (7390)

Kijów, Michajłowska 16. MIŁOWICZ ALEKSANDER.

Poleca: kupno, sprzedaż i zastaw nieruchomości, lasów, młynów, zboża, cukru, dzierżawy; rekomenduje: oficjalistów, cudzoziemki, bony i t. p. (7377)

W KIJOWIE

stancję z troskliwą opieką dla paru uczniów szkół średnich poleca rodzicom Stefania Mostowska. Adres dla ofert: Bolsz. Wasilkowska № 37. Od 15 sierpnia można osobiście. (7362)

ODESA.

W polskiej rodzinie nauczyciela szkół rządowych przyjmowani są kompletnie utrzymaniem uczniowie, chodzący do szkół lub przygotowujący się do wstąpienia. Staranny dozor i opieka zapewniają się. Uprząsa się o wczesne zgłaszanie się. Adres: ul. Witte № 33. L. Żmigrodzki. (7369)

Pozostające w zawiadywaniu Ministerstwa Oświaty, egzystujące od roku 1902

OGÓLNO-WYCHOWAWCZE KURSY Petersburg, Petersburska strona, róg Kronwskiego просп. i Tatarskiego zaułka, naprzeciwko Zoologicznego ogrodu.

Wykłady od godz. 7—11 wieczorem. Na kursy przyjmowani są dorośli mężczyźni do wszystkich 4 klas kursów, stosownie do przygotowania. Kończący 3 i 4 klasę przechodzą całkowity kurs średnich zakładów naukowych z przygotowaniem do egzaminu na atestat dojrzałości w szkołach realnych i ka-deckich korpusach. Kończący 1 i 2 klasę przechodzą kurs 4 klas średnich zakładów naukowych z przygotowaniem do różnych egzaminów. Opłata roczna: I klasa—30 rb., II klasa—54 rb., III klasa—63 rb., IV klasa—72 rb. Uczący się języków: niemieckiego, francuskiego i łaciny dopłacają 18 rb. rocznie. Początek wykładów d. 25 sierpnia. Przyjmowanie prób od d. 1 maja. Niezamożni mogą płacić ratami. W przyszłym roku naukowym znacznie funkcjonować Towarzystwo pomocy dla uczęszczających na kursy. Kancelaria otwarta od g. 5—8 wiecz.

Zarządzający kursami A. Czerniajew.

Inspektor, prywat-docent Petersb. Uniwersytetu A. Henkel.

(7358)

Fabryka parowa Czekolady, Kakao, Cukrów, Wafli i pierników «Cukierników Warszawskich»

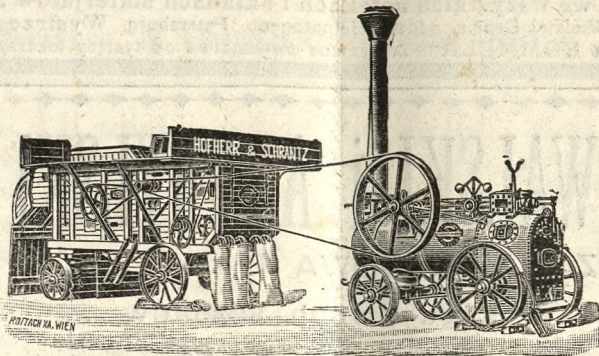
BLIKLE, ZAWISTOWSKI, GÓRSCY i S-ka.

Fabryka: Warszawa, Wolność № 2, dom własny, telefon № 1729.

Filja I: Warszawa, Nowy-Swiat № 72, telefon № 2159.

Filja II: Warszawa, Marszałkowska 123, róg Siennej, telefon № 2950

Prosi spróbować nowe gatunki czekolady w tabliczkach: Tatrzńska rb. 1 kop. 20 Deserowa (Pain du chocolat) rb. 1, Artystyczna rb. 1, Oleńska rb. 1, Ta trzecia kop. 60, Szwajcarska mleczna kop. 60. (2905)



Lokomobile i Młocarnie parowe

NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI

fabryk narzędzi rolniczych w Wiedniu i Budapeszcie

HOFHERRA i SCHRANTZA

Filja Kijowska, Mikołajewska № 3. (7062)

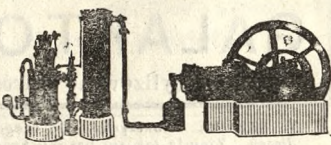
SKARGA. Żona poety. Kochany mężu, chwili nie chcesz dla mnie poświęcić, wciąż piszesz i piszesz... Czyż ci jeszcze mało — nieśmiertelności?... (Meg. Bl.)

Realna Szkoła i Progimnazjum

Grzegorza SZTEMBERGA

w Petersburgu, z prawami realnych szkół rządowych i progimnazjów, przeniesione zostały na Zabałkański просп. 22

(trzeci dom od Fontanki) do specjalnie urządzonego lokalu z ogrodem. Ograniczona liczba uczniów w każdej klasie. Języki teoretycznie i praktycznie. Do kursu wykładów należą: gimnastyka, gry ruchowe, ekskursje wychowawcze, muzyka, śpiew, malowanie farbami, rzeźba. Zapis do klasy przygotowawczej (wyższej i niższej), I, II, III i IV odbywa się codziennie od g. 10—2. Zakład naukowy posiada pensjonat. (7408)



MOTORY DO GAZU SSANEGO

!! najtańsza siła popędowa !!

Motory do nafty, gazu świetlnego, LOKOMOBILE

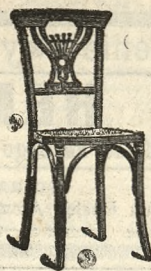
Reparacje i przeróbki motorów i lokomobil poleca Pierwsza w kraju Fabryka Motorów gazowych i naftowych

R. MACHCZYŃSKI

Warszawa—Wola, ulica Skierniewicka 4, dom własny. Firma istnieje od r. 1886. Przeszło 1,500 instalacji są w ruchu. Wiele pierwszorzędnych referencyj.

Ceny niskie. Prędkie wykonywanie. (3275)

W SALONIE. — Ach, jaki pan niedelikatny!... Za nadeptanie sukni wcale pan nawet nie przeprosza... — Wybacz łaskawa pani, jestem krótkowidzem, więc sądziłem narazie, że to moja żona... (Kolce)



Nowo-otworzony Magazyn mebli Aleks. HARDT

Kijów, Luterska, № 3, blisko Kreszczatika.

Poleca największy wybór mebli i dekoracji najświetlejszych fasonów. Łóżka angielskie, materace, portjery, pokrycia meblowe, meble wiedeńskie i t. p. Przyjmuje całkowite urządzenie mieszkań we wszystkich stylach. Ceny niskie, stałe. (878)

PARWENJUSZ. — Słyszałem, że się pan z żoną rozwodzi? — Czemu nie? Mogę sobie na to pozwolić! (Meg. Bl.)

Warszawskie Biuro POŚREDNICTWA PRACY WARSZAWA, Aleje Jerozolimskie 80.

ODDZIAŁY:

Nauczycielski Rolny Handlowy Przemysłowy Pracy kobiet Rzemieślniczy Służbowy Robotniczy. (3017)

MAJATEK ZIEMSKI,

włók 39, bez służebności, z psenną ziemią, obszerne i ciej klasy łąkami, lasem wysokopiennym, piękną rezydencją nad rzeką, murowanymi budynkami, blisko kolei i Warszawy—do sprzedania. Warszawa, Aleje Jerozolim. 70, m. 22. (3276)

PIERWSZORZĘDNE PEDAGOGICZNE Biuro JAHOLEKOWSKIEJ

poleca rutynową nauczycielkę-gimnazistkę z doskonałą francuską konwersacją, muzyką, wyższą matematyką. Warszawa, Marszałkowska 118. (3277)

— Czy widziałeś twoją przyszłą narzeczoną? — Tak: przyszedłem, zobaczyłem i... uciekłem. (Meg. Bl.)

Firma egzystuje od roku 1884.

UWAŻAM

za możliwe powiększenie portretów do naturalnej wielkości biustu, format 30 X 40 cent. w ramie, z przesyłką za 4 rb. Artystyczna pracownia fotograficzna. Petersburg, Sadowa № 64. (7406)

Bluzki, spódnice i suknie, kostjomy, szlafroki i matinki w wielkim wyborze.

Gościnny Dwór № 31.

Sadowa linja. Co tydzień nowości. (7409)



Dom Handlowy FRIDRICH WINTER

Petersburg, Newski pr. № 78F.

Zegarki wszelkiego rodzaju.

Zegary ściennie w stylu „Modern“.

Nowe cenniki bezpłatnie. (7411)

SZKOŁA DENTYSTYCZNA

A. SUTKINA

Petersburg, ul. Troicka, d. № 18, około Newskiego просп.

Skład profesorów przeważnie polacy, lektorowie wyższych zakładów naukowych. Początek wykładów 1 (14) września. Podania na 1-szy kurs przyjmują się w dalszym ciągu do 1 (14) paźd. w Kancelarii Szkoły.

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małymi dawkami

# HEMATOGENU D-ra HOMMELA,

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie siły i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Skład główny na Rosję: Apteka na Wielkiej Ochcie, oddział Hematogenu, Petersburg. Wystrzegać się naśladowstwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu D-ra HOMMELA“. Zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

## TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA 4.

Wypróbowane w ciągu dwóch sezonów

### „AVANCE“

oryginalne szwedzkie Lokomobile i motory naftowe do ropy lub spirytusu, wyrobu B. A. HIORTHA w Sztokholmie. Budowa najprostsza, praca najtańsza, bezpieczeństwo od ognia absolutne (pracują bez płomienia). Z oryginalnymi szwedzkimi motorami „Avance“ żadne inne tego rodzaju maszyny nie wytrzymują porównania. Jak doskonałymi okazały się „Avance“ u nas, dowodzą zaświadczenia nabywców, które produkujemy na żądanie.

Polecamy „Avance“ specjalnie do młocarni wielkich, pędzonych dawniej lokomobilami parowymi.

Wobec wielkiej ilości obstalunków, fabryka Hiortha nie może dostarczać motorów wcześniej, niż w 3 miesiące po zamówieniu. W r. z. zmuszeni byliśmy z tego powodu odmówić kilkunastu obstalunków. Dla tego usilnie prosimy Sz. Klientów o wczesne zamówienia.

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

(3069)

#### SUSZONE JARZYNY,

julienne, barszcza, groszek, kapusta marchew, etc. Pocztą i telegraf: Illińce, kijowskiej gub. Marja Gorecka.



Łóżka, Materace, Wózki dziecięce, Lodownie pokojowe, Wanny, Umywalnie, Prysznice.

Ceny fabryczne.

Skład naczyń kuchennych

Zabokrzecki i S-ka

Warszawa, Marszałkowska № 124 (dom „Rossja“). (3904)

Biuro nauczycielskie

#### KARPIŃSKIEJ

w Warszawie, Sienna 2c (Moziuszki 7) poleca: nauczycielki, bony, oficjalistki, sprzedawca cudzoziemki. (2810)



Warszawskie Biuro

MELJORACJI ROLNYCH

inż. R. i L. STODOLSCY,  
W. HOROCH



Biuro egzystuje od 1890 roku.

WARSZAWA, ul. Żórawia 34.

Kultura i eksploatacja torfowisk. Budowa fabryk torfowych. Roboty ziemne. Zakładanie gospodarstw rybnych. Niwelacja gruntów. Osuszanie błot i sapów. Drenowanie pól. Regulacja rzek. Nawadnianie pól i łąk. Budowa tam i szluz. Oczyszczanie odcieków fabrycznych i kanalizacja fabryk. Zaopatrywanie w wodę miast i miejscowości. Wszelkiego rodzaju roboty techniczne w zakresie hydrotechniki i melioracji rolnych wchodzące. (3030)

WYDAWNICTWA BIURA:

«Nawadnianie łąk» przez R. Stodolskiego, «Przykład uprawy torfowisk» przez R. Stodolskiego, «Rak i jego hodowla» przez Jastrzębca.

## KURSY WYŻSZE DLA KOBIET im. A. BARAŃCIECKIEGO

istniejące od roku 1868.

Początek roku (po raz pierwszy) 1-go, a nie 15-go października.

Prospekty (za zwrotem tylko porta) przesyła Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie. — Korespondencje załatwia sekretarka kursów: Kraków, ulica Karmelicka 36.

(7375)

Dyrektor Józef Rostafiński.

Szkoła Rekodzielnicza K. MACZYŃSKIEJ-METHAL, cechowa dla kobiet

Warszawa, dawniej Mazowiecka 11, obecnie Ś-to Krzyńska 31, m. 7, przyjm. pensjonarki, przychodnie, na różne rzemiosła; kwalifikuje na nauczycielki robót. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świad. cechowe. Zapis od 22 sierpnia. (3242)

„ORIGINAL“ CHAMPAGNE MINET JEUNE. Żądać wszędzie.

(2945)



#### SKŁAD BRONI

założony przez liczne koło Myśliwych pod firmą:

### WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

w Warszawie, przy ul. Królewskiej № 17.

Poleca broń i amunicję najlepszych europejskich fabryk, tylko wypróbowanej dobroci, po cenach niewygórowanych. Cenniki wysyłają się bezpłatnie na każde żądanie. Szybkie i sumienne wykonywanie zamówień.

5,000 sztuk broni stale na składzie. (3021)

!! UŻYWAJCIE TYLKO !!

### GALAKTON.

Mleko sterylizowane w proszku.

Jedyny pokarm dla dzieci, osób osłabionych, podróżujących, wojskowych i t. p. Sprzedaż wszędzie. Hurtowa: Warszawa, Marszałkowska 137, tel. 6056. (3233)

W SZKOLE. Nauczyciel. Od czego pochodzi rosa? Uczeń. Ziemia tak się prędko kręci w nocy koło swej osi, że aż się poci- to jest rosa. (Kolce)

### Fabryka Dzwonów

inż. LESKI i KENIG, dawniej A. Zwoliński,

w WARSZAWIE, (3234)

wykonywa nowe dzwony i przelewa stare po przystępnej cenie.

## SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwara 9, telefon 307.

P O L E C A:

grabie konne, kosiarki, żniwiarki, samowiązałki, wialnie, młocarnie różnych fabryk, opryskiwacze, pasy skórzane, naczynia do mleka, dachówkę marselską, blachę do krycia dachów i w. in.

Cenniki na żądanie. (7206)

W. KORZENIEWSKI Specjalnie dla osób DUCHOWNYCH KRAWIEC. Warszawa. Kapucyńska 5. tel. 5358.

(3274)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju» — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1207

Petersburg, 19 sierpnia (1 września) 1905 r. Rok XXIV. №. 33

*Do dzisiejszego N-ru, przy rozestawianych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, przedstawiająca obraz Jacobiego: «Postój skazańców».*

## POKÓJ.

W Portsmouth zabłysło słońce pokoju. Przedstawiciele Japonji i Rosji kładą swoje podpisy na traktacie preliminarnym. Ogromnej doniosłości była ta chwila historyczna, gdy na progu amerykańskim spotkały się Rosja z Japonją, aby rozstrzygnąć losy Azji wschodniej. Japonja stała się jako dobrowolny mandatarjusz Anglji i Ameryki, Rosja samotna, wsparta tylko odległymi sympatjami Francji. Jeszcze niedawno słuchać Japonji w sprawach Azji nie chciało; dziś, po krwawych argumentach wojny, dała Rosja posłuch zwyciężkiemu przeciwnikowi, idącemu umawiać się z nią o Azję. Przyszedł pokój, a z nim nowa era w dziejach Azji.

Sięgnijmy pamięcią wstecz o lat kilkadziesiąt. Konsul brytyjski Meadows w 1856 roku przepowiedział, że Rosja zagarnie Mandżurję i wzywał potęgę morską—Anglję, Francję, Amerykę, aby łącznymi siłami temu przeszkodziły. Twierdził, iż dla Europy koniecznym jest, aby Chiny były silne i niepodzielne. Utrzymywał, że Chiny, pewne będąc swego istnienia, otworzą szeroko drzwi spokojnemu handlowi świata i cywilizacji powszechnej. Fakty późniejsze dowiodły, że Meadows przewidział dobrze. Rosja w kilka lat po krymskiej wojnie zabrała Chinom w sposób dyplomatyczny kraje nadamurski i ussuryjski, stworzyła Władystok, który miał „władac Wschodem“. I odtąd stało się jasnym, że Mandżurja, prędzej czy później, podzieli losy Amuru i Ussuri. Chiny czuły, że ich wiel-

ki sąsiad północny dąży do rozpostarcia swego władztwa na wybrzeżach oceanu Spokojnego, w stepach Mongolji i Kaszgaru. Gdzie raz stawały konie kozackie, tam wytwarzała się granica, poza którą nie wpuszczano obcych. Chiny to czuły; rozumiała to Anglja, rozumiały Stany Zjednoczone.

Rozumiałaby może i Francja. Ale Francja, w której nastąpiła trzecia republika, Francja, mająca silną flotę i wielkie wojska lądowe, popełniła ten sam czyn, co Rosja: zagarnęła część lądu chińskiego. Admirał Courbet w 1884 r. wpłynął do portu Fuczou, zbombardował forty Fuczou i zatopił flotę chińską, chociaż przedtem zamienił wizyty z oficerami chińskimi. Po kilku miesiącach bezładnego oporu zbrojnego Chiny odstąpiły francuzom Tonkin. Tak więc Rosja na północy Chin, Francja na południu, poprowadziły politykę zaboru i interesy ich stały się podobnymi do siebie, a potem wspólnymi. Anglja i Stany Zjednoczone natomiast zawsze unikały zaborów w Chinach, szukając w nich jedynie rynku zbytu dla swoich towarów i swojej wytwórczości przemysłowej. Nic naturalniejszego, że trzy mocarstwa morskie: Anglja, Ameryka i Japonja w końcu powiedziały sobie, że drzwi do Chin raz na zawsze winny dla nich stać otworem. Rosja i Francja wołały drzwi zamknięte.

Stanowiąc ogromną przestrzeń, pełną bogactw naturalnych, Rosja odgrodziła się wielkimi ścianami od obcych przemysłów i zaczęła popierać u siebie swój własny przemysł. To był właśnie Witte, który opiekę nad przemysłem rosyjskim tak szeroko zorganizował. Stworzono kolej mandżurską i port handlowy Dalnij na użytek handlu i przemysłu rosyjskiego. Żeby do Syberji i Mandżurji nie wszedł obcy towar i obcy wyrób, stanęła tam rosyjska siła zbrojna.

Tę siłę państwom morskim trzeba było złamać, drzwi do Mandżurji trzeba było otworzyć. Hi-

storja już wie, że moralny mandat otwarcia drzwi włożyły Ameryka i Anglja na Japonję, która w ciągu czterdziestu lat przyswoiła sobie broń europejską, a tę broń ujęła ręka, oddawna do bojów zaprawiona przez dzieje. Chiny w 1894 r. pierwsze doświadczyły na sobie skutku nowoczesnej broni w ręku japońskim wskutek zatargu o Koreę. Pogromione, straciły Formozę i protektorat nad Koreą. Straciłyby już wtedy Port Artura, gdyby nie Rosja i Francja, które Japonję zepchnęły z lądu azjatyckiego przy pomocy dyplomatów niemieckich. Japonja cofnęła się ze zdobytego Portu Artura. Obsadziła go Rosja, podobnie jak Niemcy obsadziły Kiaoczu, a Francja sposobiła się do obsadzenia Junnanu południowego.

Dziesięć lat przygotowywała się Japonja do otwarcia sobie napowrót tych drzwi, które jej zamknęła koalicja rosyjsko-niemiecko-francuzka. Dziwiono się w Europie z powodu tych przygotowań Japonji, która zamierzyła złamać potęgę wojenną Rosji; nie dziwno się jednak w Anglji i Ameryce, gdzie japończyków lepiej znano. Anglja nawet zawarła z Japonją sojusz. To już było zbyt poważne, żeby się tylko dziwić. Należało już się z tem liczyć. Zapóźno spostrzegła Rosja to niebezpieczeństwo. W styczniu 1904 roku świat dowiedział się o nagłym napadzie japońskich torpedowców na okręty rosyjskie w Porcie Artura. W wojnie Japonji z Rosją, której okropności stoją dziś w oczach całego świata, mandatarjusz Ameryki i Anglji zwyciężył: Japonja rozwarła drzwi do Mandżurji na oścież.

Przychodzi dziś likwidacja mordczego procesu, toczącego się pomiędzy zwolennikami otwartych drzwi do Chin a zwolennikami podziału ziem chińskich. Proces ten, zwany wojną rosyjsko-japońską, wypadł po myśli pierwszej strony; Anglja i Amery-

ka ściskają zakrwawione dłonie swego mandatarjusza; Francja i Niemcy nie bez trwogi myślą o przegranej Rosji. Tonkin i Kiao- czau mogą być tak samo przegrane, jak Port Artura. Oto dla- czego wszystkie wielkie mocar- stwa (z wyjątkiem może Austrii) z tak ogromną uwagą patrzyły na próg amerykański, na którym Komura, wyobraziciel idei „wielkiej“ Japonii, wyciągnął rękę do Wit- tego, obrońcy spraw rosyjskich w Azji wschodniej. Od układów w Portsmouth zależą na długie lata losy Chin, losy handlu i cy- wilizacji wszechświatowej.

\* \*

Wojna rosyjsko-japońska, jedna z najokropniejszych w dziejach świata, odchodzi dziś w przeszłość. Trwała przeszło ośmnaście mie- sięcy, pełnych grozy i ofiar. Nie- ma dotąd dokładnych obliczeń, lecz w przybliżeniu Rosja wy- dała na wojnę dwa miljardy ru- bli; z wystawionego miliona żoł- nierzy straciła 400 tysięcy zabi- tych, rannych i jeńców; straciła trzy eskadry i kilka tysięcy uto- pionych marynarzy; straciła około 750 armat. Japonia wydała półto- rza miljarde jen; z 800 tys. wysta- wionych żołnierzy straciła prze- szło 200 tys. zabitych i rannych; straciła kilka okrętów wojennych i dwa tysiące zabitych i utopio- nych marynarzy. Zaiste, straszne- mi ofiarami zaznaczyła się ta woj- na, z której państwo wyspiarskie wyszło zwycięzko nie tylko na morzu, lecz i na lądzie, wywal- czając sobie pokój korzystny, choć drogą ceną kupiony.

Układy w Portsmouth ocenić należy można tylko w związku z tem położeniem wszechświato- wem, które wyżej przedstawiliśmy. Tylko w związku z wielkimi in- teresami Anglii, Stanów, Francji i Niemiec warunki pokojowe w Ports- mouth nabierają istotnego znacze- nia i wypukłości. Wojna wybuch- ła o drzwi otwarte do Chin, w da- nym razie do Mandżurji. To był dominujący cel wojny; inne były podrzędne. Cel ten osiągnięty zo- stał w zupełności: na mocy trak- tatu preliminarne Rosja z Man- dżurji ustępuje, a Chiny rozcią- gają nad nią znowu swoją władzę zwierzchniczą i otwierają drzwi handlowi powszechnemu, w tej lic- bie i rosyjskiemu. Odpadły wszyst- kie te akcesorja, które Rosja zabez- pieczała przedtem swoje wy-

łączne panowanie w Mandżurji: kolej południowo - mandżurska, twierdze Portu Artura, port han- dlowy Dalnij, koncesje leśne nad Jalu, znaczenie w Korei—wszyst- ko to bezpowrotnie wyszło z rąk Rosji i przeszło w sferę wpływu Japonii. Traktat w Portsmouth zlikwidował ostatecznie całe przed- siębiorstwo polityczne Rosji w Man- dżurji. Rosji zarezerwowano w tym kraju tylko takie prawa, jak in- nym narodom. Gdy się czyta owe ośm punktów traktatu preliminar- nego, usuwających Rosję z Man- dżurji i Korei, widzi się jasno ca- łą znaczenie historyczne wojny japońskiej i jej rolę istotną w re- gulacji stosunków wszechświato- wych na wschodzie Azji.

Zachowując wnietykalskości swo- je dawne posiadłości na lądzie sy- beryjskim, straciła Rosja na mocy traktatu jedynie południową, lep- szą zresztą część Sachalinu. To drobne terytorjalne ustępstwo jest właściwie zwrotem japończykom tej samej części wyspy, którą po- siadali już przed r. 1875 i nie mo- że być uważane za oderwanie rdzennego terytorjum. Dobijając się o najbardziej zaszczytny dla siebie pokój, Rosja otrzymała go z rąk Japonii. Zwycięzca nie na- legał ani na kontrybucję, ani na oddanie rosyjskich okrętów wo- jennych, rozbrojonych w portach neutralnych, ani na ograniczenie wszystkich sił morskich na ocea- nie Spokojnym, faktycznie już ograniczonych na czas dłuższy. Rosja może sobie powiedzieć, że, pomimo nieustannego szeregu po- rażek na lądzie i morzu, otrzyma- ła pokój, nie ubliżający jej hono- rowi państwowemu.

Zawsze, ilekroć przychodzi po- kój, narody przyjmują wieść o nim z uczuciem ulgi. Dla Japonii pokój, wywalczony energią Roo- sevelta, przynosi moralne zadowo- lenie, obok korzyści realnych; dla Rosji pokój zewnętrzny jest na- dzieją odrodzenia wewnętrznego; dla świata całego pokój ten jest otwarciem lądu wschodnio - azja- tyckiego dla handlu i cywilizacji. Dla naszego narodu, który kilka- dziesiąt tysięcy synów swoich za- bitych i rannych w tej strasznej wojnie postradał, pokój w Ports- mouth powinien być zapowiedzią lepszej przyszłości.

Stanisław Hłasko.

## LITWA WOBEC SEJMU PAŃSTWOWEGO.

Stoimy tedy wobec nowej ery życia społeczno - kulturalno - naro- dowego, my, ludność sześciu zachodnio-północnych gubernij pań- stwa, my, odłam tej ludności naj- zasobniejszy w kwalifikacje do za- ważenia silnie na losach rozwoju społeczno-kulturalnego obszernych dzielnic.

Powiedzieć da się niejedno o zwięźeniu się znacznem, w ciągu ostatnich lat czterdziestu, ziem- skiej własności polskiej na Litwie; powiedzieć da się niejedno o prze- ciętnie niewysokim poziomie kul- turalnym pozostałej w kraju lud- ności polskiej — przyznać jednak wypadnie bez uroszczeń niesłusz- nych, oraz powoływać się na obez władnione tradycje, że wśród dzisiejszych żywiołów i grup lud- ności na Litwie geograficznej sta- nowimy my, dziś jeszcze, grupę i żywioł, których nie będzie lek- ceważył nikt, a których zmarno- wać my przedewszystkiem nie mamy prawa. W ziemiaństwie tu- tejszem, w warstwie najkultural- niejszej społeczeństwa tutejszego zachowaliśmy odziedziczone po przodkach, wśród najcięższych wa- runków i okoliczności, pierwszeń- stwo—do dziś dnia. Równoupraw- nienie, dane nam nareszcie wobec najdonioślejszej, po rozpańszczy- nieniu włościan, reformie ogólnop- aństwowej, wobec Sejmu, może szlachetnemu temu przodownic- twu zapewnić legalny i trwały rozwój. Od nas już dziś zależy: wśród nowej sytuacji dokładnie a szybko zorientować się i zająć *właściwe* stanowisko wśród grup ludności tutejszej, wśród rosjan, osiadłych tu na ziemi, oraz na dotychczas konferowanych przez rząd stanowiskach, wśród gęstej ludności włościańskiej białoruskiej i litewskiej, wśród mrowia ludno- ści żydowskiej, przepelniającej miasta i miasteczka, mając nie- mniej na względzie żywiołowe budzenie się samopoczucia naro- dowego po „uświadamianych“ go- rączkowo warstwach ludności wo- góle litewskiej w dwóch wielkich guberniach.

Od nas dziś zależy: wobec tych grup różnorodnych złożyć własne sprawy nasze wyznaniowe i na- rodowe na szanowanym przez wszystkich i drogim dla wszyst- kich gruncie: kultury, wspólnej pracy i dobrobytu. Od nas dziś zależy: okazać cenniejszą rzeczywi- stą naszego współdziałania, ugrun- tować zaufanie zarówno do sił, które rozporządzamy, jak do

środków, które w grę wprowadzimy; od nas wreszcie zależy nie skompromitować lekkomyślnie, a raz jeszcze, wywołanej nagle, przez niezależne od nas okoliczności, sytuacji, która niechybnie probierzem będzie zaraz na wstępie naszego wyrobienia politycznego, naszej dojrzałości społecznej i, co za tem idzie, naszej żywotności narodowej.

W ustawie Sejmu państwowego nie figuruje na żadnym miejscu *liczba polskawo proischożdżienja*. Dwa nasze stany: szlachecki i mieszczański, rozplynęły się w zakresie dwóch grup wyborczych: właścicieli ziemskich oraz mieszkańców miast. Pozostał tylko, ściśle wyeliminowany po dawnemu: stan włościański, powołany, wedle brzmienia ustawy, do silnego zaciążenia głosami swemi, w zjazdach wyborczych gubernialnych, na rezultat wyborów w grupie ziemian i mieszczan. Natomiast zaś przewodnictwo w zjazdach wyborczych włościańskich, powiatowych oraz gubernialnych, obejmą—marszałkowie szlachty. Przewodniczenie: czynność w zasadzie czysto formalna; nie da się jednak zaprzeczyć, że urok, który dziś wywiera na ludność włościańską, u nas na Litwie, sama osobistość, łącząca w sobie powagę szlachecko - ziemiańską z urzędniczym charakterem, że urok ten może, w danym razie, nie pozostać bez wpływu na przebieg ściśle włościańskich wyborów, powiatowych i gubernialnych. W wyborach pierwszych, dokonywanych po gminach, rola marszałków przypadnie w udziale — ziemskim naczelnikom, wśród których, jak wiadomo, mogą znajdować się i już się znajdują miejscowi obywatela. Wyznaczone tedy mamy miejsca dla siebie: bez żadnych ograniczeń stanowych i narodowych wśród ziemian wogóle i mieszkańców miast wogóle; oraz pośrednio, przy ewentualnym zajmowaniu urzędu marszałka lub naczelnika ziemskiego, mieć możemy kontakt z przebiegiem i rezultatem wyborów włościańskich. Głosy zaś włościan-wyborców w rozstrzygającej wszystko chwili balotowania deputatów w gubernialnych zjazdach, w znacznej mierze decydować będą o rezultacie wyborów ziemian i mieszkańców miast, t. j. zarazem o rezultacie naszej akcji wyborczej. Dla przykładu: w ostatecznych gubernialnych wyborach wileńskich uczestniczyć będzie (dla wysłania do Sejmu sześciu deputowanych od ziemian i od miast) z głosem rozstrzygającym, wyborców ogółem 91, a w tej liczbie przystąpi

do urny czterdziestu włościan. Jaką wagę mieć może czterdzieści głosów na dziewięćdziesiąt — nie trudno wyrozumieć. W czterestu środkowych guberniach państwa—mówiąc nawiasem — ogólna liczba wyborców włościan przewyższa razem wziętą liczbę wyborców od ziemian i miast. Liczebnie przeto ani u nas na Litwie, ani w żadnej innej państwa dzielnicy, inteligencja, kultura i wyrobienie społeczno - polityczne nie będą znacznie i rozstrzygająco górowały nad siłą wyborczą najliczniejszej warstwy ludności. Przeciwnie.

Oto narazie główne do zapałnienia linje i cechy naszego stanowiska wobec przyszłych wyborów do Sejmu państwowego.

Głosy nasze wyborcze, oraz obieralność naszą warunkować będą trzy kategorie cenzusu: cenzus szlachecki, cenzus ziemski i cenzus Sejmu. Pierwszy z nich (dający głos i obieralność przy wyborach do urzędów czysto-szlacheckich, stanowych) nie unormowany jeszcze; normy, uchwalone świeżo przez szlachtę po powiatach, nie są jeszcze zatwierdzone. Drugi, cenzus ziemski (odnoszący się do wyborów i obieralności na stanowiska w przyszłym samorządzie powiatowym i gubernialnym) prawdopodobnie zostanie ustanowiony przez sam rząd, w porozumieniu lub bez porozumienia ze sferami ziemiańsko-szlacheckimi. Trzeci wreszcie, cenzus dla Sejmu, został już określony i do powszechnej wiadomości podany. Cenzus to nader wysoki.

*Gub. wileńska.*

Dla wszystkich powiatów... 300 dziesięcin posiadanej ziemi.

*Gub. witebska.*

W powiatach: wieliskim, horodeckim i siebieskim... 300 „  
w witebskim, drysińskim, lepelskim, lucyńskim, newelskim, połockim... 200 „  
w dźwińskim i rzeżyckim.. 150 „

*Gub. mińska.*

W pow. mozyrskim... 600 „  
w bobrujskim, borysowskim, ihumeńskim, pińskim i rzeżyckim... 400 „  
w mińskim, nowogródzkim i stuckim... 300 „

*Gub. kowieńska.*

Dla wszystkich powiatów... 200 „

*Gub. grodzieńska.*

W powiatach: brzeskim, wolkowskim, kobryńskim, prużańskim, stonimskim... 250 „  
w grodzieńskim, bielskim, białostockim i sokólskim.. 200 „

*Gub. mohylowska.*

Dla wszystkich powiatów.. 250 „

Nasuwa się na pierwszy zaraz rzut oka uwaga, że powiaty: lidz-

ki, oszmiański, nowogródzki i słucki, posiadające wielką, może największą liczbę szlachty, osiadłej na małych posiadłościach ziemskich, otrzymały wyższy cenzus (300 dzies.), niż powiaty nie posiadające prawie wcale drobnej własności ziemskiej, jak np. niektóre powiaty gub. mohylowskiej. Przewaga zaś w gub. witebskiej względnie niskiego cenzusu, spadającego do 150 dziesięcin, da głosy wyborcze głównie łotyszom oraz rozkolonizowanym tam gęsto wielkorusom. Najwyższy cenzus (600 dzies.) przypadł w udziale powiatowi mozyrskiemu, skąpo zaludnionemu po ogromnych obszarach przeważnie leśnych i błotnych. Mniej więcej 200 tys. dziesięcin znajduje się tam dziś tylko w posiadaniu około 250 polaków, bez mała pół miliona dziesięcin posiadali tam Wittgensteinowie i Hohenlohe'owie.

Liczba obieralnych deputowanych do Sejmu rozpada się po guberniach jak następuje:

Gubernie:	Liczba deputowanych	Liczba ogólna wyborców, biorących bezpośredni udział w balotowaniu
wileńska...	6	91
witebska...	6	90
mińska...	9	135
kowieńska..	6	90
grodzieńska.	7	105
mohylowska	7	109

Stosunek liczebny wyborców ziemian oraz mieszkańców miast i miasteczek do wyborców włościan — nierównomierny. Bezpśredni udział w ostatecznych wyborach będzie brało: w gub. wileńskiej—40 włościan, w witebskiej—31, w mińskiej — 14, w kowieńskiej — 39, w grodzieńskiej — 43, w mohylowskiej — 40.

Niebawem po kancelarjach marszałkowskich powiatowych rozpocznie się układanie list wyborczych. Z nich dopiero okaże się, ilu wyborców cenzusowych mieć możemy z pomiędzy ziemian. Marszałkowie powiatowi zechcą zapewne zwrócić uwagę na nieścisłość cyfr, zarejestrowanych w księgach izb skarbowych, pobierających podatki; liczba posiadanych dziesięcin przez danego właściciela ziemskiego różni się tam nieraz od faktycznej liczby o kilkanaście i kilkadziesiąt dziesięcin; a o głosie wyborczym może stanowić nieraz jedna dziesięcina, zanotowana lub niezanotowana w chwiejnym rejestrze oficjalnym. W razie wielu przeoczeń, komitety wyborcze nie będą w stanie podolać i uczynić zadość reklamacjom; warto przecie, aby pierwsza już redakcja list była możliwie dokładną. Ze zjazdów powiatowych wypadnie wysłać na zjazd gubernialny 6 — 7 „wyborców“, czyli,

by się tak wyrazić, „mężów zaufania“, wybierając takich, z którychby każdy miał kwalifikacje na posła do Sejmu, gdyż każdy już z nich ma szansę wyjść z urny wyborczej gubernialnej. Nie wolno przeto wyborów powiatowych — lekceważyć; nie wolno — nie stawiać się na zjazd powiatowy; nie wolno z drugiej strony — usuwać się od przyjęcia mandatu „wyborcy“, równie zaszczytnego i odpowiedzialnego, jak mandat „deputowanego“.

O ile da się w tej już chwili obliczyć na podstawie znajomości stosunków miejscowych, powinno znaleźć się po powiatach guberni wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej i witebskiej co najmniej od 120 do 150 osób, posiadających wymagany cenzus majątkowy. Wśród tych ziemian, wezwanych do urn bez różnicy stanu i narodowości, powinien — w trzech pierwszych rzeczonych guberniach — wypaść przeważający procent polaków.

W ścisłym rozumieniu słowa, nie są to jeszcze wybory — polityczne, te, których widownią będzie Rosja w ostatnim miesiącu r. b. lub w styczniu 1906 r. Obowiązują jednak będą na całych lat pięć, w ciągu których wody sporo przepłynąć może. Wśród zmienionych być może stosunków i okoliczności, być może, że w charakterze nie już wyłącznie doradczym, kontrolującym oraz inicjującym, ludzie, wysłani w styczniu roku przyszłego do Sejmu państwowego, zasiadać w niem będą na schyłku swoich mandatów. Oni zresztą, jak przewiduje ustawa Sejmu, mogą zainicjować i ułożyć nawet daleko sięgającą reformę powołanej obecnie do życia instytucji. Z tem też liczyć się trzeba i mieć na względzie przekonania oraz zasady polityczno-społeczne pierwszych mandatarjuszów naszych.

Bez względu zaś na mogące nastąpić różnice charakteru deputowanych wogóle wszystkich — zdaje nam się, że grupa ziemiańskich deputowanych z Litwy w połączeniu, być może, z grupą wołyńsko-kijowsko-podolską, powołaną zostanie do odegrania roli niepowседневnej i niemałej wagi. Znosi się na to, że ta grupa właśnie (lub obie grupy, zbliżone do siebie wspólnością niejedną myśli politycznej) stanie się rychło niejako ogniwem, pośredniczącym między „Kołem polskiem“ Królestwa a stronnictwami, obozami oraz *leader*’ami rosyjskimi Sejmu. Frakcja litewska, lub, używając nieścisłego lecz zrozumiałego określenia, frakcja litewsko-ukraińska (depu-

towanych ogółem 82, a łącznie z obu przedstawicielami Wilna i Kijowa 84), zestosunkowana i obytą z Rosją bardziej, niż rodacy nasi z pod Kalisza i Sandomierza, a z innej strony, naturalnym rzeczy składem, doskonale i rozumiejąca, i odczuwająca wszystko, co z nad Wisły pochodzi, toć przeciw *persona gratissima* zarówno dla jednej, jak dla drugiej strony. Z frakcji takiej ludzi spokojnych, rozważnych, trzeźwych, narodowo bez zarzutu, a wypróbowanej dobrej woli i wytrwałości — urosnąć może znakomity regulator tyłu spraw, napozór „bez wyjścia“, które niechybnie zarysują się na horyzoncie „polskich debat“ w Sejmie. Frakcja taka, działając solidarnie, a z bystrem wyrozumieniem rzeczywistego interesu i rzeczywistych potrzeb stron obu, może oddać znakomite usługi i narodowi polskiemu, i rosyjskiemu państwu. Patrząc z takiego punktu widzenia, otwartego na wcale szerokie horyzonty, usprawiedliwioną chyba wyda się troska o indywidualność pierwszych już polskich mandatarjuszów Litwy. Wyraźnie: polskich, gdyż nie bawimy się wcale w hipotezę otrzymania wszystkich ziemiańskich mandatów, podobnie jak Wołyń, Podole i Ukraina nie poszła do Sejmu państwowego samych polaków ze sfery ziemiańskiej lub z miast.

Czy są widoki, że polskie mandaty z dziewięciu północno-zachodnich i południowo-zachodnich guberni padną na ludzi, najrozważniej traktujących drażliwe i skomplikowane sprawy publiczne, najbliższe nas obchodzące? Niewątpliwie, są widoki. Nie wyczerpamy tylko nadaremnie wzroku, szukając „urodzonych parlamentarjuszów“... Ci tak rychło nie dojrzeją. Znajdą się niewątpliwie i tacy, gdy kunszt parlamentarny doczeka i szkoły swojej, i pola popisu. Tymczasem rola deputowanych naszych będzie, nawet powinna być, o wiele mniej — głośną. Wypadnie przez spory kawał czasu ustępować głosu — możliwym i zapobiegliwie szukać z nimi porozumienia, nie szczerząc wszechstronności, a w umiejętności nie zalegając pola. Narazie zadanie takie i zasługa wystarczą dla rodaków naszych. Nie wymagajmy wiele czego więcej.

W związku wreszcie ścisłym z poruszonemi kwestjami stoi sprawa wyboru marszałków. Na nieokreślone dotąd atrybucje ich i funkcje <sup>1)</sup> rzuciła pierwsze światło

ogłoszona świeżo ustawa Sejmu państwowego. Marszałkowie prezydować będą w zjazdach wyborczych powiatowych i gubernialnych, a jako członkowie, zasiadać będą w komitetach urzędniczych wyborczych, reprezentując w nich żywioł ziemiański. Podkreśliłmy wyżej znaczenie obu funkcji marszałkowskich. Specyficznie stanowisko - szlacheckiemu dygnitarzowi wyznaczono miejsce wcale nienajpośledniejsze w zakresie pierwszorzędnej sprawy — wszechstanowej. Przez to już jedno wybory marszałków, które oczywiście długo na siebie czekać nie dadzą, nabierają wagi — niespodziewanej.

A tymczasem bezetatowość urzędu marszałkowskiego, szkopol, w czasach dzisiejszych wcale dotkliwy, nie widać jeszcze, w jakibym sposób mógł być usuniętym. Wiele mówiło się ostatniemi czasami o zawotowaniu przez szlachtę specjalnego dla marszałka etatu. Proponowano kopiejkę z dziesięciny. Mniejsza jeszcze o normę. Rzecz w tem, że podatek taki, choćby najdobrowolniejszy, musiałby być jaknajformalniej i najmocniej — zabezpieczony. Dokończy tego mogło jedynie ziemstwo, wciągając ów podatek w zatwierdzony budżet normalny powiatu. Ziemstw zaś dotąd nie mamy; nie mamy ich faktycznie nawet w guberniach: mińskiej, witebskiej i mohylowskiej. Wybory marszałkowskie poprzedzą wprowadzenie ziemstw. Na pierwsze przeto trzechlecie będą mogli urząd marszałkowski przyjąć — ci tylko z pośród ziemian naszych, którym przyjazne losy dały wcale szerokie, własne zabezpieczenie materialne, pozwalające na niezbędne a niemałe wydatki, połączone z marszałkowskimi urzędowaniem.

Janusz.

## O SZKOŁY <sup>1)</sup>.

Głosy w sprawie bezrobocia szkolnego.

Pod tym tytułem pojawiła się w Warszawie broszura, zawierająca głosy J. E. ks. biskupa Ruszkiewicza, Henryka Sienkiewicza, Ludwika Górskiego, Tadeusza Korzona, Adolfa Peplowskiego, Aleksandra Rembowskiiego, Ignacego Chrzanowskiego i przemówienie Maurycego

<sup>1)</sup> Porówn. artykuł «Sprawy szlacheckie» w N-rze 32 «Kraju».

<sup>1)</sup> Dokończenie ankiety szkolnej, z powodu braku miejsca, zmuszeni jesteśmy odłożyć do najbliższego numeru. (Prz. Red.).

hr. Zamoyskiego, ogłoszone na znanem zebraniu u Adama hr. Kraśńskiego. Wszyscy potępiają bezrobocie i nawołują młodzież do posłuszeństwa względem rodziców i do powrotu do szkoły.

Henryk Sienkiewicz między innymi twierdzi, że nie wolno zgodzić się nam na to, «by cała młodzież polska stała się łupem propagandy anarchistycznej—którym stają się zawsze wykołajeni».

List otwarty Tadeusza Korzona, w którym przebija mimowolna i zrozumiała gorączka szanowanego profesora, rzuca nowy promień światła na okoliczności, towarzyszące ogłoszeniu strejku szkolnego.

Prof. Korzon od pierwszej chwili dojrzał w bojkocie szkolnym nieszczęście narodowe i usiłował mu przeciwdziałać. Lepiej niż kto inny rozumiał on, co warta szkoła istniejąca, ale mąż doświadczony i uczony wiedział, że walkę o reformę upragnioną prowadzić winna nie młodzież, «lecz ludzie lepiej świadomi dróg i środków działania». Rzecz tak doniosła dostała się w ręce dzieci, nietylko nie mających pojęcia o stosunkach prawnopństwowych, ale nawet o stylistyce.

Prof. Korzon był początkowo wzywany na zebrania w sprawie szkolnej. Odczytywano tam sprawozdania o występach młodzieży z podkreśleniem bohaterstwa klas wstępnych, odczytano też raz «okropną, iście szaloną połajankę na rodziców, napisaną, a nawet wydrukowaną w imieniu dzieci...» Prof. Korzon usiłował protestować. Wykazywał, że żadne społeczeństwo nie powinno kilkunastoletnich dzieci uznawać za wodzów i nie może zgodzić się na potarganie węzłów krwi, na zniszczenie rodziny!

Ostrzegając przed wprowadzeniem sprawy szkolnej na tor akcji politycznej, tłumaczył bez ogródek, że takiej akcji nie jesteśmy godni, ponieważ nie przygotowaliśmy zawnaz niezbędnych dla niej środków, a ci, którzy ją wszczynają, nie posiadają elementarnych pojęć ani wyobrażeń o polityce i umiejętnościach politycznych; że ultimatów podawać nie należy, kiedy niema czem ich poprzeć; że doniosłych słów rzucać nie wolno na wiatr, na szyderstwo, wzgardę lub uragowisko; że jest droga walki intelektualnej i akcji społecznej ku obronie ideałów i zasad narodowościowych. Do utworzenia takiej drogi zachęcał.

W odpowiedzi usłyszał dwie grzeczne protestacje, a zaraz potem ktoś trzeci przedstawił się jako urzędnik Związku unarodowienia szkół i rozwinął plan nauczania w kompletach prywatnych.

«Zdumiałem się nad wadliwością rachunku, nad zaniedbaniem informacji statystycz-

nych, nad brakami w opracowaniu materiałów. Zgromadzenie słuchało jednakże z oznakami zadowolenia i zachęty; ustępy patetyczne zaszczycało oklaskami. Uczułem, że pozostaje mi tylko najskromniejszy rodzaj protestacji—przez wyjście. I wyszedłem.

«Odtąd ani ów «Związek», ani «Koło wychowawców», ani rodzice nie zapraszali mnie na swe narady. Napotykałem wiele osób, zgadzających się ze mną poufnie, ale publicznie wszyscy ulegali pogróżkom lub nakazom, ogłaszanym przez te stowarzyszenia. Zaniechałem też wołania na puszczy.

«Teraz pytacie mię znowu o zdanie. Czyż mogłem, czy musiałem je zmieniać, kiedy rzeczywistość wykazała nielitościwie uludę tych nakazów i kraszących się obietnic? Kiedy jeden z najwymowniejszych rzeczników podjętej akcji, kając się szlachetnie, wyznał, że pomnożyła długi łańcuch naszych klęsk politycznych? Kiedy z doświadczeń zebrano posępne wnioski o faktach, dokonanych i powzięto obawy co do przyszłości młodzieży naszej? Kiedy wykryto związek tej klęski z innymi, które od pół roku niszczą nas moralnie i materialnie? Kiedy najżyczliwsi nam obcy obserwatorowie porównali nasz bojkot szkolny z wybijaniem szyb w oknach własnego mieszkania przez zdenerwowaną «Poluszę» («Ruś»), albo z nieszczęsną krucjatą dzieci średniowiecznych 1212 r., rozprzedanych w niewolę saracenom przez niegodziwych handlarzy («Revue des Revues»).

«Mógłbym z własnych badań historycznych pokusić się o charakterystykę popędu samobójczego, jaki objawia się w narodzie polskim od połowy XVII wieku, a trwa, niestety, do dziś dnia. Ale manji tej nie potrafiłbym uleczyć najmocniejszym zaklęciem, zwłaszcza w gromadach, które mi nie ufają i ucha nie przychylają. Słyszę o zacietości niektórych przywódców bezrobocia szkolnego, posuwającej się aż do tłumienia wolnego głosu współobywateli zabiegami stronnictwa: nie przypuszczam wszakże, aby zdolali zahyponizować społeczeństwo całe; nie poddaję się rozpacz i śmiem spodziewać się, że owi przywódcy może i sami wyrzekną się uporu, gdy się poradzą własnego sumienia».

Równie dobitnie, z równą siłą przekonania, przemawia zasłużony historyk, Aleksander Rembowski. Stwierdza on, iż jedynie państwo, za pośrednictwem organów wychowania publicznego, może wykształcić odpowiednie siły nauczycielskie i te siły w pracy pedagogicznej skutecznie i nieustannie kontrolować. Praca nauczycielska musi być jawną i nie wolno jej usuwać się od odpowiedzialności wobec władz rządowych, a przedewszystkiem wobec własnego społeczeństwa. Tajna szkoła nie może dać tego, czego każda społeczność potrzebuje—dobrobytu i rozwoju. A dalej Rembowski przekonywa, że najgorszym następstwem grozi terroryzm, pragnąc strejki szkolne i tajne nauczanie narzucić społeczeństwu polskiemu.

«Nie mogę w końcu pominąć milczeniem tej okoliczności, że strejki szkolne i tajna szkoła mającą społeczeństwu polskiemu spokój. Odbierają mu równowagę właśnie w tej chwili, w której spokoju, równowagi i zjednoczenia w dążeniu najwięcej potrzebuje. Znajdujemy się obecnie w położeniu, w jakim się znalazło Królestwo Galicji po 1866 roku. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności wszystkie nasze stronnictwa przyszły do przekonania, że powstanie byłoby naj-

większem dla nas nieszczęściem, którego pragnąć mogą tylko nasi wrogowie. Tymczasem terroryzm strejkowy stwarza atmosferę prawie rewolucyjną, która grozi zmarowaniem wszelkich korzyści, jakie nam niespodzianie dało samo położenie rzeczy, sam zbieg okoliczności. Jeżeli kiedy, to dziś jest niemożliwym hasło: «albo wszystko, albo nic», bo dziś właśnie zrobiono wyłom w prawodawczym murze, którym nieustannie od roku 1864 przytłaczano życie narodowe; dziś każda chwila może przynieść nam nowe ustępstwa, gdy tymczasem odmet rewolucyjny grozi nam ostateczną zagładą».

Rembowski zastrzega się w końcu, że list jego nie jest pracą publicystyczną, mającą budować złoty most zgody i porozumienia—że jest wyrazem głębokich przekonań politycznych, za które w całości przyjmuje na siebie odpowiedzialność.

S.

Warszawa.

## ECHA BOJKOTU.

[Broszura o bojkocie szkolnym. O sposobie przeprowadzenia bojkotu. Wybijanie stempla społecznego na sprawie szkolnej. «Proletariat» o mundurkach gimnazjalnych. List otwarty J. Brandesaj.]

Jako «odpowiedź pp.: Askenazemu, Massoniusowi, Popielowi i legitymistom innym», ukazała się w Krakowie broszurka bezimienna: «W sprawie bojkotu szkoły rosyjskiej». Autor anonimowy patetycznego pamfletu występuje nietylko w roli obrońcy bojkotu, ale nieledwie w roli obrońcy ojczyzny przeciwko «konsulom z pod ciemnej gwiazdy politycznej», do których, oprócz wymienionych w nagłówku osobistości, zalicza imiennie jeszcze Sienkiewicza, a ogólnikowo «cały szczyt wyższych dziesięciu tysięcy». Tak szeroko zakreśliwszy swe funkcje obroncze, stara się przedewszystkiem o przedstawienie w najlepszym świetle wszystkich sprężyn i pobudek, które były czynne przy wywołaniu i utrwaleniu szkolnego bezrobocia. Czyni to w osobliwy sposób.

Na str. 6 tego szczególnego wводу adwokackiego czytamy:

«Przeciwnicy strejku szkolnego nieraz uciekali się, jako do ostatniego remedium na potępienie ruchu, właśnie do twierdzenia, że ogół uczniów bynajmniej nie był za strejkami, że despotycznie wystąpiła w tej sprawie nieliczna grupa, która zagarnęła ster w swoje ręce, drogą agitacji, presji moralnej, nawet terroru, narzuciła swą wolę ogółowi młodzieży, nie wahając się przeprowadzić nawet czynnie swych pogróżek względem opornych. Tych ludzi chciałoby się spytać, w jaki inny sposób miał być przeprowadzony strejk szkolny? Czy z niemych ścian szkolnych miał on zejść jak namaszczenie do dusz młodocianych w postaci zbiorowego i powszechnego bez wyjątków «uświadomienia»—uświadomienia tego, czego długo jeszcze po wybuchu strejku nie mogli wyrozumieć ojcowie dzieci—ba, ojcowie «narodu»?

W bezrobociu stara się autor podkreślić jaknajbardziej charakter i czynniki nieszkolne, względnie niejęzykowe. Podstawą ruchu było więc nie samo hasło «szkoły polskiej», ale hasło ogólnej sanacji, w której «unarodowienie» grało tylko pewną rolę obok uspołecznienia i t. p. Dopatrując się w bojkocie szkolnym konieczności analogji z ruchami społecznymi, nazywa nauczycieli—«majstrami szkolnymi», rodziców—«inspekcją fabryczną», młodzież wreszcie... «proletariatem szkolnym» lub «zorganizowanymi kadrami robotniczymi».

Żywioty skrajne starają się wogóle wszelkimi siłami o przybicie na ruchu szkolnym radykalno-społecznego stempla. Jak donosi «Naprzód», centralny Komitet polskiej partji socjalistycznej wydał w 20 tys. egzemplarzy ulotne pismo: «O szkołę nową», w którym bez zająknięcia przedstawia sprawę jako «jeden z najznakomitszych objawów obecnej rewolucji».

W «Naprzodzie» również pojawił się w polskim przekładzie list otwarty Jerzego Brandesa do młodzieży szkolnej w Królestwie. Znakomity pisarz duński, którego przyjaźń dla Polaków tylokrotnie była przez społeczeństwo nasze oceniona z żywą wdzięcznością, czuł, że zabierając tym razem głos w naszej domowej sprawie spornej, w sprawie tak zaognionej i tyle budzącej namiętności, narazić się może na słuszny zarzut niewłaściwego wmiieszania się do obcych interesów. Przeciwno możliwości takiego zarzutu broni się z góry oświadczeniem, że uproszony został przez pewne grono Polaków do «powiedzenia słowa zachęty» młodzieży, która opuściła szkoły w Królestwie. Czy zaproszenie to zasłania Brandesa dostatecznie przed powyższym zarzutem, poważna zachodzi wątpliwość. Bądź co bądź pisarz duński przemówił z Kopenhagi «słowem zachęty» do wytrwania w bezrobociu.

Tania to zachęta i smutne budzi w duszy polskiej refleksje.

Ileż razy «zachęcano» nas w ten, czy podobny sposób, jeśli nie z Kopenhagi, to z innych stolic Zachodu, w momentach, gdy gorzało pod stopami polskimi. P. Brandes z pełnemi przychodzi do nas garściami. Ofiarowuje nam «współczucie cywilizowanego świata», zapewnia, iż «elita duchowa wszystkich krajów» śledzi «z napięciem» bieg wypadków w Polsce, że nasi chłopcy «nie zostaną zapomniani ani w Europie, ani w Ameryce», że «ludy nie spuszczaają z nich wzroku» i t. p. Znalazło się oczywiście i nieuniknione «szaleństwo bohaterskie», cenniejsze, niż rozsałek, niż przeczorność i t. p.

Nie ulega wątpliwości: Brandesowi i «ludom» podobał się «piękny giest» polski. Nam jednak—chodzi o życie.

Kraków.

Gryf.

## TROCHĘ POLEMIKI.

W № 363 „Gońca Wieczornego“ pojawiła się korespondencja z Petersburga, w której niejaki p. St. Gr. „najkategoryczniej zaprzecza interpretacjom „Kraju“, jakoby wprowadzenie języka polskiego do szkół prywatnych zamierzonym było zaledwie w dalekiej przyszłości“.

Takie przedstawienie rzeczy jest rozmyślnym przekręceniem tekstu wydrukowanych w naszym piśmie wywiadów i sfalszowaniem prawdy.

Wydelegowaliśmy członka naszej redakcji, p. J. G-ra do ministerstw oświaty i skarbu celem zasiągnięcia u miarodajnych osób dokładnych informacji w sprawie szkoły polskiej. Powtarzając dosłownie usłyszane wyjaśnienia, wstrzymaliśmy się od jakiegokolwiek „interpretacji“. Złośliwe insynuacje, na które pozwalała sobie korespondent „Gońca“, możemy tylko pominąć wzgardliwym milczeniem.

Z przykrem zdziwieniem atoli musimy zaznaczyć, iż „Kurjer Warszawski“ nie mógł powstrzymać się od przyjemności powtórzenia elukubracji korespondenta „Gońca“, dodając nawet od siebie małą „naukę moralną“ pod naszym adresem. Ów ton mentorski brzmi dość zabawnie na szpaltach dziennika, który przed kilku zaledwie tygodniami, w te samej sprawie szkolnej, wykazał fatalną niezajomość rzeczy, narażając się na nieprzyjemną, choć zasłużoną „naukę“.

„Kur. Warsz.“ twierdzi, iż „bałamucenie społeczeństwa sprzecznymi wieściami może być tylko szkodliwe“. Tak jest, zwłaszcza gdy się bałamuci społeczeństwo wieściami fałszywymi. Społeczeństwo nasze żąda szkoły polskiej, i jak już niejednokrotnie pisaliśmy, bez szkoły polskiej pozyskać się nie da, o szkołę polską walczyć będzie do upadłego. Do tych wszakże starań, wysiłków i walki nieodzownym jest, aby ogół nasz był uczciwie i rzetelnie informowany, bez względu na to, czy informacje chwilowo brzmić będą pomyślnie lub niepomyślnie.

Że zaś informacje nasze—lubo wymieniając z nazwiska naszych rozmówców, powtarzaliśmy je na ich wiarę i odpowiedzialność—miały, niestety, wartość prawdy, o tem przekonywa wiadomość, którą „Goniec“ podaje w № 371 (z dn. 25 sierpnia):

„W dniu wczorajszym przełożeni zakładów naukowych prywatnych bez praw rządowych otrzymali w kancelarji warszawskiego okręgu naukowego zawiadomienie, iż w myśl Najwyższej zatwierdzonej uchwały Komitetu ministrów, ministerstwo oświaty nadesłało do Warszawy decyzje, zezwalającą na wprowadzenie w szkołach prywatnych wykładu wszystkich przedmiotów w języku polskim, z wyjątkiem historii i nauk fizyko-matematycznych.

„W sprawie tych ostatnich przedmiotów decyzja zapadnie w Radzie Państwa.

„Co się tyczy szkół prywatnych z prawami rządowymi, to jeżeli właściciele tychże zrzekną się praw, przysługuje im również prawo wykładu powyżej wspomnianego.

„Zawiadomienia odnośne do inspektorów szkół wysłane będą z kancelarji okręgu w ciągu dni kilku“.

Otóż w rozmowie, którą kwestjonował korespondent „Gońca“, a którą zamieściliśmy w № 31 naszego pisma (z d. 18 sierpnia), rz. r. st. Bilibin mówił do naszego współpracownika, że z początkiem roku szkolnego, w myśl uchwał Komitetu ministrów, „wprowadzone zostaną we wszystkich zakładach naukowych okręgu warszawskiego wykłady w języku polskim religji i języka polskiego, oraz że dane będzie prywatnym zakładom naukowym, nieposiadającym przywilejów szkół rządowych, prawo wykładania po polsku wszystkich przedmiotów, oprócz fizyko-matematycznych i historycznych“. Jak widzimy, informacje nasze są ściśle identyczne z temi, które przyniósł obecnie „Goniec“—tylko, że nasze były o tydzień wcześniejsze.

Ks. rektor Gralewski, który bawił w tych dniach w Petersburgu w interesie szkoły polskiej, przywiózł do Warszawy informacje następujące:

1) że we wszystkich szkołach prywatnych, już istniejących, mogą być prowadzone po polsku wykłady wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem historycznych i fizyko-matematycznych;

2) że osoby, pragnące zakładać nowe szkoły prywatne z językiem wykładowym polskim, powinny obecnie, dopóki nowa ustawa o szkołach prywatnych nie będzie zatwierdzona, podawać do kuratora okręgu naukowego warszawskiego podania o pozwolenie na szkołę trzyklasową, a jednocześnie występować z drugim podaniem do ministra oświaty, i w tem drugim podaniu prosić o pozwolenie na otwarcie klas wyższych tej samej szkoły, oraz o wyjednanie u władzy Najwyższej zezwolenia na wprowadzenie w nich już teraz wykładów w języku polskim wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem języka rosyjskiego, historii i geografji Rosji, i oprócz tego o rozciągnięcie tej formy wykładów także na pierwsze trzy klasy szkoły;

3) że jakkolwiek nie jest dotychczas ustalona kwestja, czy wspomniane w uchwałach Komitetu ministrów wykłady po rosyjsku historii i geografji dotyczą tylko historii Rosji i geografji Rosji, czy też historii i geografji wogóle—możliwe jest, że Rada Państwa przychyli się do tego sposobu pojmowania odpowiedniego ustępu uchwały Komitetu ministrów, który uważa, że tylko geografja i historia Rosji mają być przedmiotami obowiązkowymi i wykładanymi po rosyjsku;

4) że w podaniach o prywatne szkoły pełne mężkie może być zamieszczana prośba, aby egzamin dojrzałości, dokonywany przez profesorów szkoły w obecności delegata władzy naukowej, dawał uczniom prawa rządowe ze wstępem do wyższych zakładów naukowych (na zasadzie art. 3738, t. XI, część I Zbioru Praw, wyd. 1893 r.).

Prawa takie mają już szkoły prywatne w gub. nadbałtyckich, i mogą je również otrzymać i szkoły w Królestwie.



(O ile podania o szkoły już zostały złożone, można i należy dodatkowo o to prosić, powołując się na powyższy artykuł).

I te więc informacje w zupełności potwierdzają informacje naszych rozmówców, odnośnie do wykładu polskiego w szkołach prywatnych już istniejących, jak również odnośnie do faktu, iż nowe szkoły bez praw mogą być tymczasem zakładane z kursem nie wyższym nad trzyklasowy. Dalsze zaś wskazówki, jak należy postępować, pragnąc podwyższyć liczbę klas i już teraz wprowadzić do nich wykład polski, wchodzą w zakres taktyki, i kwestji nie rozstrzygają. Oświadczenie, iż rozwiązanie tej sprawy zależnym jest od decyzji władzy Najwyższej, wskazuje, że nie tylko ta sprawa rozstrzygnięta nie jest, ale że nawet władze właściwe nie mogły o niej udzielać żadnej informacji.

## ZA KORDONEM.

### PRZEGLĄD.

[Rada szkolna krajowa w nowym składzie. Lwowska organizacja pomocy dla «Macierzy szkolnej» w Cieszynie. Zadania na Szlązku. Wybór Ks. Abramskiego w Opolu. Centrum a polacy].

Nowa Rada szkolna krajowa zaczęła urzędowanie. Pierwsze posiedzenie zagał uroczyste namiestnik hr. Andrzej Potocki, jako prezes Rady, przemowa, w której ze szczególnym naciskiem do najważniejszych zadań władzy szkolnej zaliczył wyrugowanie z pośród młodzieży szkolnej waśni społecznych i narodowościowych. W nowym składzie opiera się Rada szkolna po raz pierwszy na własnym statucie, uchwalonym w roku zeszłym przez Sejm krajowy na podstawie elaboratu Michała Bobrzyńskiego. Byt jej jest politycznie zapewniony. Ustawa, sankcjonowana przez Cesarza, chroni ją przed ewentualnymi zamachami żywiołów centralistyczno-germanizacyjnych, wobec których nie można być w Austrii nigdy dość ostrożnym.

Podług nowego statutu, składa się Rada w jednej trzeciej części z zawodowych urzędników, pracujących w szkolnictwie, t. j. z różnego rodzaju inspektorów szkół, w dwóch trzecich zaś — z czynników autonomicznych, a więc z delegatów Wydziału krajowego, przedstawicieli pięciu wznaj, delegatów miast Lwowa i Krakowa, oraz zawodowych znawców szkolnictwa, nie będących urzędnikami. Zaprojektowana już przy swem powołaniu do życia, jako instytucja pół-autonomiczna, ma dziś Rada szkolna w łonie swem znaczną przewagę czynników autonomicznych, co pozwala jej kierować sprawami szkolnictwa w sposób bardziej odpowiadający

potrzebom społeczeństwa, niżby to mogło czynić ciało o wybitnie biurokratycznym składzie. A zakres działania Rady, przy całej, niewątpliwie dużej, zależności od centralnej władzy wiedeńskiej, jest niemały. Ustawa określa ją, jako «najwyższą władzę nadzorczą i wykonawczą w kraju w sprawach wychowania publicznego, z wyjątkiem spraw uniwersytetów i zrównanych z nimi wyższych zakładów naukowych». Podlegają jej więc tysiące szkół elementarnych, kilkadziesiąt seminarjów nauczycielskich, gimnazjów i szkół realnych, a nadto państwowe szkoły zawodowe, kształcące do handlu i przemysłu.

W składzie swym liczy Rada szkolna krajowa, obok całego szeregu wytrawnych znawców szkolnictwa o nazwiskach mniej znanych, ludzi znanych i cenionych w całej Polsce, jak hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, prof. Henryka Jordana, hr. Leona Pinińskiego, ks. arcybiskupa Teodorowicza i innych. Faktycznym kierownikiem Rady jest vice-prezydent jej, dr. Edwin Płazek.

Pod hasłem ochrony kresów szląskich organizuje się we Lwowie żywa akcja pomocy dla «Macierzy szkolnej» cieszyńskiej. Położenie materialne «Macierzy» jest w tym roku szczególnie niepomysłne z powodu przesilenia w Królestwie. Datki na «Macierz», płynące z tamtąd, dosięgały zwykle 50 tys. koron rocznie, głównie dzięki zabiegom mecenasa Osuchowskiego, a także d-ra Hasewicza, H. Sienkiewicza i ordynata Krasińskiego. W tym roku, dotknięte klęskami elementarnymi, społecznymi i gospodarczymi, przysporzy Królestwo «Macierzy», podług przypuszczalnych obliczeń, 15 do 20 tys. koron. Brakująca reszta musi być w jakikolwiek sposób pokryta, jeśli nie mają dotkliwie ucierpieć ważne zadania nasze w Księstwie Cieszyńskim. W poczuciu doniosłości tych zadań, rozwinał lwowski «Komitet pomocy» żywą akcję dla zebrania odpowiedniego funduszu.

Na barkach «Macierzy» spoczywają obowiązki: dalszego niesienia pomocy stypendyjnej dla uczniów gimnazjum polskiego i seminarjum polskiego w Cieszynie, utrzymanie szkół elementarnych polskich w Cieszynie i Morawskiej Ostrawie i t. p., nie licząc drobnych zadań potocznych. Utrzymanie już stworzonych instytucyj jest kwestją honoru sprawy polskiej na Szlązku. Upadek jakiegokolwiek placówki obniżyłby wiarę ludu szląckiego i możliwość skutecznej walki z germanizacją. Tymczasem zaś wylaniają się przed «Macierzą» nowe zadania. Potrzeba no-

wych biur polskich w miejscach zagrożonych, nadto paru szkółek na kresach i przynajmniej jednej ochronki w Cieszynie, gdzie siedm niemieckich ochronek, utrzymywanych umyślnie dla dzieci polskich, wytwarza — jak się trafnie wyraża odezwa lwowskiego komitetu — «polskich janczarów».

Już w drugiej połowie września ogłoszony będzie pierwszy plan zabiegów komitetu lwowskiego.

Ton.

Kraków.

... W okręgu opolskim, na Szlązku Górnym, zawakował mandat do Sejmu. Opinia polska pod berłem pruskim śledziła z wielkim zaciekawieniem przebieg zapasów wyborczych. Na Górnym Szlązku polskość nie tylko musi walczyć z niemczyzną; wewnętrzne waśnie rozdzielają naszych rodaków górnośląskich i nie jeden z nich, zapytany o przyczynę swych trosk, mógłby odpowiedzieć, jak ów szlachcic na polu bitwy mówił do Łokietka, który litował się nad jego ranami i podziwiał jego wytrzymałość: «Nic to, królu miłościwy, w porównaniu z tem złem, które może wyrządzić najbliższym sąsiad...»

Hasło do tych walk bratobójczych rzucili przed kilku laty wszechpolacy, wypowiadając lekkomyślnie wojnę katolikom niemieckim i głosząc lutnie, bez należytego obliczenia sił, iż Górny Szlązek tylko takich posłów obierać może, którzy zobowiążą się wstąpić do Koła polskiego.

Koło parlamentarne zyskało tylko jednego posła ze Szlązka, p. Korfantego, który przeszedł znowu jedynie dzięki poparciu socjalistów katowickich. Dziś, gdy mandat jego unieważniono, a socjaliści o wszechpolaku słyszeć nie chcą, p. Korfanty prawdopodobnie utraci wkrótce swój mandat do parlamentu.

Te rozczarowania i zawody nie pozostały wszakże bez skutków. Poważniejsi politycy polscy na Górnym Szlązku zrozumieli, że wątki jeszcze ruch narodowy polski nie może prowadzić walki na dwa fronty, z jednej strony — przeciw rządowi i hakacie, a z drugiej — przeciw centrum i całemu duchowieństwu. Rezultatem tego przejrzenia było postawienie w Opolu kandydatury ks. Abramskiego, *polskiego kandydata centrowego*.

Wbrew hałaśliwym frazesom pp. Korfantych i S-ka zgodzono się, że lepiej zyskać pewnego polskiego przedstawiciela w potężnym stronnictwie centrowem, niż wzmocnić o jeden mandat rządowców, jak to uczynili wszechpolacy w Żorach. Zrozumiano, jak trafnie wyraża się «Orędownik», że ruch narodowy może stać ściśle na stanowisku

odrębności narodowej polskiej, a mimo to, w razie potrzeby, wchodzić w kompromisy z centrowcami i zwiększać swe wpływy na obojętne jeszcze masy ludowe.

Dzięki sojuszowi polsko-centrowemu, ks. Abramski zwyciężył przeciwnika-hakatyście. Ludność górno-szlącka będzie miała obecnie w partji centrowej dwóch przedstawicieli — zdecydowanych polaków i obrońców interesów narodowych — ks. Abramskiego i robotnika p. Królka.

Wybór ks. Abramskiego ma znaczenie szersze. Wpłynie z pewnością kojąco na te nieporozumienia i spory, które od dłuższego czasu jątrzyły się między katolikami niemieckimi a polakami. Stanowi dowód, że zgoda jest możliwa — oczywiście, jeśli centrum ze swej strony okaże również dobrą wolę i w razie potrzeby tak samo poprze polaków, jak oni uczynili to w Opolu. Zaś zgoda ta jest nieodzowną nietylko w interesie kościoła katolickiego, ale także i ze względu na zobowiązane interesy polityczne stronnictwa centrowego i polaków.

Bart.

Poznań.

△ Berlin. Niemiecki «Militärwochenblatt» ogłasza dymisję pułkownika huzarów, p. Kęszczyńskiego. Jak opowiadają powszechnie, spensjonowanie to stoi w związku z tem, że pułkownik majątność swą w Poznaniu sprzedał polskiemu Towarzystwu, postąpił więc wbrew słowom cesarza, wypowiedzianym w Gnieźnie!

△ Poznań. Prezes rejencji poznańskiej wytropić zdołał nowy rodzaj polskiego niebezpieczeństwa. W tajnej instrukcji, rozesłanej landratom, zaleca zwrócenie pilnej uwagi na t. zw. sodalicje marjańskie, bo, jak się okazać miało z szeszcioroecznego kongresu marjańskiego we Lwowie, przebiegli polacy używają tych religijnych związków do celów narodowych. Chodzi mianowicie — jak to syntetycznie określił dygnitarz pruski — o to, by «cały naród polski we wszystkich trzech mocarstwach pod jednym sztandarem i to N. P. Marji, ukoronowanej Królowej i patronki Polski, zespolić i do odrodzenia dawnego państwa polskiego przygotować».

△ Poznań. Tutejsze dzienniki niemieckie donoszą, iż prokuratorja grudziądzka rozesłała listy gończe za p. Wiktorem Kulerskim, posłem do Sejmu Rzeszy i redaktorem «Gazety G. udiądzkiej». Rozporządzenie osadzenia p. Kulerskiego w więzieniu wydane zostało na skutek oskarżenia o rzekome «podburzanie do nienawiści klasowej». W liście gończym powiedziano, że p. Kulerski opuścił Grudziądz i Berlin przed kilku tygodniami, bawił krótki czas w Bernie szwajcarskim i potem zniknął bez śladu.

△ Wiedeń. Cesarz mianował w dniu swoich urodzin 32 nowych członków Izby panów, a w tej liczbie trzech polaków: ks. biskupa przemyskiego Konstantego Czechowicza, Antoniego hr. Wodzickiego i Stanisława hr. Stadnickiego.

△ Lwów. Bawi w naszym mieście p. Antoni Bodziak, kupiec z Kurytby i pułkownik stanowej milicji, jeden z wybitnych członków kolonji polskiej w Paranie. Do Galicji przybył celem nawiązania stosunków handlowych z Austrią, w Kurytbie bowiem organizuje się pod patronatem

konulatu austro-węgierskiego spółka handlowa, złożona głównie z polaków, która ma na celu zrealizowanie tej myśli.

△ Szczakowa. Odbył się tutaj zlot sokółów, w którym wzięli udział przedstawiciele stowarzyszeń sokolskich z Poznańskiego i z Górnego Szlązka. Po odbytych ćwiczeniach przemawiali, między innymi, p. Siemianowski, redaktor «Głosu Szlązkiego» i p. Korfanty.

> Ameryka północna. Jak donosi «Polak w Ameryce», według urzędowych danych statystycznych za rok emigracyjny, który ukończył się d. 30 czerwca r. b., przybyło do Stanów Zjednoczonych z Austro-Węgier 275.693 emigrantów, z pomiedzy tych około 85 tys. emigrantów polskiej narodowości. Z Rosji wyładowało w tymże roku 184.807 emigrantów, z których na polaków przypada około 70 tys., a ponieważ z dzielnicy pruskiej przybyło około 25 tys. polaków, więc amerykańska Polonia wzrosła w jednym roku wskutek przybywu emigracji o 180 tys. osób.

## W PRASIE ZAKORDONOWEJ.

[Poglądy inteligencji warszawskiej na anarchję w społeczeństwie przed półwiekiem i dziś. Jaki cel strejków? Królestwo, jako pole doświadczeń rewolucyjnych stronnictw na zachodzie. Reakcja przeciw terroryzmowi. Łoła «Bundu» i niebezpieczeństwo rewolwy antysemitkiej. Wiadomości o Litwie. Zjazdy, nauczanie polskie, teatr. Dziesięciolecie «Przeglądu Wszecpolskiego»].

Wypadkom i nastrojowi umysłów w Królestwie i na Litwie poświęca prasa zakordonowa w ubiegłym tygodniu garść zajmujących uwagę. «Czas», na podstawie bezpośrednich wrażeń jednego ze swych redaktorów, stwierdza, że w Królestwie nastąpiło znaczne otrzeźwienie opinji w poglądach na anarchję, podsycającą i podtrzymywaną przez «stronnictwa ruchu». Był czas, gdy oświecona warstwa mieszkańców, patrząc na pochody publiczne, na sztandary czerwone, na zrujnowane magazyny monopolowe, cieszyła się w duchu, a każdy akt swywoli ulicznej, każdy objaw bezkarności witała jako zapowiedź rychłych odmian na lepsze. Nastroj ten należy obecnie do przeszłości.

«Kto nie widział Warszawy od stycznia, zdumiałby się, ujrawszy ją dzisiaj. Zmiana w zapatrywaniach jest zupełna. Warszawa dosyć już ma zamachów i skrytobójstw. Okres, w którym czytelnicy dzienników dowiadują się dzień po dniu o kilku morderstwach, popełnianych przez niewiadomych sprawców na mocy wyroku, wydawanego przez nieznaną władzę, trwa już za długo. Reakcja musiała nadejść. Każdy pyta, do jakiego stopnia dojdzie zdziczenie tłumu, oszwanianego nieustannie z widokiem konania i z zapachem krwi; każdy pyta, co będzie kiedyś z tych niedorostków, którzy, sprzedając dziś egzemplarze kurjerów po rogach ulic, prześięgają się w zachwalaniu krwawych opisów. Warszawa przesycała się, a z Warszawą całe Królestwo. Warszawa zrozumiała, że nie wszystko, co się robi na złość polskiej, jest już tem samem patriotyczne i moralne».

«Złudzenie było straszne» — mówi «Czas», a że było wogóle możliwe, należy to przypisać okoliczności, iż doniosła chwila dziejowa «zaskoczyła kraj cały w stanie nie-

przygotowania do zadań politycznych». Ostatnie pół roku jednak, pełne ciężkich wstrząśnień i doświadczeń, nie pozostały bez wpływu dydaktycznego na społeczeństwo, i dziś już

«coraz silniej bierze górę nad innymi zdaniem to przekonanie, że społeczeństwo powinno czuwać nad swem zdrowiem moralnym, nad swym ładem wewnętrznym, nad bezpieczeństwem jednostek, bez względu na to, kto piastuje władzę w kraju».

«Gazeta Narodowa» zastanawia się nad chronicznie odnawiającymi się ruchami strejkowymi w Królestwie; spostrzega dziwne, niezrozumiałe wprost dla badacza społecznego zjawisko, że bezrobocie warszawskie kończą się dziś po to tylko, by nazajutrz wybuchnąć z nową siłą, bez żadnej widocznej przyczyny, i zauważa:

«Coraz bardziej widocznem się staje, że agitatorom i kierownikom chodzi w danym wypadku nie o przeprowadzenie pewnych żądań robotniczych na gruncie ekonomicznym, lecz o wytworzenie stałego fermentu i zamieszania w stosunkach pracownikó z pracodawcami».

Ferment ów, jak w liście, wy-stosowanym do redakcji «Dziennika Poznańskiego», utrzymuje pewien obywatel z Królestwa, wytwarzają u nas socjaliści zagraniczni, którzy postanowili skorzystać z zamieszek w Polsce, by pewne zagadnienia rewolucyjne poddać praktycznym doświadczeniom. Ztąd to pochodzi owa pozorna bezcelowość strejków.

«Królestwo Polskie — pisze ów obywatel — jest dziś, przeważnie nieświadomie, polem doświadczeń organizacyj rewolucyjnych sycjalistów zachodniej Europy; przez emigrację z Szwajcjarji, Niemiec i Francji, po części poddanych rosyjskich, organizują się obecne ruchy w Królestwie Polskiem, w prowincjach nadbałtyckich i na Kaukazie. Próbowano zwrócić się także do Finlandji, ale finlandczycy są zanadto wyrobieni i samodzielni, aby słuchać podszeptów ludzi sobie obcych; oni sami sobie radzą, tak jak w interesie kraju uważają za pożądanę».

Próby rewolucjonizowania szerokich mas ludności mają mieć na celu przekonanie się: 1) czy możliwe jest wywołanie powszechnego ruchu ludowego; 2) czy ruch taki potrafi zawiadnąć krajem przy obecnych siłach zbrojnych; 3) o ile wojsko dałoby się wciągnąć do ruchu. Informacja powyższa — zapewnia autor listu — «nie jest wynikiem fantazji lub choćby obserwacji, lecz zaczerpnięta została z listów organizatorów, świadomych celu».

Twórcy pomysłu dobrze wybrali teren dla swych doświadczeń.

«Na rozdźwięku pomiędzy władzą a warstwami warstwami społeczeństwa rewolucjonisci socjalni oparli swoją kombinację, licząc, że społeczeństwo nie odwoła się nigdy do władz w celu uśmierzenia nieporządków, a samo w sobie nie znajdzie dosyć ku temu odporności i chęci, sympatyzując raczej z tymi, którzy władzy czynią jakieś wstręty. Przypnać trzeba, że w kombinacjach swoich nie pomylili się».

Lecz, jak donosi korespondent «Gazety Narodowej», wśród robot-

ników, teroryzowanych przez tajne komitety, zaczyna budzić się odporność, która w pewnych wypadkach przybiera nawet charakter zemsty. Korespondent opowiada np. o następującym charakterystycznym wypadku, jaki się zdarzył w Warszawie:

«Do robotników, zajętych układaniem bruku drewnianego, zbliżył się nieznamy mężczyzna, wzywając ich do porzucenia roboty, a gdy jedna z kobiet, która przyniosła obiad mężowi, zaczęła mu za to wymyślać, zamierzył się na nią nożem. Obecni rzucili się na agitatora, który, uciekając, schronił się do sąsiedniego domu; tu go dopędzono i zarabano siekierami, pastwiąc się już nawet nad trupem, tak, że cała głowa zabitego przedstawiała bezkształtną krwawą masę. A działo się to wszystko o godzinie 12 w południe przed kościołem ewangelickim, w jednej z najruchliwszych dzielnic.

Informator «Gazety Narodowej» przypuszcza, że może przyjść do podobnego odwetu na większą skalę i że wtedy ofiarą namiętności ludowej padnie żydowski «Bund», jako organizacja, wywierająca największy terror, a obok członków «Bundu» — żydzi wogóle.

«W szerokich masach żydowskich «Bund» zaprowadził terroryzm, bezwzględnością swoją przewyższający o niebo całe terroryzm, utrzymywany przez organizacje socjalistyczne wśród ludności polskiej. Aczkolwiek «Bund» jest organizacją czysto żydowską, wicherzenia jego dają się silnie we znaki ludności chrześcijańskiej, która rozumie dobrze, że celem «Bundu» jest wywalczenie dla żydów praw politycznych i wolności zamieszkiwania w obrębie całego państwa rosyjskiego, a jednym ze środków, prowadzących do tego celu — jaknajwiększe zdeorganizowanie dzisiejszego stanu rzeczy i zmuszenie rządu drogą powszechnego bojkotu do ustępstw w tym kierunku. Obawiać się przeto należy, że ludność chrześcijańska, której rękami chciałiby żydzi wyciągnąć dla siebie kasztany z ognia, doprowadzona do rozpaczy ustawicznym wicherzeniem «Bundu», z nieswiadomością czynu, cechującą każde żywiołowe wystąpienie tłumu, może rzucić się na ludność żydowską. Przy tej sposobności dostanie się i socjalistom, a właściwie agitatorom i kierownikom ruchu socjalistycznego wśród mas robotniczych, a do ewentualnego pogromu «Bundu» przystąpią z pewnością prawowierni chasydzi, dziś już z trudnością znośący terroryzm wolnomyślnych achtesów. Tym sposobem Warszawa i miasta nasze mogą stać się w niedługim czasie widownią rozruchów antyżydowskich z jednej, a walki bratobójczej wśród samej ludności chrześcijańskiej z drugiej strony, gdyż rozpasane namiętności nie długo w korbach utrzymać się dadzą».

Tak więc kto wie, do jakich jeszcze kataklizmów doprowadzi dezorganizacja, wywołana przez stronnicztwa i komitety socjalistyczne.

«Nowa Reforma» donosi nieco o życiu polskiem na Litwie. Budzi się tam ruch umysłów coraz większy. Odbywają się zjazdy i narady w sprawach publicznych. Głównie obraduje ziemiaństwo. Ale ruszają się i inne warstwy.

«Niedawno odbyło się liczne zgromadzenie adwokatów-polaków z całej Litwy. Omawiano najrozmaitsze sprawy — tak charakteru zawodowego, jak i ogólniejsze. Między innymi postanowiono zorganizować

pomoc prawną dla ludności uboższej bez różnicy narodowości. Pomoc prawną ma ogarnąć siecią swej organizacji wszystkie miasta głównejsze kraju. Zastanawiano się i nad potrzebą podniesienia poziomu wykształcenia zawodowo-teoretycznego wśród palestry polskiej na Litwie. Postanowiono też popierać wydawnictwo «Themis Polska», które ma powstać w Warszawie».

Język polski odzyskuje zwolna utracone prawa obywatelstwa.

«Wyjaśnienie, że nauczanie domowe języka polskiego przestało być czynem, polegającym za sobą dotkliwie kary administracyjne, i może być prowadzone przez wszystkich, posiadających świadectwa nauczyciela domowego, da możliwość zorganizowania jawnego szkółek polskich, dotychczas tajnych. Nie będą to naturalnie szkoły oficjalne, ale w każdym razie łatwiej będzie szerzyć z ich pomocą oświatę elementarną wśród tutejszej diatwy polskiej, aniżeli za pomocą szczupłych szkółek dotychczasowych».

Od jesieni ma Wilno pozyskać stały teatr polski, który będzie dawał przedstawienia trzy razy na tydzień. Tak zapewnia korespondent wileński krakowskiego dziennika.

«Na razie zaś — opowiada — język polski rozbrzmiewa w poźniejszym gatunku przybytkach sztuki. Nie pozbawionem cech humorystycznych było wprowadzenie języka polskiego do znanego złotej młodzieży wileńskiej tinglu Szumana. Ponieważ właściciel tego wesołego zakładu zachował się opornie względem produkcyj polskich, przeto publiczność polska zbojkotowała go. Bojkot, zorganizowany bardzo sumiennie (były i pikiety, ostrzegające nieświadomych przy wejściu) trwał coś miesiąc — i został wygrany».

«Słowo Polskie» martwi się, że na Litwie rośnie wciąż poczytność «Kraju». Donosząc o powszechnem zainteresowaniu się współczesnymi wypadkami, powiada:

«Bezpośrednim skutkiem takiego zainteresowania jest niezwykły wzrost czytelnictwa; dziś śmiało można powiedzieć, iż niema domu, gdzieby nie pognumerowano i nie czytano gazet; niestety, ungodowy «Kraj» zyskał najwięcej odbiorców...»

Z tego powodu jest «Słowo Polskie» niepokieszone. Ale wszak i prasa wszechpolska ma swoje sukcesy i radosne wypadki. Oto np. «Przegląd Wszechpolski» święcił d. 15 lipca jubileusz dziesięcioletniego istnienia. Co prawda, święcił go w niezbyt licznych kole swych czytelników, lecz za to w «jubileuszowym» numerze użył sobie dowoli na wychwalaniu swych cnót i zasług. Jest to jedna z największych przyjemności pism wszechpolskich, to też nie żałują jej sobie i raczą się nią bez miary. Podług «Przeglądu Wszechpolskiego», świadomość narodowa w Polsce datuje się od d. 15 lipca 1895 r., t. j. od czasu, kiedy pierwszy zeszyt «Przeglądu Wszechpolskiego» wyszedł z pod prasy.

Mimo tak niesłychanych zasług głównego organu demokracji wszechpolskiej, jubileusz jego przeszedł w prasie galicyjskiej i poznańskiej — rzecz dziwna — bez wrażenia. Jeden

tylko «Naprzód» pamiętał o nim i poświęcił mu jubileuszową głoskę, w której czytamy:

«Przedtem panowała ciemność i duch Ligi narodowej unosił się nad wodami. Aż wreszcie duch ten przez usta p. Dmowskiego wyrzekł słowo: stań się! — i wtedy wyszedł z druku pierwszy numer «Przeglądu Wszechpolskiego» i stała się wielka światłość i pierzchy ciemności i naród się obudził! Od tego czasu nauczył się naród «myśleć i czuć po polsku», a było to dziełem «pracy polityczno-wychowawczej» pp.: Dmowskich, Baličkih, Jastrzębców-Popławskich, Zygmunatów Wasilewskich, Toporów w żółtych zeszytach «Przeglądu Wszechpolskiego». Tu wylęły się owe «myśli nowocześniejszego polaka», zapożyczone ze zbrojowni hakaty pruskiej, ztąd rozbrzmiewały kazania, głoszące etykę «egoizmu narodowego», zaczerpnięta z mów Bismarka, tu ubrano w polskie słowa nacjonalizm francuzki...»

Tyle «Naprzód» *ex re* jubileuszu. Zresztą — cicho wszędzie, głucho wszędzie.

Kraków.

Gryf.

## FAŁSZYWE ALARMY.

„Czerwony sztandar na Giewoncie“.

O polityczne władanie Zakopanem toczy się cichy, lecz zawzięty bój między socjalistami i wszechpolakami. Obie partje wyobraziły sobie, że malownicza stacja klimatyczna pod Tatrami jest ważnym punktem strategicznym, który w interesie sprawy należy wziąć szturmem, a prawo wyłącznego posiadania zadokumentować wywieszeniem zwyciężkiego sztandaru na najwyższym bastjonie zdobytej twierdzy. Niezbyt długo trwa ta walka, bo zaledwie dwa, może trzy lata. Obecnie jedna ze stron walczących uznaje się za pokonaną, a przybocznym jej organ ogłasza rodzaj biuletynu, obwieszczającego złą nowinę. Jeślibyśmy mieli wierzyć alarmującej wieści w całej pełni, jeślibyśmy brać ją mieli dosłownie, to forteca zakopiańska leży powalona beznadziejnie u stóp socjalistycznego zdobywcy. «Na Giewoncie», jak, bijąc na trwogę, obwołuje dziennik wszechpolski, powiewa «sztandar czerwony»... Lecz groza biuletynu — należy to od razu zaznaczyć — nie odpowiada faktom. Rzeczywistość, zapewne dla wszechpolaków niewesoła, nie jest wszakże tak srogą dla Zakopanego. «Czerwony sztandar na Giewoncie», to metafora, zrodzona pod wpływem chwilowego popłochu, metafora nieścisła, choć efektowna. W prozie oznacza to tylko, że wszechpolacy doznali porażki w zapasach, toczonych o zdobycie hegemonji nad «letnią stolicą», ale nie znaczy bynajmniej, by hegemonję taką mieli zdobyć socjaliści.

Rzekome zawojowanie Zakopanego przez socjalistów przedstawia

«Słowo Polskie» w następujący sposób:

«Od lat już paru rozciągnęli się w Zakopanem usilne starania, niezdrowa agitacja w kierunku stworzenia u stóp niebotycznego Giewontu potężnej organizacji socjalistycznej, puszczenia w ruch kuźni, w której rejsy wykonywano «wolną» myśl polską. Uzurpacyjne wdziewanie na się szaty reprezentantów Polski i polskości—to środek, walka usilna ze wszytkiem, co inne, co poza stronnictwem stoi, walka ze wszystkimi tymi, którzy majaków uznać nie chcą i nie mogą—to cele. Czy błędni rycerze cele osiągnęli? Nie chcą być pesymistami! Po części może tak! Świeże, górskie powietrze zatrute jadem roboty partyjnej. Na każdym miejscu zacięty wrzask! Wszystko, co dobre, co inne i odmienne, aniżeli dogmaty «czerwonych»—zniszczyć należy. Zakopane dla socjalistów! I oni tylko, rozpanoszywszy się w letniej stolicy, mają prawo zabierania głosu... I ich przywilejem prawo uszczęśliwiania tak Zakopanego, jak i przybyłych tam gości...»

Po tym ogólnym, ponurym obrazie, opowiada «Słowo Polskie», w jaki to sposób socjaliści zabrali się do «ujęcia Zakopanego w swe ręce». Oto przedewszystkiem postanowili oświadczyć najpoważniejszymi instytucjami miejscowymi, a zwłaszcza ogniskami umysłowego życia. I, jak solennie zapewnia dziennik wszechpolski, udało się im to w całej pełni. Minęły zaledwie dwa lata, a wszystkie, dosłownie wszystkie stowarzyszenia zakopiańskie pochłonięte zostały przez socjalistycznego Molocha. Nieprawdopodobne, a przecie, jak zapewnia «Słowo Polskie», prawdziwe.

«Ofiarą zakopiańskich radykałów padła pierwsza Biblioteka publiczna. Stowarzyszenie, założone i powstałe paroletnią pracą Chmielowskiego i «wrogich» narodowych demokratów, posiadające bogaty, wyborowy księgozbiór (około 4 tys. dzieł), od pierwszych chwil istnienia stało się centrum umysłowym i towarzyskiem Zakopanego. Socjaliści przyszedli więc do gotowego. I dziś Biblioteka publiczna nosi charakter wybitnie partyjny, pousuwano żywioły niebezpieczne, duża czytelnia czasopism gromadzi wszystkie «Latarnie», «Czerwone Sztandary», «Iskry», «Promienie» i w. in.; obok wypożyczalni książek beletrystycznych i naukowych istnieje osobno przy Bibliotece księgozbiór partyjny (około 1.000 tomów), którego przeznaczeniem jest propaganda socjalizmu. W lokalu Biblioteki publicznej stale się odbywają, tak zimą jak latem, odczyty i pogadanki polityczne, komersy, zebrania i t. d.»

Nie wiemy, ile w tem, co «Słowo Polskie» pisze o Bibliotece publicznej zakopiańskiej, jest prawdy, a ile przesady lub mistyfikacji. Mamy wszakże pewne podstawy sądzić, że relacja jego nie jest ścisłą. Tak np. twierdzi «Słowo», że Biblioteka publiczna powstała pracą Chmielowskiego, tymczasem powstała ona wówczas, gdy Chmielowski był już profesorem we Lwowie.

Lecz oto dalsze zdobycze socjalistów w Zakopanem, podług przedstawienia rzeczy przez «Słowo Polskie». Socjalizm krzewić się ma bez żadnych przeszkód w akademickim «domu zdrowia». Propagandę prze-

niesiono tu wprost z Biblioteki publicznej. W zakopiańskiej grupie Bratniej pomocy «zmuszono do ustąpienia stary wydział, podejrzany o hołdowanie teorjom narodowo-demokratycznym, i wybrano nowy», jak się domyślać wolno, socjalistyczny, a przynajmniej nie-wszechpolski, bo dokładnie tego «Słowo» nie mówi. Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza, to także «siedlisko postępu» (postęp i socjalizm uważa «Słowo Polskie» za jedno).

T.

Zakopane.

## PRZY NARODZINACH TYPU SZKOŁY.

Szkolnictwo polsko-amerykańskie.

Na trzeci kongres federacji polaków-katolików w Ameryce przygotował wydział wykonawczy tej organizacji doniosły referat o reformie szkolnictwa polsko-amerykańskiego. Szkolnictwo to pod wielu względami samorodne. Wytworzyła je warstwa kulturalnie młoda, ludność przeważnie robotnicza, która ze starej ojczyzny nie przyniosła ze sobą wzoru szkoły tamtejszej. Przy tworzeniu się jego nie był decydującym ani typ szkoły polskiej, ani amerykańskiej. Wychodźca, który zwykle dopiero na dalekiej obczyźnie poznawał i uczył się cenić dobrodziejstwa oświaty, i w którym również dopiero wśród obcych budziło się, wraz z tęsknotą za domem rodzinnym, wyższego rzędu przywiązanie do rzeczy swoich, pragnął, by w wychowaniu jego dziecka łączyły się te dwa postulaty: postulat praktyczny, uwzględniający nowe warunki życia, i idealny, czyniący zadość wymaganiom rozbudzonego ucznia narodowego. Ten podwójny cel można było osiągnąć tylko w szkole nowego typu. Wytworzyć ją, zwłaszcza dla społeczeństwa, cierpiącego na brak odpowiednio licznej warstwy wykształconej, nie było łatwym zadaniem. To też ów typ szkoły polsko-amerykańskiej znajduje się właściwie do tej pory w zawiązku.

Naszej szkole ludowej odpowiada polsko-amerykańska szkoła parafjalna.

Utrzymywana, jak z nazwy samej wynika, kosztem parafji, jest ona katolicką szkołą wyznaniową i zostaje pod bezpośrednim zarządem proboszcza, który spełnia czynności dyrektora o niezmiernie rozległej kompetencji, gdyż rozstrzyga nawet o planie nauki i systemie wychowania. Nad proboszczem-dyrektorem stoi szkolny komitet djecezjalny, jako władza zwierzchnia dla spraw administracyjnych i osobistych. Nauka trwa lat pięć i obejmuje te same przedmioty, co u nas, z dodatkiem języka angielskiego, historii Polski, historii Stanów Zjednoczonych, geografii i nauk przyrodniczych. Uposażenie materialne tych szkół wiele zostawia do życzenia. Główne niedomagania, to przepelnienie klas (w sali uczy się często po sto dziesiątka), brak odpowiednich przyborów i przyrządów naukowych i—rzecz główna—brak dostatecznego zastępu dobrych nauczycieli.

Cały rozwój szkoły utyka na tem elementarnym niedomaganiu. Przedewszystkiem nie ma w Ameryce ani jednego za-

kładu naukowego, któryby kształcił nauczycieli dla licznych szkół parafjalnych. Powtóre—zawód to wcale nie popłatny. Dlatego braku seminarjów nie można wynagrodzić sprowadzaniem nauczycieli polskich z Europy. Nieliczni tacy przybysze, jak praktyka wielokrotnie wykazała, po krótkiej próbie przerywają się do innych zawodów. W braku sił fachowych działacze muszą jakiegokolwiek zastępcze. Takimi siłami są siostry zakonne, naogół bardzo słabo do nauczania przygotowane. Dla stopniowego wypracowania z nich lepszego materiału nauczycielskiego, zamyśla obecnie wydział szkolny federacji polsko-katolickiej utworzyć z sióstr, pracujących w osadach, objętych federacją, stowarzyszenie ku samokształceniu na wzór angielskich towarzystw edukacyjnych.

Trudniejsza jeszcze sprawa jest z szkołami, które odpowiadać mają naszemu typowi szkoły średniej. Tu wydział szkolny federacji wypracował plan reformy, uwzględniającej szczególne potrzeby ludności polskiej. Szkoła średnia polsko-amerykańska byłaby rozbita na dwa typy. Pierwszy, niższy, odpowiadałby poniekąd naszemu niższemu gimnazjum, albo jeszcze lepiej, galicyjskiej szkole t. zw. wydziałowej, na której wzorze opiera się. Nauka trwałaby tu lat cztery, poczem młodzież, pragnąca kontynuować nauki i przejść następnie na uniwersytet, lub do innego zakładu akademickiego, wstępowałaby do wyższej szkoły średniej, także czteroletniej, odpowiadającej wyższemu gimnazjum.

Brak szkoły średniej, to punkt najciemniejszy w szkolnictwie amerykańsko-polskiem.

Dlatego tak liczne i żywotne pod wielu względami społeczeństwo nie może wytworzyć warstwy inteligentnej. Dlatego żywioł dwumiljonowy nie ma siły do zajęcia w życiu publicznym Ameryki stanowiska, odpowiedniego swej liczbie i przyrodzonemu uzdolnieniu. Federacja polsko-katolicka pragnie podjąć na tem polu szeroką akcję. Mają powstać we wszystkich licześniejszych zbiorowiskach ludności polskiej średnie szkoły umysłowego typu, zdolne do wytwarzania narodo-wo usposobionej inteligencji średniej i wyższej. Szkoły te, pod względem językowym, projektowane są jako utrakwistyczne, jako „polsko-amerykańskie“ w dosłownym znaczeniu wyrazu. Część przedmiotów byłaby udzielana po angielsku (to ustępstwo na rzecz praktycznych wymagań), część zaś po polsku (to warunek zachowania narodowości uczniów). Oczywiście i tu wylania się, w stopniu nawet jeszcze wyższym, kwestja personelu nauczycielskiego. Fachowy nauczyciel jest w szkole średniej nieodbitą koniecznością. Narazie byłaby przyjęta część nauczycieli angielskich, a część sprowadzona z Europy, zanim wytworzyłyby się siły nauczycielskie w łonie samego społeczeństwa, czego warunkiem jest właśnie istnienie szkoły średniej.

Federacja polaków-katolików w Ameryce, która podejmuje tak doniosłe i trudne zadanie, należy do starych i poważnych organizacyj polskich za oceanem.

S.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

O dobę wcześniej, niż się spodziewano, wpłynęła do portu niemieckiego Swinemünde eskadra angielska pod flagą admirała Wilsona. Złośliwi twierdzą, że admirał angielski chciał podpatrzyć, czy Niemcy są zawsze gotowi. Uplynęło trochę czasu, zanim artylerzyści niemieccy, lając na złamanie karku, zdolali dostać się do swoich armat i 21 wystrzałami odsalutować nadpływającym uroczyscie gościom z Albionu, zdziwionym cokolwiek tą ślamazarnością. Dalej wszystko poszło jak z płatka: ludność niemiecka, wbrew zapowiedziom złowrogim, ani myślała robić min obojętnych, lecz rzuciła się chętnie w objęcia marynarzy angielskich, a cesarz Wilhelm kazał natychmiast flocie niemieckiej przerwać manewry morskie i pędzić rychło do Swinemünde dla robienia honoru przybyłszemu opancerzonemu. A parę dni temu dzienniki niemieckie bawiły się jeszcze w przepowiednie, że w razie potrzeby grenadierzy pruscy ceremonialnym marszem wejdą do londyńskiego City. Gdyby tylko nie ta pancerna flota angielska... Zobaczywszy ją na własne oczy, Niemcy poczuli do niej należyty szacunek i adm. Wilson może siebie poczytywać dziś za pierwszego admirała Bałtyku, bo ces. Wilhem jest dopiero drugim.

Norwegja rozeszła się ze Szwecją stanowczo. Teraz trzy państwa skandynawskie, będąc od siebie niezależne, gotowe są zawrzeć polityczny związek potrójny dla obrony swoich interesów wspólnych. Zaczekać jednak wypada, aż Norwegja obierze sobie króla. O koronę norweską ubiegają się podobno książęta: szwedzcy, duńscy, pruscy, angielscy, ale kandydaci jakoś dotąd nie występują jawnie.

Młody władca skwarne Maroka ma kłopoty nielada. Wiemy już, że o jego państwo o mało nie przyszło do wojny między Francją a Niemcami, którą zażegnano przez utworzenie osobnej konferencji marokańskiej. A teraz oto sultan marokański miał znowu przykrą przeprawę z posłem francuzkim, który grozi wyjazdem z Fezu, jeżeli nie będzie zwolniony jakiś tam zagarnięty przez marokańczyków muzułmanin-algierczyk, który ma pochodzić z Maroka. Albo — albo. Sultan musi oddać algierczyka, inaczej będzie źle. Nawet poseł niemiecki wmawia w uparte go sultana, aby usłuchał francuzów.

Ferdynand bułgarski przerwał nagle kurację i wrócił do Sofji. O cóż chodzi? Prześwietna Porta w wiekustej podejrzliwości swej zabiera się do zniesienia egzarchatu bułgarskiego w Stambule i do zamknięcia wszystkich szkół bułgarskich i cerkwi w Macedonji. Bułgarja, rozumie się, będzie na gwałt protestować. Może to tylko pogłoski niespokojne, ale czy

może być w Macedonji kiedykolwiek spokojnie? Mocarstwa opiekuńcze chcą ją uszczęśliwić osobnemi kontrolerami finansowymi ze swego łona. Turcja opiera się tej inowacji. Bodaj ten półwysp bałkański! A na Krecie wciąż zawierucha: kretczycy wojują z kilkoma naraz potężnemi mocarstwami Europy i próżno do nich strzelano z rosyjskiej kanonierki. Kreta chce do Grecji... Możeby wreszcie znalazł się jakiś maź stanu, któryby ją nareszcie z Grecją połączył, sprzątnąwszy przedtem z wyspy internacjonalne kanonierki i żandarmerje. Mówią, że tej roli zbawczej chcą podjąć się Włochy. Czasby był po temu.

Zet.

△ Wiedeń. W Berlinie ukazała się broszura polityczna p. t.: «Przesilenie węgierskie a Hohenzollernowie», której autor, ukryty pod pseudonimem prof. Juljusza Zeysiga, oświadcza, że Hohenzollernowie mają wielką dziejową misję do spełnienia. Powinni oni zburzyć państwo habsburskie, osadzić księcia swojego rodu na tronie Węgier, wskrziesić tradycje imperjalizmu węgierskiego, zburzyć groźną federację ludów słowiańskich na gruncie austriackim, dać Węgom stanowisko wielkomocarstwowe. Jeżeli Hohenzollernowie tego nie uczynią, fala panslawizmu zaleje Austrię i może pochłoniąć monarchję pruską. Nie dość tego. Autor broszury nie poprzestaje na przedstawieniu swoich fantazji politycznych, lecz daje do zrozumienia, że Wilhelm II zastanawia się bardzo poważnie nad wyzyskaniem przesilenia węgierskiego dla osadzenia Hohenzollerna na tronie węgierskim, zbudowania nowych, potężnych, protestanckich Węgier i złamania w ten sposób słowiańsko-katolickiej przewagi, która pod berłem Habsburgów wzrasta ustawicznie. Baron Banffy, zapytany przez redaktora «Pesti Naplo», co sądzi o tendencjach broszury, odparł z oburzeniem: «Jeżeli ją napisał Niemiec, trzeba by go zamknąć w domu warjatów, jeżeli Węgier, trzeba by go posłać na galery». Pisma pruskie dotychczas milczą dyskretnie.

## ZAWARCIE POKOJU.

Petersburg, 18 (31) sierpnia.

Gdy w sobotę 13 (26) sierpnia podpisano w Portsmouth protokół, stwierdzający, że z postawionych przez Japonję 12 warunków pokoju Rosja przyjęła ośm, zaś co do czterech pozostałych zgody nie osiągnięto — powszechnie obawiano się zerwania układów. Delegaci odroczyli następną sesję do wtorku 16 (29) sierpnia, a przez ten czas prezydent Roosevelt telegrafował wprost do Tokio i do Petersburga. Dwa warunki: odstąpienie Sachalina i zwrot kosztów wojennych, dzieliły przeciwników i mogły spowodować dalszy rozlew krwi. We wtorek delegaci stron wojujących zebrali się po raz ostatni i tu nastąpiła chwila niezwykła. Po krótkich pertraktacjach o odstąpienie Japonji południowej części Sachalina, Komura powstał i oświadczył: «wobec tego, że wszystkie warunki japońskie zostały przedyskutowane i przyjęte,

i tylko kwestja należnych Japonji kosztów wojennych grozi znowu wojną, przeto jego cesarska mość mikado, nie chcąc ze względów humanitarnych narażać wyłącznie dla pieniędzy życia żołnierzy japońskich i rosyjskich, cofa ten warunek».

Po tem oświadczeniu, przyjętem nie bez zdumienia przez delegatów rosyjskich, nastąpiło podpisanie wszystkich warunków i niezwłocznie o tem zawiadomiono Roosevelta. Delegatom obu państw w Portsmouth wyprawiono tłumne owacje, a Roosevelt otrzymał zaraz gorące powinszowania od króla Edwarda, cesarza Wilhelma i innych monarchów. Witte depezesował do Petersburga o zawarciu pokoju w następujących słowach, urzędownie ogłoszonych w Rosji dla szerokiej kół ludności:

„Japonja przyjęła żądania Waszej Cesarskiej Mości co do warunków pokojowych, tak iż pokój będzie przywrócony, dzięki mądrym i stanowczym postanowieniom Waszej Cesarskiej Mości i zupełnie zgodnie ze wskazówkami Waszej Cesarskiej Mości. Rosja pozostanie na Dalekim Wschodzie wielkiem państwem, jakim była do dziś dnia i jakim na wieki będzie. Dołożyliśmy do wykonania rozkazów Waszej Cesarskiej Mości cały nasz rozum i rosyjskie nasze serce; błagamy o miłosciwe przebaczenie, jeżeli nie zdolaliśmy osiągnąć więcej“.

Prasa całego świata podnosi umiarkowanie, objawione przez mikada przy zawarciu pokoju, ocenia usiłowania Wittego, a przedewszystkiem wyraża uznanie Rooseveltowi...

## Pierwsze wrażenia.

Depesze poniedziałkowe brzmiały bardzo pesymistycznie. Zdawało się, że rokowania pokojowe będą zerwane lada chwila, że wojna nie skończy się prędko. Na drugi dzień ogłoszono mobilizację ośmiu okręgów wojskowych, co jeszcze bardziej pogorszyło nastrój, aż dzień 17 (30) sierpnia przyniósł niespodzianie wiadomość, że przedstawiciele dwóch mocarstw doszli do porozumienia się i że pokój będzie zawarty. Petersburg przyjął tę wiadomość z właściwą mu flegmą, nie wyrażając ani radości, ani smutku, giełda tylko zmanifestowała swoje uczucia przez podniesienie kursu wszelkich papierów. Moskwa, Charków, Saratów, jak donoszą telegramy, powitały wieść o pokoju z nieklamana radością. Cieszy się szczególnie Odesa, gdyż dyskontuje zawczasu wszystkie swoje korzyści. Wrócą z niewoli żołnierze rosyjscy, którzy muszą wylądować w Odesie. Wagony kolejowe zaczną wozić zboże, zamiast żołnierzy i wojska, przyjdą





włóscianina pchnięto dwa razy nożem na ulicy za to tylko, że nie chciał wziąć podniesionej mu proklamacji.

Usiłowania przedstawicieli kierunków umiarkowanych w polskim życiu politycznym nie osiągnęły celu. W odpowiedzi na odezwę pasterską ks. arcybiskupa Popiela, «Proletariat» wezwał robotników do dalszej walki z kapitalistami i fabrykantami i wywołania rewolucji powszechnej, która zniszczy istniejący porządek i zaprowadzi wolność. W fabryce gazowej robotnicy dali po 25 różeg dwóm swoim towarzyszom za to, że się poskarżyli majstrowi. Wogóle większość terroryzowała mniejszość, która, choć bezskutecznie, starała się protestować przeciw temu. Jedno ze stowarzyszeń nielegalnych wydrukowało odezwę, w której dowodziło, że nie należy gwałtem zmuszać do strejków. «Polska młodzież rzemieślnicza i robotnicza» wzywała rodaków do przeciwdziałania socjalistom.

W drugiej połowie lipca «Bund» urządził szereg demonstracji, noszących niezaprzeczenie charakter prowokacyjny: w Berdyczowie, Lublinie, Kownie, Białymstoku, Jekaterynosławiu i t. d. D. 30 lipca w Białymstoku tłum młodzieży żydowskiej napadł na żołnierza, stojącego na warcie przy ulicy Suraskiej. Żołnierz strzelił, zranił jednego z napastników, a jednocześnie zaalarmował patrol. W chwili, gdy nadbiegła rota żołnierzy, rzucono w nią bombę, raniąc trzech szeregowców, a jednocześnie z okien, dachów, z podwórz domów zaczęto strzelać z rewolwerów. Żołnierze chwycili za broń. Na ulicach poległo 55 ludzi (w tej liczbie czterech chrześcijan) i otrzymało ciężkie rany 25 (w tej liczbie trzech chrześcijan). Wśród aresztowanych okazało się 40 młodych żydów bez określonych zajęć, którzy niedawno przyjechali z Warszawy.

Po wypadkach w Białymstoku, w Warszawie ukazały się proklamacje, wzywające do prowadzenia w dalszym ciągu ruchu rewolucyjnego. Jednocześnie rewolucjoniści ogłosili, że w Opatowie udało się im zabrać z kasy powiatowej z górą 10 tys. rb., że usiłowano zrabować kasy w Węgrowie i Lubartowie, co jednak nie powiodło się. W d. 29 lipca, w zarządzie kolei nadwiślańskiej, zabito inżyniera von Mejera, a 30-go zawiadawcę fabryki Lilpola i Rau'a, inżyniera Jankowskiego. Codziennie w różnych punktach miasta zbierały się tłumy uliczników 7—9-letnich i urządziły demonstracje, nosząc czerwone chorągwie i śpiewając pieśni rewolucyjne. Na widok policjanta, tłum taki rozbiegał się w jednej chwili. W d. 5 sierpnia zaczął się strejk powszechny. W d. 6 sierpnia, wieczorem, nieznaną sprawcą zranił śmiertelnie dozorcę rewirowego, a trzech brukarze poranili nożami jednego ze swoich towarzyszyw za to, że się nie chciał przyłączyć do strejku. W dniu 8 sierpnia tłum robotników przybył do warsztatów kolei nadwiślańskiej na Pradze i, grożąc nożami i rewolwerami, zażądał zawieszenia robót, poczem zatrzymał wszystkie lokomotywy, powypuszczawszy z nich parę, popsuł aparaty telegraficzne, porwał przewodniki i rozpędził oficjalistów. Pociąg pasażerski zatrzymano na stacji Praga i nie puszczono go do Warszawy. Podobne wypadki zaszły na stacji Warszawa kolei brzeskiej. Wobec strejku, zawieszono ruch pociągów pomiędzy Warszawą a Mławą i Kowlem. Stację obsadzono wojskiem W d. 9 sierpnia prawie wszystkie fabryki w Warszawie i jej okolicach stanęły. Banki pry-

watne musiały zawiesić czynności, zamknięto skład monopolu, wiele sklepów i przetrwano ruch na trzech kolejach. Tu i owdzie zaczynały się demonstracje i starcia z policją i wojskiem.

Wobec tak trwożnego stanu rzeczy, generał-gubernator warszawski zwrócił się z prośbą o ogłoszenie w Warszawie stanu wojennego, która w d. 10 sierpnia została uwzględniona. W Warszawie i pow. warszawskim ogłoszono stan wojenny.

## O NASZYCH SPRAWACH.

[Ciekawa książka. Pogląd «Rusi» na kwestję polską. Na program złożeń stosunków rosyjsko-polskich nie pora. Braki ustawy sejmowej. «Razswiet» o wyborach w Kraju Zachodnim.

Na półkach księgarskich ukazał się w tych dniach spory tom z nagłówkiem w dwóch językach, opiewającym «Sprawy polskie». Jest to wiązanka tak zwanych listów polskich, drukowanych w «Rusi». Zbierze się tego dwa tomy, z których pierwszy wyszedł właśnie. Poprzedza go wstęp pióra p. Nestora, objaśniający stanowisko, zajęte przez «Ruś» w tej sprawie. P. Nestor powtarza raz jeszcze, że otworzywszy swoje łamy dla wszelkich głosów w kwestji polskiej, redakcja «Rusi» usunęła się sama na stronę, drukując ten lub ów artykuł nie powodowała się własnymi poglądami lub sympatjami, lecz pragnęła zaznajomić swoich czytelników z zapatrywaniami się na nią Polaków i Rosjan.

Nie znaczy to przecie, aby «Ruś» nie miała własnych poglądów na kwestję polską i jej rozwiązanie. Przeciwnie, miała ona zawsze swój pogląd, swoje zdanie, ale w ciągu szesnastu miesięcy, to jest od chwili ogłoszenia drukiem pierwszych listów polskich, pogląd ten i zdanie zmieniły się i rozwinęły:

«wyrósłiśmy wszyscy, — pisze p. Nestor — zmęźnieli i nasze poglądy musiały uleść zmianie. Gdyby było inaczej, byłoby to dla nas smutnem *testimonium paupertatis*».

Na konieczność rozwiązania kwestji polskiej można zapatrywać się, zdaniem «Rusi», z trzech punktów widzenia: po pierwsze, jako na wewnętrzną potrzebę państwa, które osłabia prześladowanie miljonów swoich poddanych, po drugie, jako na jeden z najważniejszych problemów polityki zewnętrznej, gdyż jest to pierwszy krok do zjednoczenia słowiańszczyzny pod berłem Rosji, i po trzecie, z punktu widzenia logiki moralnej. Do symbolu wiary «Rusi» wchodzi te wszystkie trzy punkty.

Zaznaczywszy w ten sposób swój pogląd teoretyczny, «Ruś» stawia następane pytanie:

«w jaki sposób zawrzeć pokój z Polakami nie w marzeniach, lecz w sferze stosunków realnych? Jak pogodzić to zadanie z tysiącami rozmaitych względów konkretnych,

z interesami całego państwa? Jak rozwiązać problemat ustępstw rozumnych?»

Na te pytania odpowiada «Ruś» długo i szeroko, ale w dwóch słowach da się to streścić w ten sposób:

«nie opracowaliśmy jeszcze programu ostatecznego, równie jak Polacy nie mają jeszcze określonego programu żądań minimalnych».

Ciekawa rzecz: ile też trzeba nowych listów i ile tomów «spraw polskich», aż będzie można uznać kwestję za wyjaśnioną i nadejdzie pora opracowania programu?...

P. Skarżyński zabiera głos w «Rusi» w sprawie braków ustawy Sejm państwowego. Jej tendencje są, jego zdaniem, nawskroś centralistyczne. O sprawach Besarabji i gub. kaliskiej nie mogą wyrokować mieszkańcy Syberji wschodniej. Sejm powinien zajmować się jedynie sprawami ogólnopaństwowymi, a do takich zalicza się:

«zarząd finansów, kontrola budżetu dóbr państwowych i ministerstwo wojny i spraw zagranicznych. Wszystko, co się tyczy innych ministerstw, nie należy do interesów ogólnopaństwowych i powinno podlegać kompetencji zgromadzeń prowincjonalnych».

P. Skarżyński uważa, że i Rosja powinna pomyśleć o sejmach prowincjonalnych na wzór Austrii i Niemiec.

«Razswiet» uważa, że dzięki ustawie wyborczej w Kraju Zachodnim, Polacy uzysczą przynajmniej połowę mandatów, i twierdzi zarazem, że myślą się ci, co sądzą, iż Polacy w przyszłym Sejmie będą dbać jedynie o pożytek swej narodowości.

«Jest to przypuszczenie jaknajfałszywsze. Polak, który nie będzie umiał pogodzić uczuć patriotycznych z obowiązkiem wiernopoddanego Monarchy Wszechrosji, nie zechce zasiadać w Sejmie. Gdy zaś Polak pogodzi uczucia tych dwóch kategorii, będzie on umiał w każdej chwili podnieść się ponad nacjonalistyczne względy. Polak jest dumny ze swych tradycji politycznych, ze swej kultury politycznej i dlatego zbyt dobrze pamięta, że tak w polityce, jako i w życiu prywatnem—*noblesse oblige*».

«Razswiet» uważa, że Polak w Sejmie, nie tracąc bynajmniej swego charakteru narodowego, będzie doskonałym przedstawicielem żywotnych interesów Litwinów, Białorusinów i Małorusinów. Przyznaje on, że Polak współczesny jest poniekąd konserwatystą, ale to znaczy tylko, że jest on zwolennikiem stopniowego rozwoju, nieprzyjacielem ruchów rewolucyjnych.

Sam.

## SEJM PAŃSTWOWY.

[Pierwsze horoskopy wyborczej.]

W pierwszym tygodniu, który upłynął od ogłoszenia ustawy Sejm państwowego, zaznaczyło się już wyraźnie usposobienie społeczeństwa



rosyjskiego względem epokowej reformy. Z wyjątkiem tylko skrajnych reakcjonistów, wrogich wszelkiej reformie, oraz skrajnych radykałów, abnegujących Sejm państwa w obecnej jego postaci, większość opinii rosyjskiej powitała reformę jako pożądaną zapowiedź lepszych czasów; większość ta pragnie wziąć udział w Sejmie, w nadziei, że szczerze kompetencje Sejmu uda się rozszerzyć i pracę jego uczynić owocną. Już teraz znaczny odłam opinii rosyjskiej stawia sobie za cel osiągnięcie kompetencji prawodawczej dla Sejmu i obniżenie cenzusu wyborczego. Ponieważ ustawy sejmowa i wyborcza zostały ogłoszone bez jednoczesnego zapewnienia wolności osobistej, słowa i zebrań, przeto opinia publiczna w Rosji wyraziła już życzenie, aby ta wolność została co rychlej w życiu zastosowana. Narazie nietylko nie stało się temu życzeniu zadość, lecz właśnie po ogłoszeniu ustawy sejmowej w kilku miejscowościach Rosji zaprowadzono stan wojenny.

O wyborach do Sejmu, co do których wkrótce mają się rozpocząć narady komisji hr. Solskiego, rozprawiają w prasie już z liczbami w ręku. W liczbie przeszło 400 posłów sejmowych (bez kresów) «Ruś» np. liczy 150 konstytucjonalistów ziemskich, z którymi połączy się 20 przedstawicieli miast, oraz do 30 posłów ze sfer zamożniejszej inteligencji. Do tego jądra przyłączyć się może również 50—60 ziemskich konserwatystów i w ten sposób wytworzy się, zdaniem «Rusi», w przyszłym parlamencie rosyjskim większość, ożywiona duchem reform. Stronnictwo włościańskie, mogące liczyć do 90 przedstawicieli w Sejmie, jest jeszcze sfinksem dla opinii publicznej, lecz niektóre pisma mają nadzieję, że i wśród włościan objawi się może duch postępu.

Tak więc horoskopy dla postępu otwierają się poniekąd optymistyczne. Jeżeli te przypuszczenia optymistów ziszcą się, sprawa dalszych ulepszeń w Sejmie zostanie wygrana. Ale kto wie, jaki kierunek przybierze spuszczona na burzliwe fale po raz pierwszy nawa Sejmu rosyjskiego? Nigdy może zasada umiarkowania nie byłaby bardziej zbawienna, jak właśnie w tym razie. Wiele faktów, niestety, przemawia za tem, że tego umiarkowania nie uda się od razu osiągnąć, i że nawet Sejmowej wypadnie wytrzymać silne wahanie na lewo i na prawo.

Zdaje się, że żywioły szczerze postępowe rozwiną w Rosji usilną agitację wyborczą, o ile, rozumie się, taka agitacja jest w obecnych warunkach możliwa. Postępowcy wychodzą z tej zasady, że każdy szczęśliwy z ich punktu widzenia wy-

bór posła do Sejmu powiększa szanse utworzenia grupy postępowej. Nawet mniejszość postępową, ich zdaniem, w stanie jest potężnie wpłynąć na kierunek prac Sejmu, jeżeli będzie należycie zorganizowana. Żywioły konserwatywno-reakcyjne chyba nie będą bawić się w agitację wyborczą, bo ich popierać będą i bez tego czynniki wpływowe.

S.

Prace osobnej komisji, opracowującej dodatkowe przepisy o wyborach do Sejmu państwowego z guberni Królestwa Polskiego, jak donosi „Now. Wrem.», mają być zakończone wkrótce, z takim obliczeniem, żeby wybory w tych guberniach mogły się odbyć prawie jednocześnie z wyborami w pozostałych dzielnicach państwa. „Now. Wrem.», zapewnia, że posłowie z Królestwa Polskiego będą uczestniczyć już w pierwszej sesji Sejmu państwowego. Podług informacji „Rusi», opracowanie przepisów wyborczych dla Królestwa nastąpi przed 1 (13) września r. b. Cenzus dla miast Królestwa ma być półtora raza większy, niż w Rosji, jeden zaś poseł w Królestwie przypadać będzie nie na 250 tys. mieszkańców, jak w Rosji, lecz na 350 tys. Warszawa wysłać ma 3 posłów, Łódź — 2. Czy Królestwo będzie uczestniczyć w pierwszej sesji Sejmu państwowego — jeszcze nie jest pewnem.

W «Słowie» warszawskiem omawia doniosłą reformę p. L. Gr. Stwierdzając, iż system reprezentacyjny został wciśnięty w ramy instytucji biurokratycznych, p. Gr. sądzi, że jako organizm żywy, młody i posiadający warunki rozwoju, Sejm państwowy nie poprzestanie oczywiście na tej roli pomocniczej.

«Będzie żył życiem własnem, będzie rósł w oczach, według rosyjskiego przysłowia, nie na dnie, lecz na godzinie, będzie nie tyle wspierał, ile rozpierał ramy, w które go ujęto, będzie walczył o byt własny, o prawo do życia i rozwoju, o kompetencję, o swobodę ruchów — o władzę.

«Ten okres «burzy i parcia» niekoniecznie jednak musi przybrać formy ostre, gwałtowne, groźne. Rewolucyjność, krańcowość, utopijność jest może właściwością rosyjskiego umysłu, ale nie ogarnia, nie przenika, nie przysłusza rosyjskiego zmysłu praktycznego.

«Idea państwowa, poczucie karności, rządu i władzy tkwią we krwi, w nałogach, w temperamencie ludu rosyjskiego i jego warstw oświeconych. Nedoręczna maksyma: «wszystko albo nic» nie ma tam wielu wyznawców. Prawdopodobnie więc dalszy rozwój reform państwowych w Rosji odbywać się będzie drogą ewolucji, nie zaś rewolucji. Z dotychczasowych głosów prasy widać już, że najskrajniejszy nawet patrioci rosyjscy wejdą skwapliwie na tę platformę, jaką stanowi Sejm państwowy, z obieralnych przedstawicieli narodu złożony i posiadający bądź co bądź najgłówniejsze atrybucje ciał reprezentacyjnych: prawo inicjowania i rozstrzygania ustaw, oraz prawo kontroli nad rządem wykonawczym. Tylko społeczeństwo bardzo lekkomyślne mogłoby odrzucić taką zdobycz, taką podstawę dalszego działania».

Jak się przedstawia stosunek społeczeństwa polskiego do Sejmu? Na to pytanie p. L. Gr. odpowiada:

«My polacy, których losy związane są z tem państwem, przeobrażającym się w oczach naszych na praworzadne, pragniemy widzieć w tem przeobrażeniu rekojmię lepszej i dla nas przyszłości. Gdy społeczeństwo rosyjskie w osobie najlepszych swych przedstawicieli dochodzi do głosu, wpływu i władzy, powstaje czynnik kompetentny, wobec którego stanąć mogą z drugiej strony z wyrazem praw i dążeń swego narodu przedstawiciele społeczeństwa polskiego, dotychczas wszelkiego głosu, wpływu i władzy pozbawieni. I ta «ugoda», która tak długo była przedmiotem szysterstwa albo kamieniem obrazy, stać się teraz może faktem realnym, zadatkem lepszej przyszłości obu narodów».

W «Tygodniku Ilustr.» p. Kazimierz Rakowski w artykule, zatytułowanym «Atmosfera nerwowości», wyraża przekonanie, że w kraju naszym żaden parlamentaryzm nie wprowadzi istotnej poprawy warunków naszych bytu, jeśli się nie oprze o fundament samorządu.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

### URZĘDOWE.

×× Na raporcie najpoddanszym towarzysza ministra spraw wewnętrznych o zaburzeniach w Bałaszowie Jego Cesarska Mość własnoręcznie nakreślił raczył: «Objawów rewolucyjnych nie można dłużej cierpieć; jednocześnie atoli nie należy dopuszczać samowoli tłumów».

×× Dziewiąta z rządu mobilizacja, ogłoszona w przeddzień zawarcia pokoju z Japonją, objęła 130 powiatów w kilku okręgach wojskowych. Zmobilizowano między innymi gub. wileńską i kowieńską, powiaty: grodzieński, białostocki, lubelski, warszawski, białski, kozienicki. Na Podolu zmobilizowano powiaty: jampolski, mohylowski, hajsyński; na Wołyniu: ostroski, nowogrodzki, zasławski; na Ukrainie — berdyczowski i lipowiecki. Tym sposobem od początku wojny aż do jej końca zmobilizowano ogółem do miliona ludzi.

×× Głównozarządzający wydziału marynarki handlowej i portów, młodszy dowódca dywizji floty morza Czarnego, kontr-admirał święty Jego Cesarskiej Mości, Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Aleksander Michałowicz, został mianowany młodszym dowódcą floty morza Bałtyckiego z zachowaniem godności głównozarządzającego i kontr-admirała święty.

×× Naczelnik prokurator wojenny i naczelnik zarządu głównego sądów wojennych, generał-lejtnant Mastów, został mianowany członkiem Rady Państwa, na godności zaś, wymienione powyżej, został mianowany prokurator petersburskiego sądu wojennego, jen.-lejt. Pawłow.

### NEURZĘDOWE.

× Dowiadujemy się, że wszelkie kwestje, dotyczące się uregulowania wykładów w języku polskim w prywatnych

szkołach Królestwa Polskiego, tak męzkich, jak żeńskich, mają być wniesione do Komitetu ministrów i rozpatrzone jeszcze w bieżącym miesiącu.

### W PETERSBURGU.

— Jen. Aleksander Babiński, sędzia wojenny, znany działacz społeczny w kolonii polskiej w Petersburgu, długoletni prezes «Lutni» i syndyk kościoła św. Katarzyny, opuszcza, jak się dowiadujemy, swoje stanowisko urzędowe, zamierając oddać się pracy w przyszłych instytucjach ziemskich w rodzinnej gub. kowieńskiej. Jen. Babiński, znawca stosunków prawniczo-państwowych, zbliżony jest do postępowych ziemskich kół rosyjskich, z których przedstawicielami łączy go ściślejsze stosunki.

— Nadużycia. W petersburskim zarządzie akcyzy ujawniono szereg nadużyć, polegających na tem, iż istniała cała organizacja, która za pieniądze podejmowała się starań o zezwolenie handlu spirytualjami, o przedłużenie handlu w zakładach istniejących i t. d. Sprawę skierowano na drogę sądową.

## KRONIKA OGÓLNA.

### AKCJA RZĄDOWA.

×+ Minister spraw wewnętrznych wniósł do 1-go departamentu Senatu wniosek, żądający zamknięcia pisma *totewskiego* «Peterburgas Avisas», nim zaś Senat rozpatrzy kwestję, minister zawiesił tę gazetę.

×+ W całej guberni kowieńskiej ogłoszono stan ochrony wzmocnionej.

×+ Ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało od gubernatora taurydzińskiego wyjaśnić co do zachowania się prezydenta miasta Teodozi w czasie *pertraktacyj* z *załogą* «Potiemkina». Gubernator odpowiedział, że prezydent postąpił właściwie, zaopatrzwszy w żywność pancernik, gdyż w ten sposób uspokoił miasto i zapobiegł panice.

×+ Rada miasta Symferopola podała petycję o zniesienie stanu *ochrony wzmocnionej* w gub. taurydzińskiej, ale petycji tej nie uwzględniono.

×+ Gubernator jekaterynosławski ogłosił *odezwę do włościan*, wzywając ich do uspokojenia się i do zaprzestania napastowania właścicieli ziemskich żądaniem znizowania cen na ziemię.

×+ W d. 12 (25) sierpnia gubernator miński uwolnił z więzienia 40 osób, skazanych na trzy miesiące za udział w rozruchach ulicznych w d. 28 lipca (10 sierpnia).

### FAKTY I OBJAWY.

×+ W ubiegłym tygodniu, podczas starcia robotników z patrolami na Bielanałach, zabito 3 z nich i zraniono 8; szeregowców rannych jest trzech.—Pod Mokotowem zabito strażnika i zraniono drugiego.—W Pruszkowie odbył się zamach zbrojny na wójta.—W Radomiu wybuchła bomba pod magistratem, uszkadzając gmach w kilku miejscach.—W Suwałkach żyd zranił strażnika.—Oblany kwasem siarczanym policjant w Łodzi, poznał żyda, sprawcę zamachu.

×+ Na kolei iwangrodzko-dąbrowskiej, d. 24 sierpnia, *wysadzono most* w powietrze między Jedlnią a Zagożdżowem.

×+ Z polecenia biskupa plockiego, zwrócono uwagę zebranim w kościele, aby nie zakłócali nabożeństw *śpiewami postronnymi*.

×+ Jak donosi telegram Agencji petersburskiej, na jarmarkach w Zofjówce i

Lachowie w pow. wierzchodnieprowskim w gub. jekaterynosławskiej, tłum rozbił i zrabował sklepy. Wiele osób odniosło poważniejsze obrażenia. Przybycie kozaków przywróciło spokój.

×+ Jak donoszą z Rostowa nad Donem, policji udało się aresztować czterech *zabójców podpułkownika żandarmerji* Iwanowa, w chwili, gdy zdawali sprawozdanie ze swojego czynu zgromadzeniu, obradującemu w mieszkaniu prywatnym.

×+ Z więzienia w Sewastopolu zbiegł *eks-student Feldman*, jeden z uczestników buntu na pancerniku «Potiemkin». Razem z nim uciekł dozorca więzienia i szyldwach.

×+ W d. 8 (21) sierpnia w nocy, 50 ludzi, jadących z Młocin do Warszawy na kilku furmankach, spotkało patrol pułku ostrołęckiego i zaczęło doń strzelać, raniąc jednego z żołnierzy, poczem popędzili dalej. Huk strzałów zbudził batalion pułku ostrołęckiego, który chwycił za broń i zastąpił drogę furmankom. Nieznajomi rozpierchli się na wszystkie strony, strzelając z rewolwerów i porzucając wozy.

×+ W d. 16 (29) sierpnia w Odessie, przy Francuzkim bulwarze, w domu Bekera dał się słyszeć straszny huk, spowodowany, jak się pokazało, wybuchem bomby. Właścicielkę domu i dwóch jej synów, mocno poranionych, odstawiono do szpitala więziennego.

×+ W d. 10 (23) sierpnia w Libawie, nieznaną sprawcą zabił z rewolweru konduktora tramwajowego, i tegoż dnia w Mohylowie nad Dnieprem zabito stojkowego.— W d. 11 (24) w Tyfisie, na stacji kolejowej, nieznaną sprawcą, ukryty za wagonem pociągu pasażerskiego, zabił z rewolweru naczelnika stacji Terpiłowskiego.— Tegoż dnia w Kremieńczugu zabito starszego strażnika.— W d. 15 (28) sierpnia w Tule, w ogrodzie miejskim, zraniono pomocnika komisarza policyjnego.

### BEZROBOCIA.

×+ Zarząd fabryk Putilowskich zamieścił w «Now. Wr.» szczegółowy wykaz swoich rachunków z robotnikami, z którego wynika, że od r. 1902 powiększa on wciąż ich zarobki w stosunku o wiele wyższym, niż wzrost dochodów fabryk. W roku 1904 wartość wyrobów zakładów Putilowskich była mniejszą, niż w r. 1902 o 425 tys. rb., a tymczasem robotnikom wypłacono o 603 tys. rb. więcej. Ponieważ dochód zakładów podniósł się o 429 tys. rb., więc wynika ztąd, że 59 proc. nadwyżki dostało się robotnikom. Zarobek przeciętny robotników wynosi od 21 rb. (nie-specjaliści, używani do prostych robót) do 69 i 70 rb. (pracownia mechaniczna). Wobec tego zarząd oświadcza, że nie może spełnić życzeń robotników i nie powiększy ich płacy i nie zmniejszy godzin zajęcia.

×+ W d. 11 (24) sierpnia naczelnik kolei nadwiślańskiej rozesał okólnik, zawiadamiający inne koleje, że ruch pomiędzy Warszawą a Mławą i Kowlem został wznowiony. Tego samego dnia większość robotników fabrycznych wróciła do pracy.

### ZABURZENIA AGRARNE.

×+ W d. 8 (21) sierpnia, niedaleko Nowoczerkaska, tłum włościan wsi Słoboda Uspieńska, oburzony na nieludzkie obejście się z jednym z włościan oficjalistów majątku p. Bitnera, *napadł na dwór* i spalił wszystkie budynki gospodarskie. Do wsi wysłano oddział kozaków.

### PROCESY POLITYCZNE.

×+ W d. 12 (25) sierpnia sąd okręgowy woronecki ogłosił wyrok w sprawie 107 włościan wsi Mastiunino, oskarżonych o udział w zaburzeniach agrarnych, samowolne zaoranie 100 dzies. gruntu, należącego do osób prywatnych, i o opór władzy. Sąd skazał trzech przywódców na 6 miesięcy więzienia, jednego na cztery, a 73 włościan na trzy tygodnie aresztu.

×+ W d. 11 (24) sierpnia morski sąd wojenny ogłosił wyrok w sprawie 137 marynarzy, oskarżonych o udział w *rozruchach w porcie Aleksandra III*. Ośmiu przywódców ruchu skazano na śmierć, 15 na zesłanie do ciężkich robót na czas od 4 do 10 lat, jednego na zesłanie do bataljonu dyscyplinarnego, 2 na więzienie od 4 do 8 miesięcy i 27 na pięć dni aresztu. Innych uniewinniono. Sąd postanowił prosić ministra marynarki o zamianę kary śmierci na oddanie do ciężkich robót na lat 15.

×+ Sąd wojenny w Bałcie skazał czterech włościan na ciężkie roboty, dziewczęciu na zamknięcie w domu poprawy i jednego na więzienie za zabicie obywatela Wojtenki.

## NOTATNIK SPOŁECZNY.

### Kościelne.

\* Testament ś. p. J. E. ks. arcyb. Szembeka. Ks. kanonik Franciszek Ostrowski, sekretarz ś. p. metropolity J. hr. Szembeka, wrócił w tych dniach z wycieczki do Poręby, dokąd się udawał z rozporządzenia administratora archidiecezji, ks. prałata St. Denisewicza, w celu przywiezienia dokumentów, pozostałych u zmarłego dostojnika. Zwłoki ś. p. J. hr. Szembeka, zmarłego w dobrach brata Józefa hr. Szembeka, zostały złożone w rodzinnych grobach na porębskim cmentarzu. Ks. kanonik Fr. Ostrowski był obecnym przy rozpieczętowaniu testamentu metropolity. Dokument ten ostatecznie woli ś. p. ks. arcybiskupa został posłany do Wiednia, aby za pośrednictwem rosyjskiego ambasadora w Austrii trafić do tutejszego ministerstwa spraw zagranicznych, a później do okręgowego sądu dla zatwierdzenia. Wykonawcami testamentu naznaczeni: kanonik mohylowski prokatedralnej kapituły, ks. Tomasz Sidorowicz, oraz sekretarz kancelarii metropolitalnej, ks. kanonik Franciszek Ostrowski.

### Szkoły i młodzież.

\*\* Kurator okręgu naukowego warszawskiego otrzymał urzędowe zawiadomienie w sprawie zniesienia przepisów z dnia 30 stycznia 1902 r., dotyczących ustanowienia w seminarjach rzymsko-katolickich *egzaminów dodatkowych języka rosyjskiego*. Alumnom, którzy skończyli seminarja, nie zdając egzaminów z języka rosyjskiego, nadano prawo obejmowania posady w *diecejach*.

\*\* W Kaliszu, na ogólnym zebraniu założycieli szkoły handlowej, jednomyślnie postanowiono otworzyć *szkołę bez praw* z językiem wykładowym polskim.

\*\* Instytut cukrowniczy w Glans (Belgja), ze stopniem inżyniera, w r. b. ukończyli następujący polacy: pp. Antoni Łaciński (najw. odznacz.), Konstanty Okulicz (odzn.), Rudolf Guerquin (odznac.), Roman Baczyński, Edward Majewski, Stanisław Długoborski, Mieczysław Olszamowski.

## NA PRZEŁOMIE.

[Podbity naród. Przebudzenie się Łotyszów. Działalność partj rewolucyjnych. Zaburzenia uliczne. Ruch wśród robotników wiejskich i dzierżawców. Napady na zbory protestanckie i paściołów. Napady na sądy gminne. Rozruchy agrarne w gub. saratowskiej. Zamach na gubernatora. Rola inteligencji wiejskiej w rozruchach. Głos «właściciela ziemskiego» w pow. ananjewskiego.]

Historja nigdy nie zajmowała się łotyszami. Temu 700 lat nieledwie, pierwsi misjonarze z krzy-

zem w jednym, a z ogniem i mieczem w drugim ręku, wylądowali na brzegach Bałtyku i cień ich zakrył zupełnie lotyszów. Któż nie broczył krwią ich ziemi, któż nie toczył o nią strasznych bojów? I Niemcy, i Litwini, i Szwedzi, i Polacy, i zastępy Iwana Groźnego, i hufce Batorego walczyły tu o lepsze, i zakon mieczowy toczył bratobójczą walkę z arcybiskupem rzykim. Na piaszczystych wydmach nadmorskich niejedno nazwisko okryło się wiekopomną sławą, niejednego rycerz zdobył tu i ostrogi, i fortunę, i zaszczyty, ale chwalił on Boga w najprzeróżniejszych językach, z wyjątkiem... lotewskiego. Gdy inni wojowali i uctowali, skończywszy krwawe walki, lud lotewski znał tylko jedno: pracował i uprawiał w pocie czoła tę ziemię, której panami byli inni. Niekiedy chwycił za broń i zaczynał ze swymi panami krwawy obrachunek, ale bunty chłopskie szybko tłumiono i pozostawała po nich tylko krótka wzmianka w kronice...

Ze wszystkich panów, jacy władali tą krainą, najgłębiej puścili korzenie pierwsi zdobywcy, niemieccy baroni. Oni zbudowali tu zamki, do których znosili lotysze owoce pracy rąk swoich, oni postawili zbory protestanckie, w których najpierw z musu, później z dobrej woli, modlili się tubylecy, odstąpiwszy od dawnej wiary katolickiej.

W drugiej połowie zeszłego wieku lotysze dali znać o sobie. Zaczął się nad Bałtykiem ruch narodowy. Zjawia się literatura lotewska, piśmiennictwo, lotewskie gazety, teatry, zapominany naród upomina się o prawa dla swego języka, kultury... Od czasu do czasu było słychać o jakiejś nowej zdobyczy lotyszów, bądź o mandatach, uzyskanych przez nich w radach miejskich, bądź o szkołach lub towarzystwach śpiewackich, i trudno było nie współczuć temu ruchowi, nie mieć sympatji dla odradzającego się narodu, dążącego do celów legalnych legalnymi środkami.

Rok 1905, który historia nazwie niezawodnie rokiem niespodzianek, przyniósł nam niesłychane wiadomości o lotyszach. W gub. kurlandzkiej ogłoszono stan wojenny, opis zaś wypadków, zaszłych tam, zajmuje całą stronę w dzienniku urzędowym. Spokojny i dobrze zagospodarowany kraj, jakim są prowincje nadbałtyckie, nie ominęła burza powszechna. Powstały tu stowarzyszenia tajne: «lotewska partja socjalno-demokratyczna» i «lotewski związek roboczy» i zaczęły zasypywać lotyszów proklamacjami rewolucyjnymi. Agitację polityczną popiera nawet wychodzący w Pe-

tersburgu dziennik lotewski «Peterburgas Awises». Zrobiła ona swoje. W roku obecnym ruch wśród robotników fabrycznych przybrał nader groźne rozmiary. Zaczęły się demonstracje, a 6 (19) marca, na jednym z przedmieść Rygi, robotnicy powitali oddział kozacki, wysłany dla ich rozpedzenia, salwą strzałów, a następnie część ich zabarykadowała się w kilku domach, które trzeba było zdobywać szturmem. Odtąd wzburzenie rosło wciąż.

Organizacje robotnicze, rozporządzając znacznymi funduszami i dając strejkującym mężczyznom po 5 rb. tygodniowo i kobietom po 3 rb., wymagały od nich posłuszeństwa, wobec czego robotnicy stawiali szczególnie wygórowane żądania. Strejki ponawiały się wciąż, a jednocześnie teroryści zaczęli napadać na policjantów, żołnierzy, osoby prywatne, używając bądź rewolwerów, bądź bomb. Statystyka urzędowa naliczyła 17 zamachów tego rodzaju w samym marcu.

Wrzenie owładnęło stopniowo nie tylko miasta, ale i wsie. Ruch zaczął się wśród robotników wiejskich i drobnych dzierżawców. Narazie nosił on charakter pokojowy; pierwsi żądali podniesienia wynagrodzenia, drudzy zmniejszenia tenuty dzierżawnej, ale wkrótce zaczęły się gwałty i zabójstwa. Spalono kilka dworów, wyrąbano lasy, strzelano do właścicieli ziemskich, policjantów, wojska.

W kwietniu ruch, chociaż starano się stłumić go siłą zbrojna, wzmógł się jeszcze bardziej. Ponożyły się napady na dwory, podpalania, zabójstwa, i zaczęły się nieznanne dotąd w dziejach rozruchów napady na pastorów i zbory w czasie nabożeństwa. W jednym zborze zaczęto krzyżeć i hałasować podczas modlitwy za Panującego, w drugim rzucono bombę, napelnioną duszącymi gazami, w trzecim puszczone gołębia z czerwoną wstążką na szyi z napisem: «precz z pastarami». W bersonieńskim zborze, w pow. rzykim, pobito pastora, w lasduńskim zaś trzech drabów ściągnęło pastora z ambony, wywlokło go na ulicę i kazało mu nieść czerwoną chorągiew na kiju i iść na czele demonstracji. Gdy pastor nie chciał tego uczynić, powalono go i wleczono za nogi po ziemi. W pow. wendeńskim tłum bił i tarzał po ziemi pastora za to, że nie chciał należeć do demonstracji i nieść czerwonej chorągwi, poczem podniesiono, włożono mu za kołnierz drzewce chorągwi i w ten sposób poprowadzono na cmentarz.

Statystyka urzędowa liczy wypadki tego rodzaju na dziesiątki. W niektórych miejscach strzelano

do pastorów, lub zadawano im rany nożami. W lipcu akcję zaczęto «urozmaicać» jeszcze bardziej. Do napadów na zbory i dwory, podpalenia, przybyły napady na urzędy gminne, rozbijanie ich, niszczenie archiwów, zwalanie słupów telegraficznych i telefonicznych, zatrzymywanie pociągów kolejowych. W lipcu ogień ogarnął już ośm powiatów gub. kurlandzkiej. Żniwa musiano zawiesić, gdyż bandy zbrojne nie pozwalały prowadzić żadnych robót w polu; zabójstwa, napady na dwory, urzędy gminne stały się rzeczą zwyczajną, w miastach zaś ponożyły się strejki, demonstracje, starcia z wojskiem, policją. Słowem prowincje nadbałtyckie przypominały sobie wieki średnie i bunty przeciw krzyżakom. Władze miejscowe są przekonane, że nieliczna partja rewolucyjna werbuje zabójców i podpalaczy wśród biednych parobków. Nie znają oni przywódców nawet z nazwiska i idą za nimi, gdyż ich dobrze opłacają, a wstąpiwszy raz na drogę nielegalną, już się cofnąć nie mogą, gdyż agitatorzy są nieubłagani dla odstępców.

Inny komunikat urzędowy przynosi nas z nad Bałtytu nad Wołgę i opisuje rozruchy agrarne w czterech powiatach gub. saratowskiej, a w tej liczbie w pow. bałaszowskim. Liczący się one jeszcze w maju. Włościanie urządzali wiece po lasach i uchwalali na nich, że nikt niema prawa płacić panom za dzierżawę gruntu drożej, niż po 10 rb. za dziesięcinę; wypasali dworskie pola i łąki. W czerwcu zgromadzenia gminne zaczęły uchwalać petycję do Rady ministrów, prosząc o odebranie panom ziemi i o różne reformy radykalne. W pow. atkarskim włościanie zabrali łąki dworskie, a w pow. serdopskim spalili dwór p. Slepowa i sterty, należące do kilku obywateli. Rozruchy uśmierzyło wojsko, ale w końcu czerwca wybuchły znowu. Zaczęto palić dwory, zabierać z pól zboże, stojące już w stertach.

Dla uśmierzania rozruchów w pow. atkarskim i bałaszowskim wyruszył gubernator saratowski, Stołypin, z oddziałem kozaków. Aresztowano 75 osób, zabrane zboże odebrano. Zbuntowany lud nie stawał wogóle oporu, ale w pow. bałaszowskim, we wsi Trobetczynie, włościanie napadli na uradnika, a po kilku dniach, gdy do wsi przybył sprawnik dla aresztowania winnych, tłum rzucił się i na niego. Winnych aresztowano przy pomocy dragonów. Tłum ciskał w nich kamieniami i zranił dwóch żołnierzy. Niedaleko owej niespokojnej wsi urządzono również zasadzkę na p. Stołypiną, gdy ten jechał do Bałaszowa. Nie-

znani sprawcy, ukryci w krzakach, dali do gubernatora trzy strzały, lecz chybili, poczem uciekli do lasu.

W kilka dni po tem zaszły znane już z poprzednich opisów wypadki w Bałaszowie, gdzie ludność miejska manifestowała zbyt gorąco i pod niewłaściwym adresem swoją lojalność.

Ruch agrarny przybrał także większe rozmiary na południu, w gub. chersońskiej. Na zasadzie danych, zebranych przez hr. Ignatiewa, który został wydelegowany na południe dla zbadania przyczyn rozruchów, twierdzi «Now. Wrem.», że grała w nich wielką rolę inteligencja wiejska: nauczyciele szkół początkowych, statystycy ziemscy, którzy zajmowali się propagandą, rozpowszechniali plokłamacje. P. Czykalenko, obywatel z pow. ananjewskiego z gub. chersońskiej, ogłosił w «Synie Otiecz.» list otwarty do właścicieli ziemskich tego powiatu. Nie pochwała on postanowienia zjazdu ziemian, którzy zdecydowali prosić o ogłoszenie w powiecie stanu wojennego, bo:

«walczyć z ruchem agrarnym należy nie przy pomocy siły wojennej, lecz przez powiększenie gruntów włościańskich... Najracjonalniej byłoby, gdyby ziemią rozporządzał się obierany przez ludność miejscową samorząd. Właściciele ziemscy mogliby zachować swoje dwory, jako letnie mieszkania («dace»), a życzący sobie tego niewielkie kawałki gruntu dla urządzenia pól doświadczalnych i wzorowych, których tak potrzeba dla podniesienia rolnictwa w kraju».

Nie wiem, czy wielu obywateli ziemskich będzie prowadzić «walkę» z ruchem agrarnym według recepty p. Czykalenki. Dziwna to zresztą walka, polegająca na zaspokojeniu wszelkich życzeń przeciwnika, gdy dotąd walką nazywało się coś wręcz przeciwnego. Narazie recepta p. Stołypina będzie zapewne popularniejszą, choć nie ulega kwestji, że p. Czykalence łatwo będzie wniść do Królestwa niebieskiego, o ile swoje słowa stwierdza czynem, i o ile jest «bogatym młodzieńcem», a nie statystykiem ziemskim.

W. C.

## KRAJ ZACHODNI.

### PRZEGLĄD.

[Kwestja włościańska. Kwestja katolicka. Kwestja robotnicza].

Kwestja włościańska w Kraju Zachodnim — to kwestja bytu co najmniej 16 milionów ludzi, którym dopiero teraz przyznana została minimalna liczba 9 posłów do Sejmu państwa. Czemże jest ta wielomilionowa masa włościańska? I jak

ona ma wpływać na sprawy państwa—ta masa, która dotąd niema praw pełnych i utrzymywana jest w stanie wyodrębnienia? Przytoczymy tu kilka wymownych słów o włościaństwie z listu p. Leonarda Klochowicza (z Ukrainy), charakteryzującego w ten sposób psychiczne potrzeby włościaństwa:

„Dajcie włościanom ziemię na ich osobistą własność, każdemu należy mu kawałek oddzielny; złączcie ze społeczeństwem na wspólną pracę ku dobru powszechnemu; z masy ciemnej, zdemoralizowanej, rozgoryczonej, wrogiej wszystkim i samej sobie — wkrótce zrobicie istotnych członków społeczeństwa, skupiających się nie dla dokonania czynów kryminalnych, lecz obywatelskich, przywiązanych do ziemi, nie jak dziś, żeby ją tylko eksploatować i niszczyć, lecz kochać i ulepszać, nie obojętnych, jak dziś na kłeski społeczne, lecz odczuwających je duszą i gotowych do poświęceń...“

To zresztą już nieraz uznawano za konieczne—i w komitetach rolniczych, i w artykułach ekonomicznych i w rozprawach prywatnych. Podział ludzi na kastę pełnych obywateli kraju i kastę włościańską, pozbawioną najgłówniejszego prawa, bo indywidualności—jest już archaizmem. Nowa era wewnętrznego życia, stworzona w państwie przez Sejm państwowy, zastała włościan w tym samym stanie wyodrębnienia, w jakim gnuśniej oddawna. Wciąż jeszcze włościanin wydaje się nam jakimś człowiekiem «numer drugi», któremu nie należy udzielać tych praw, co innym.

Zdaje się, że nietylko o włościanach, ale i o katolikach w Kraju Zachodnim zachowało się jeszcze wyobrażenie, jako o czemś podrzędnym, nie dorosłym do pełnych praw. Tylko tem wytłumaczyć można, że «Zapad.-Wiest.» użala się na wzrost polonizmu, upatrując go w objawach, które każdemu bezstronnemu badaczowi wydają się zupełnie zwykłymi. Za przykład posłużyć może korespondencja tego organu:

„Miasto 1 sierpnia oglądało imponującą procesję z kościoła do krzyża w końcu ulicy Wileńskiej. Modlących się było około dwóch tysięcy, w tem conajmniej trzecia część prawosławnych. W okolicach i w mieście ruchliwe dewotki organizują domowe szkółki języka polskiego. „Kwestja polska“ reklamowana jest przez tutejszą ludność polską w związku z rozpowszechnieniem katolicyzmu. W d. 3 sierpnia odbyło się w mieście przedstawienie polsko-rosyjskie. Po imponującej procesji kościelnej, było to drugie wymowne świadectwo dobrych stosunków pomiędzy dwoma nieufającymi sobie przedtem obozami“.

Dzieje się ta idylla w małej mieścinie Radoszkowicze. Napróżno autor ironizuje nad tym «wzrostem polonizmu i katolicyzmu», albowiem jest to tylko powrót do normalnych stosunków. Jeżeli takie same sto-

sunki powracają we wszystkich miastach i miasteczkach kraju, to wypadła chyba cieszyć się, a nie smucić. Im więcej spokoju religijnego—tem lepiej; im więcej procesyj religijnych, a nie rewolucyjnych—tem dla państwa dogodniej; im więcej szkółek, tem pożyteczniejsza dla ludności i dla cywilizacji.

W imię cywilizacji niewątpliwie wzywa «Wilen. Wiest.» gubernatora mohylowskiego, aby wyjaśnił stan rzeczy w gminie telszewskiej (pow. homelski), gdzie we wsi Borchow, jak utrzymują gazety, istnieje «izba tortur», w której przyznawanie się do winy wymuszają nieludzkim katowaniem. Co dziwniejsza, żaden lekarz w Homlu nie odważa się na wydanie katowanym świadectw o uszkodzeniach ciała. «Gubernator mohylowski wprost powinien z całym pośpiechem ogłosić prawdę w sprawie tego okropnego oskarżenia»—konkluduje urzędowy organ wileński.

St. H.

Pierwsze od lat wielu częściowe wybory szlacheckie na Litwie w tych dniach skończono. Na powiatowych wyborach szlacheckich wybrano na deputowanych do narad specjalnych o ziemstwach: w gub. grodzieńskiej, z pow. grodzieńskiego—p. Stan. Niezabytowski, z pow. sokólskiego—p. Fr. Wańkowiec, z pow. białostockiego—p. Wiktor Lebiediewa, z pow. bielskiego—p. Konst. Szczukę, z pow. kobryńskiego—p. Ad. Koiszewskiego, z pow. prużańskiego—p. Zdz. Bychowca, z pow. stonimskiego—p. Aleksandra i z pow. wołkowyskiego—Czesława hr. Krasickiego z Dzieciotowicz. W gub. kowieńskiej zaś wybrani na deputowanych: od pow. telszewskiego—p. Stan. Narutowicz, od wilkomierskiego—p. Aleks. Montwiłł z Antokola, od pow. szawelskiego—p. Michał Węślawski, od powiawskiego—p. Kaz. Zawisza z Jotajń, od pow. kowieńskiego—p. Józ. Czarnocki, od pow. nowoaleksandrowskiego—p. Wład. Kwinto z Kimborciszek, od pow. rosińskiego—p. Eug. Romer z Cytowian. Nazwiska wybranych w gub. wileńskiej już podaliśmy w poprzednich numerach «Kraju».

### Z NAD NIEMNA, 13 (26) sierpnia.

10 języku polskim w kościele i szkole. Prawo nabywania ziemi. Co to jest «polskie pochodzenie» według pojęcia biurokratów z roku 1863 i dzisiejszych. Teatr polski. Majatki niegdyś sekwestrowane i przymusowo sprzedane].

□ Niedawno „Nowoje Wremia“ zamieściło dziwną wiadomość, jakoby gubernator miński, wskutek okólnika ministra spraw wewnętrznych, zwrócił się do policji w Kraju Zachodnim z zapytaniem, w jakim języku najstosowniej odbywać w katolickich kościołach nabożeństwa? Policmajster miński i niektórzy „inspownicy“ wypowiedzieli się jakoby w ten sposób, że w miejscowościach, zamieszkałych przez znacznie większą liczbę katolików, nabożeństwa powinny się odbywać w języku polskim ze względu, że „prosty lud“ łaciny nie rozumie. Tam zaś, gdzie polaków mało, a przeważnym żywiołem są białorusini, należałoby wprowadzić język białoruski. Na mocy tej opinji gubernator przedstawił rzekomo ministerstwu memorjał o zamianie w kościołach tamecznych języka łacińskiego — polskim. Wiadomo przecież

wszystkim, że o języku dla dodatkowych nabożeństw kościelnych w poszczególnych prowincjach decyduje Stolica Apostolska, lecz nie policmajster i „isprawniczy“. Prawdopodobnie ministerstwo spraw wewnętrznych poprostu dowiadywało się od podwładnych sobie urzędników policyjnych, gdzie i w jakim języku wykonywane jest w kościołach katolickich nabożeństwo dodatkowe. Wiadomo wszak, że ministerstwo temu polecono opracować wniosek o usunięcie takich ograniczeń religijnych, których zachowanie nie jest potrzebne. Do liczby tych ograniczeń należy wprowadzenie w wielu kościołach w gub. mińskiej języka rosyjskiego zamiast polskiego w nabożeństwie dodatkowym. Obecnie rozporządzenie to poddane jest rewizji. Ztąd zapewne wynikła i ta dziwna pogłoska organu p. Suworinajca o liturgicznych wnioskach policji.

Logika uczy, iż ten jest polakiem, który się przynajmniej do polskiej narodowości. Wydaje się więc również zbyteczną robotą komisji, która 8 sierpnia rozpoczęła w Wilnie swe posiedzenia dla wypracowania sposobu wykonania 14 punktu Najwyższego Ukazu z d. 17 kwietnia w kwestji wykładu religji w języku „rodzinnym“ uczniów. Jak już zawiadamiano niejednokrotnie, władze naukowe wileńskie czyniły ankietę wśród rodziców i mają dostateczny materiał dla zorientowania się, jaki mianowicie język katolicy tego kraju uważają za swój „rodzimy“ język. Więc ta część kwestji jest już załatwioną i komisji należałoby zajmując się tem, do czego ona właściwie została powołaną, t. j. jakim sposobem wprowadzić do wykładu religji język „rodzimy“? Lecz komisja rozpoczęła swe obrady od akademickiej kwestji: „co to jest język rodzimy?“ Jest to zasadniczo błędna droga, aby na niej rozwiązywać w ten sposób podobne sprawy. Gabinety pseudo-naukowe wywody o rodzimym języku przysną, jak bańka mydlana, wobec faktu żywego, że w Wilnie lud katolicki mówi pacierz i modli się wyłącznie po polsku. Innego języka do modlitwy, a zatem i do wykładu religji nigdy nie przyjęcie bez przymusu, a przymus stanowiłby pogwałcenie Najwyższej woli, która udzieliła wszystkim ludom prawo uczenia się religji w języku własnym.

Jasne, nie mające cienia dwuznaczności, orzeczenia Najwyższych ukazów i uchwał Komitetu ministrów w kwestji usunięcia ograniczeń, krepujących polską narodowość w ziemiach litewsko-białoruskich, przechodząc przez sito interpretacyj miejscowych organów biurokratycznych, zmieniają do niepoznania swą barwę i znaczenie wewnętrzne. Takiej metamorfozie uległy rozporządzenia o zniesieniu zakazu budowania kościołów, wskutek przychepienia do nich niewinnego na pozór warunczku o przedstawieniu w gotówce sum, potrzebnych na zbudowanie i utrzymanie nowego kościoła. Warunek ten stał się nowem ciężkiem ograniczeniem swobód religijnych. Takim też charakterem odznaczać się zapewne będą i przepisy „komisji“ co do nauczania katechizmu. Zamiast powrócić do zniesionego po 1863 r. polskiego katechizmu, który lud, pomimo srogich prześladowań, ze czcią przechowywał i dziś przechowuje u domowego ogniska, komisja wileńska zamierza tworzyć podręczniki religij-

ne dla ludu w języku, który dotąd do obsługi religijnej nigdy się nie używał. Zamiast zniesienia starego, byłoby to wprowadzenie nowego ograniczenia, powtórzenie historii ze „złotymi ołtarzykami“, przełożonemi przez głośnego księdza Niemkę na język rosyjski.

W sprawie pozwolenia nabywania ziemi występują w niektórych miejscowościach nieoczekiwane przeszkody, wywołane interpelacją terminu „*lico polskaho proishozhdenja*“. Onego czasu przy tępieniu tutaj wszystkiego, co jest polkiem, uznano, że polaków na Litwie niema, wzdrygano się mówić wyraźnie „polak“ i ukuto powyższy termin. Wskutek używania tego wyrazu przez czterdzieści kilka lat, wszedł on jako termin uświęcony do urzędowej nomenklatury, użyto go przeto i w tekście nowego prawa, udzielającego polakom pozwolenia kupowania ziemi. W tych dniach dwaj polacy sporządzali w Kownie akt notarialny, mocą którego jeden z nich sprzedawał drugiemu kawał ziemi. W urzędzie starszego notariusza odmówiono zatwierdzenia transakcji, dopóki obiedwie strony nie przedstawiały dowodów, że są osobami polskiego pochodzenia. Nie chodzi tu o obecną narodowość interesantów, ale o to, czy ich dziad, pradziad i t. d. byli polakami. Bo jeżeli przodek któregośkolwiek z nich był, dajmy sobie, Niemcem, Litwinem, Francuzem, to obecny potomek już nie jest „*polskaho proishozhdenja*“ i kupować ziemi nie ma prawa. A ponieważ na Litwie 500-letnia kultura polska zjednała sobie znaczną część rdzennej ludności, i każdy dzisiejszy polak litewski ma jakiegoś protoplastę litwina lub rusina w mniej lub więcej dalekiej przeszłości, więc właściwie, podług interpretacji notariusza kowieńskiego, nikt tu nie jest „*polskaho proishozhdenja*“ i nikt chyba, po dawnemu, nie ma prawa kupować ziemi...

Wiele osób, zesłanych podczas powstania na Syberję, których majątki tymczasowo były sekwestrowane wróciło do kraju, lecz na mocy specjalnego rozporządzenia majątki ich przymusowo sprzedane zostały rosjanom. Obecnie ci wyprzedani właściciele lub potomkowie ich, wobec prawa 1 maja, poruszyli sprawę o wyjednanie dla nich pozwolenia wykupu od nabywców tych ziem, które niegdyś do nich należały i zostały przymusowo sprzedane. Ponieważ nabywcami sekwestrowanych dóbr byli rosjanie, a prawo 1 maja pozwala polakom nabywać ziemię tylko od osób „*polskaho proishozhdenja*“, przeto sprawa ta potrąca o zasadniczą kwestję.

Flis.

□ Z Wilna piszą do nas: W miasteczku Radoszkowicach odbył się publicznie rosyjsko-polski spektakl amatorski. Przedstawienie udało się świetnie, gdyż przysporzyło kasie straży ochotniczej 500 rb., co na tameczne stosunki stanowi «świetne» powodzenie. Proszono właściwą władzę szkolną o pozwolenie urzędzenia tego przedstawienia w szkółce ludowej, lecz nie otrzymano aprobaty i teatr zaimprovizowano w śpichrzu, co wcale nie zepsuło zabawy. R.

#### Z NAD DNEPRU, 9 sierpnia.

[Nieczo statystyki. Liczba ludności polskiej w Kraju Południowo-Zachodnim].

□ Kraj Południowo-Zachodni, czyli gubernie: kijowska, podolska i wołyń-

ska, zajmuje przestrzeń, równającą się 144,735 wiorst kw.

Według danych spisu ludności z roku 1897, którego rezultaty co do tego kraju świeżo zostały ogłoszone, na przestrzeni powyższej jest ludności 9,567 tys. osób, czyli przeciętnie na jedną wiorstę kwadr. przypada 66 osób. Szczegółowy, według guberni, wykaz ludności świadczy, że liczby ludności nie są równomierne na całej przestrzeni. Gub. wołyńska, jakkolwiek największa w Kraju Południowo-Zachodnim, bo licząca 63,036 wiorst kwadr. przestrzeni, ma wszakże ludności najmniej, mianowicie 2,989,482 osób. Gub. podolska, najmniejsza w Kraju Południowo-Zachodnim, licząca 36,921 wiorst kwadr., pod względem liczby ludności przedstawia najbardziej zaludnione terytorjum, ma bowiem ludności 3,018,299 osób, przeciętnie więc przypada tam na jedną wiorstę kwadr. mieszkańców 81,8 osób, podczas gdy w gub. wołyńskiej na jedną wiorstę kwadr. przypada tylko 47,4 osób. Gub. kijowska, zajmująca przestrzeń 44,778 wiorst kwadr., liczy ludności 3,559,299, na jedną zaś wiorstę kwadr. przypada w niej 79,7 osób.

Jeszcze większą różnicę wykazuje rozmieszczenie ludności w powiatach poszczególnych kraju, jak też i sama przestrzeń powiatów jest rażąco niejednakowa. Najmniejszym powiatem w Kraju Południowo-Zachodnim jest pow. starokonstantynowski w gub. wołyńskiej, liczący zaledwie 2,246 wiorst kwadr., największy zaś jest pow. owrucki w tejsze gub. wołyńskiej, liczący 9,274 wiorst kwadr.

Ludność, zamieszkująca miasta, stanowi 10 proc. ogólnej liczby mieszkańców. Najbardziej zaludnionymi miastami w Kraju Południowo-Zachodnim, oprócz Kijowa, są: Zytomierz, Berdyczów, Kamieniec Podolski, Humań, Winnica, Czernkasy, Równo, Bałta, Płoskirów i Mohylów podolski.

Skład ludności w kraju jest dość pstry. Największą liczbę ludności całego kraju biorąc ogólnie, stanowią malorusini: 77,6 proc. ogólnej liczby ludności. Drugie miejsce liczebnie zajmują żydzi, których jest 12,5 proc. Trzecie miejsce należy do wielkorosjan, których jest 4,4 proc. Polacy stanowią 3,4 proc. ogólnej ludności Kraju Południowo-Zachodniego.

Biorąc oddzielnie każdą z trzech guberni, widzimy, że w gub. wołyńskiej ludność maloruska stanowi 70,3 proc., ludność polska 6,3 proc., ludność żydowska 13,2 proc., Niemcy 5,7 proc. i białorusini 0,5 proc. ogólnej liczby ludności gub. wołyńskiej. Gub. wołyńska wyróżnia się tem, że w skład jej ludności wchodzi białorusini; podolska odznacza się tem, że mieszka tam ludność moldawska, stanowiąca 0,5 proc., gub. zaś kijowska tem, że posiada dość wysoki stosunkowo procent ludności wielkorosyjskiej, stanowiącej 4,4 proc. ogólnej liczby ludności tej guberni.

Biorąc osobno ludność wiejską i miejską, widzimy, że polacy na wsi stanowią 3,2 proc. ogólnej liczby zaludnienia Kraju Południowo-Zachodniego, Niemcy 2,1 proc., wielkorosjanie także 2,1 proc. Biorąc zaś wykazy statystyczne powiatów poszczególnych, widzimy, że w gub. kijowskiej najwięcej polaków liczy pow. berdyczowski i kijowski. W pierwszym

stanowią polacy 5,8 proc. ogólnej liczby ludności powiatu, w drugim 3,4 proc. W gub. wołyńskiej najwięcej zaludnionymi przez Polaków powiatami są powiaty: rówieński, włodzimierski i łucki, w części zaś także powiaty: zasławski, dubieński i ostrożski. W gub. podolskiej najwięcej Polaków jest w pow. płoskirowskim i winnickim. W pierwszym powiecie ludność polska stanowi 6,4 proc., w drugim 5,2 proc. ogólnej liczby ludności tych powiatów.

Według stanów, ludność polska w Kraju Południowo-Zachodnim przedstawia się tak: 38 proc. ogólnej liczby ludności polskiej całego kraju należy do Włocian, 27 proc. do mieszczan, 17 proc. do szlachty, 7 proc. zagraniczno-poddanych i 7 proc. innych stanów.

Do liczby ludności wiejskiej spis ludności z r. 1897 odniósł mieszkańców również większych, dość licznie zaludnionych miasteczek, jak np.: Nowokostantynów, Złotopól, Bogusław, Szpołę i t. d.

A. O.

□ **Z Podola** piszą do nas: Upały, dochodzące do 45 stopni, wyrządziły w wielu miejscowościach niepowetowane straty dla ludności, której dobrobyt z ziemią jest związany. Z pow. olgopolskiego i bałckiego donoszą, że skutkiem suszy i upałów rezultaty urodzajów produktów rolnych, a osobliwie urodzaj kukurydzy, pozostawiają wiele do życzenia. W pow. mohylowskim zginęły kukurydza i ogrodowiny. W Dniestrze odczuwa się taki brak wody, że żegluga po tej rzece została przerwana. — Artystyczna *tournee* ruchomej wystawy obrazów wszędzie na Podolu miała wielkie powodzenie. Dość powiedzieć, że od czasu rozpoczęcia wędrówki artystycznej, czyli od 18 maja po dzień 27 czerwca, liczba osób, które zwiedziły wystawę, wynosi przeszło 19,920. Teraz bawiła wystawa w Niemirowie, zkąd udała się do Braiłowa, a następnie uda się do Winnicy, Litynia, Chmielnika, Płoskirowa i wreszcie Jarmoliniec, na czym zakończy się wędrówka tegeroczną wystawy ruchomej. P.

□ **Z Żytomierza** piszą do nas: Gości obecnie u nas operetkowa drużyna polska pod dyrekcją Bolesława Mareckiego, która daje przedstawienia w teatrze letnim w ogrodzie «Arkadja». — Pierwszy sztyl polski wywiesił w mieście naszem właściciel kantoru bankierskiego p. Majzlisz. Mówią, że i inni kupcy zamierzają wprowadzić sztyl polskie. — Obywatelka ziemiska, hr. Komorowska, otrzymała od gubernatora wołyńskiego zezwolenie na otwarcie na wsi w pow. zasławskim dziennego przytulku dla dzieci wiejskiej, pozostającej bez nadzoru rodzicielskiego. — Korespondent «Wołynia» z Łucka donosi, że znajdująca się w tem mieście starożytna baszta fortecna grozi zawaleniem się, dodając przytem, że restauracja starożytnej baszty, jako pomnika dziejów dawnych, jest konieczna. — Żytomierz nie będzie miał od siebie ani jednego reprezentanta w Sejmie państwowym, pomimo że jest miastem, liczącem około 80 tys. mieszkańców i zajmującym w obszernym Kraju Południowo-Zachodnim po Kijowie drugie miejsce. Dlaczego statut wyboryczy pominał Żytomierz — trudno zrozumieć. Alfa.

□ **Z Kijowa** piszą do nas: Chociaż zbiory tegerocznego urodzaju dopiero w nieznacznej części zaczęto realizować i wywozić, tem niemniej na kolei południowo-zachodniej już daje się zauważyć przepełnienie ładunków. Nasuwa to bardzo poważne obawy, bo jeśli pierwszej kolej żelazna z trudnością wywiązywała się z zadania przewożenia zboża i transporty zboża leżały czasem po kilka tygodni na stacjach,

to cóż będzie teraz, gdy istotnie kolej południowo-zachodnią niema dostatecznych środków przewozowych? Znaczną bowiem liczbę wagonów swoich kolej południowo-zachodnia oddała kolei syberyjskiej, brząc zaś wagony od drugiej kolei również jest niepodobniem, bo i drugie koleje tak samo wstąpiły sporo wagonów dla potrzeb kolei syberyjskiej. W roku zeszłym kolej miała przeszło 23 tys. wagonów, i to było mało, obecnie zaś ma tylko 17,300 wagonów. — Kijowski gubernialny zarząd ziemski zaproponował zarządowi ziemskim powiatowym wybierać z pośród ziemian kuratorów, dla oddania pod ich opiekę niektórych gałęzi gospodarstwa ziemskiego, jako to: sprawy drogowej, szpitalnej, agronomicznej i t. d. — W roku 1872 otwarto w Kijowie Tow. wzajemnej asekuracji od ognia fabryk cukrowych. Obecnie Towarzystwo przekształcone zostało na «Towarzystwo asekuracyjne cukrowników». Do programu działalności przekształconego Towarzystwa wchodzi obecnie także asekuracja robotników i oficjalistów fabryk cukrowych. — Wkrótce przybywa do Kijowa polska drużyna operetkowa pod dyrekcją p. Mareckiego z Lublina, która, po drodze do Kijowa, daje obecnie przedstawienia w Żytomierzu. — Ziemstwo zwinogrodzkie urzędują w pow. zwinogrodzkim letnie kursy pedagogiczne dla nauczycieli szkółek ludowych i cerkiewno-parafjalnych, na co wyasygnowało 8,400 rb. — Kijowskie Tow. rolnicze, otrzymawszy odmowę od zarządu rolnictwa co do dalszego subdyum pieniężnego, zwróciło się do kijowskiego gubernialnego zarządu ziemskiego z prośbą o wydawanie Tow. subdyum ze źródeł ziemskich. — Znana artystka p. Olimpia Boroniat, mieszkająca stale w Kijowie, otrzymała zaproszenie na występy w sezonie zimowym do teatru «La Scala» w Medjolanie. O.

□ **Z Łucka** piszą do nas o zamierzonej budowie przez prywatne przedsiębiorstwo tramwaju elektrycznego z Sokala do Drużkopola, ztamtąd zaś przez Gorochów do Łucka. Dla otrzymania odpowiedniej koncesji w ministerstwie komunikacji czynione są zabiegi. Tramwaj taki, łącząc koleje austriackie z takim punktem węzłowym, jak Kwerzy (pierwsza stacja kolei południowo-zachodniej za Łuckiem), przyczyłby się do ożywienia stosunków handlowych pomiędzy Galicją a Wołyniem, dla Łucka zaś, który stałby się punktem tranzytowym, także miałby ogromne znaczenie. *Rek.*

## ZASŁUBINY I ZARĘCZYNY.

Dr. Stanisław-Henryk hr. Badeni, właściciel Koropca, najstarszy syn marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego, zaręczył się z Jadwigą hr. Plater-Zybergówną, córką hr. Stanisława, właściciela Moszkowa w Galicji i znacznych dóbr w Kurlandji, i Heleny z ks. Czartoryskich.

W kościele N. M. P. Łaskawej (po-pijarskiej) ks. rektor Gralewski pobłogosławił związek małżeński panny Antoniny Natansonówny, córki Jakóba, profesora b. Szkoły Głównej, z p. Stefanem Dziewulskim, adw. przys.

W Rewlu dnia 20 b. m. ma się odbyć ślub panny Zofii Rummel, córki inżyniera dróg i komunikacji Władysława i Walerji z Narolskich, z p. Teodozem Nosowiczem, obywatelem gub. wileńskiej, studentem instytutu inż. dróg i komunikacji.

D. 15 (2) sierpnia w kościele Św. Krzyża pobłogosławiony został związek małżeński panny Zofii Hulewiczówny, córki niezręczających Mirosława i Pauliny z Trojanowskich, właścicieli Werbnia na Wołyniu, z p. Władysławem Gajkiewiczem, dokto-

rem medycyny, redaktorem «Gazety Lekarskiej» i ordynatorem szpitala Dziec. Jezus w Warszawie. Państwo młodzi wyjechałi zaraz po ślubie do Szwajcaryi i Włoch.

## DONIESIENIA.

### Gimnazjum żeńskie w Krakowie.

Ustawy uniwersyteckie w Austrii dopuszczają kobiety do wyższych studjów, ale ani kraj, ani państwo nie postarają się dotychczas o zakłady naukowe dla kobiet, równoległe z gimnazjami i szkołami realnymi męzkimi, któreby je do nauki uniwersyteckiej przygotować mogły. Brakom tym zaradzić usiłują nieliczne zakłady prywatne, powstałe dzięki iniejątywie i dobrej woli jednostek lub stowarzyszeń. Wielkie zasługi w tym kierunku położyło pierwsze prywatne gimnazjum żeńskie w Krakowie, założone przed dziesięciu laty i utrzymywane staraniem «Towarzystwa gimnazjalnej szkoły żeńskiej». Prezesem Towarzystwa jest rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. N. Cybulski, skarbnikiem O. Bujwid. Szkoła ta daje dziewczętom gruntowne średnie wykształcenie, przygotowuje je również do studjów uniwersyteckich. Rezultat pracy w szkole jest wogóle bardzo pomyślny. Nauka jest rozłożona na lat sześć, istnieje mianowicie dwa kursy przygotowawcze i cztery klasy, odpowiadające wyższym klasom gimnazjów męzkich. Na kurs pierwszy wstępują dziewczęta, liczące najmniej lat 12. Opłata szkolna wynosi 100 guldenów rocznie. Wszelkich informacji udziela zarząd szkoły przy ulicy Wolskiej l. 13.

### Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Bryndz-Nackiego, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicz, Natanson, Ryki, Thiemego, Tyrchowskiego i Wina-wera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecemi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1,50 do 5 rb.

Dobre ubiory męskie niedrogo poleca LEOPOLD KOCH, Warszawa, Miodowa № 2.

OBRAZY rzeźby, szkice. Tylko wyborowe utwory. Warszawa, Marszałkowska 129—I p. Salon Sztuki St. Kulikowskiego.

## EKONOMISTA.

### PRZEGLĄD.

[Budownictwo kolejowe i kapitały prywatne. Ile kosztuje sojusz franko-rosyjski? O szkołę rolniczą średnią].

Przed kilku tygodniami podaliśmy na tem miejscu szczegóły nowych przepisów, mających na celu przyciągnięcie do budownictwa kolejowego funduszy prywatnych. Na temat ten spotykamy obecnie w «Słowie» petersburskiem kilka uwag, które wydają się nam bezwzględnie słusznemi.

Przedewszystkiem więc, zaznaczając autor, treść przepisów powyższych sprowadza się do szeregu ulg materialnych i sposobów niesienia bezpośredniej pomocy finansowej przedsiębiorcom prywatnym. Ponieważ jednak stosowanie powyższych ulg i pomoc materialna skarbu postanowione zostały w zależności od subiektywnych poglądów władz odnosnych na korzyść i znaczenie dla państwa projektowanych linii kolejowych, zachodzić przeto może poważna wątpliwość, w jakim stopniu pomoc skarbu okazywana będzie

słusznie i sprawiedliwie. Opierając się bowiem na przykładach z niedalekiej przeszłości, obawiać się należy, że tego rodzaju możność forytowania jednej grupy przedsiębiorców przed drugimi, wytworzy tylko niezdrową atmosferę konkurencji... o względy.

Nie tu więc, nie w zasiłkach pieniężnych od skarbu szukać należy poprawy dzisiejszych stosunków budownictwa kolejowego. Przyczyna odstąpienia się od niego inicjatywy i funduszy prywatnych leży głębiej, mianowicie w tych uciążliwych warunkach, jakimi regulacja urzędnicza otoczyła zarówno budowę prywatnych linii kolejowych, jak i ich eksploatację. Mając na widoku przedewszystkiem interes kolei skarbowych, władze odnośne nie udzielały dotąd zupełnie koncesyj na budowę linii kolejowych, mogących w jakikolwiek sposób odciągnąć część ładunków od kolei państwowych. Dla tych samych przyczyn utrudniano na wszelki sposób rozwój na kolejach prywatnych przedsiębiorstw pomocniczych, jak budowę portów, elewatorów, składów, organizację pożyczek na zastaw ładunków i t. d., obawiając się odplywu towarów na te właśnie bardziej ruchliwe drogi. Wreszcie, pod pozorem regulacji warunków przewozowych, rząd wziął całkowicie w swoje ręce ustanawianie taryf kolejowych i stworzył z nich, właściwie, czynnik polityki fiskalnej, liczący się prawie wyłącznie z interesami kolei skarbowych.

Nic więc dziwnego, że w tych warunkach przedsiębiorczość prywatna odstąpiła się zupełnie od budownictwa kolejowego, nie chcąc i nie mogąc lokować funduszy i pracy w interes, którego właściwym gospodarzem był urzędnik. To też usunięcie tych właśnie szkopułów będzie jedynie skutecznym bodźcem do powrotu do warunków normalnych, do ponownego dopływu do budownictwa kolejowego funduszy i inicjatywy prywatnej.

W dobie obecnej—powszechnego sprawdzania rachunków—słusznym i usprawiedliwionem jest ukazanie się broszury publicyisty francuskiego, p. M. Rouffii, p. t.: «Ile kosztuje sojusz franko-rosyjski?» Autor uzasadnia przedewszystkiem treść sojuszu w ten sposób, iż Francja poszukiwała w nim sprzymierzeńca politycznego, Rosja zaś pragnęła znaleźć rynek zbytu dla swych walorów. Przymierze, ograniczając zadanie swe do celów obronnych, zawiodło oczekiwania szerokich warstw francuzkich, natomiast operacje pieniężne z walorami rosyjskimi znalazły we Francji grunt podatny. Wedle obliczeń p. Rouffii, od 1889 roku Francja umieściła w pożycz-

kach państwowych rosyjskich oraz w przemyśle 7,766 milj. franków. Wobec tak jednostronnego charakteru przymierza, nie pozostaje Francji nic innego, jak dbać o to, aby kapitały swe możliwie zabezpieczyć. Jedynie pewne gwarancje należytego ekonomicznego i politycznego rozwoju Rosji dać może przekształcenie jej ustroju w myśl życzeń postępowej części jej społeczeństwa, to też z punktu widzenia interesów francuzkich życzyć należy jaknajszerszego i jaknajszerszego ich uwzględnienia.

Wobec rozpoczętej w kraju naszym szerokiej akcji na rzecz prywatnych szkół «bez praw», ale z wykładem polskim, nie od rzeczy będzie wskazać na gwałtowną potrzebę, domagającą się oddawania zaspołnienia—utworzenia krajowej szkoły rolniczej średniej. Istotnie, rzeczą podziwienia godną jest fakt, iż na 6 milj. ludności, żyjącej u nas z roli, posiadamy jeden wyższy zakład rolniczo-leśny w Puławach—skutkiem rozmaitych warunków najzupełniej odosobniony od rolnictwa krajowego—i dwie niższe szkoły rolniczo-ogrodnicze: w Brzozowej i Pszczelinie. Pomijając już to, że powyższa ilość uczelni jest śmiesznie małą w stosunku do kontyngensu rolników w kraju, zastanowić musi uwagę fakt, że brak wśród nich właśnie typu najpotrzebniejszego w naszych warunkach, mianowicie średniej szkoły rolniczej. Podnosi tę okoliczność w «Gaz. Rol.» p. St. Chaniewski. Szkoły niższe, ludowe rolnicze, nie należą narazie do najpilniejszych potrzeb. Włościanin nasz zbyt mało przygotowany jest przez szkołę ogólną do zrozumienia potrzeby nauki zawodowej. Trzeba mu w pierw rozwinać, podnieść szkołę ogólną, wychować pokolenie, gotowe do przyjęcia wiedzy specjalnej. Ze tak jest—dowód w uczniach dzisiejszych szkół niższych. Włościańskich synów tam niema prawie wcale, przeważnie dzieci niższych oficyalistów wiejskich, a i ci nieliczni synowie gospodarzy, których tam znaleźć można, nie myślą swą wiedzę na rodzinnym użytkować zagonie, a o innej karierze, o posiadzie marzą.

Szkoła rolnicza wyższa wymaga tyłu warunków, aby godnie odpowiedzieć zadaniu, że w braku możliwości ich zaspokojenia, lepiej jest korzystać—jakośmy to zresztą dotąd czynili—z odpowiednich zakładów zagranicą. Co innego szkoła średnia. Ta musi być ściśle przystosowaną do warunków miejscowych i powinna dać młodzieńcowi możliwość wstąpienia na drogę pracy w czasie najkrótszym, ale z zapewnieniem mu przygotowania najszerszego do samodzielnego radzenia sobie w trudnym zawodzie rolnika.

Taka szkoła zadowolni zarówno potrzeby rolników samodzielnich, ziemian, jak też i wymagania, stawiana względem rządów i administratorów dobrami.

To też powołanie takiej szkoły do życia należy do potrzeb pilnych, a nadanie jej charakteru uczelni czysto krajowej, prywatnej, jest ze wszechmiar pożądanę, tembardziej, że o prawa rolnikowi mniej niż innym zawodom chodzić może.

J. G.

— Ministerstwo skarbu zamieszcza w piśmie petersburskich szereg sprostowań, w których zaprzecza pogłoskom o rzekomym projekcie wzbronienia wywozu zboża z Rosji, o projekcie emisji czwartej pożyczki premjowej dla utworzenia funduszu w celu zwiększenia nadziatów włościańskich, o projekcie przekształcenia Banku państwa na prywatny bank akcyjny z prawem operacji emisyjnych, o zniesieniu monopolu wódczanego i t. d.

— Wobec tego, że cena cukru na rynku kijowskim przekroczyła normę, wyznaczoną na r. b. na 4 rb. 35 kop. za pud, minister skarbu polecił wypuścić na rynek wewnętrzny z zapasu nietykalnego 1½ milj. pudów cukru, wobec czego cała ilość cukru, wypuszczonego na rynek, osiągnęła do dnia dzisiejszego cyfry 53,5 milj. pudów.

— Ministerstwo skarbu ogłasza, iż nowa taryfa celna, Najwyżej zatwierdzona w d. 13 stycznia 1903 r., wprowadzona będzie w życie wraz z dodatkową konwencją, zawartą pomiędzy Rosją a Niemcami, z dniem 16 lutego (1 marca) 1906 r.

— Wiadomości, nadchodzące ze wszystkich stron Królestwa, stwierdzają, że zbiory tegoroczne wypadły wprost świetnie. Deszcze podczas żniw uszkodziły jakość ziarna w bardzo niewielu miejscowościach. Urodzaj tegoroczny, wedle obliczeń ogólnikowych, przewyższa dwukrotnie przeciętny z ostatnich lat pięciu.

— Magistrat m. Warszawy podaje do wiadomości, iż w d. 30 (17) września otwarty będzie w Warszawie doroczny jarmark na chmiel. Jarmark trwać będzie 5 dni. Przyjmowanie partyj chmielu rozpocznie się od d. 22 (9) września.

## KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 16 (29) sierpnia. Notowano: renta 85, pożyczka wewnętrzna 1905 roku — 96,75. Pożyczki premjowe: I — 412, II — 312,50, III — 266. Papiery hypoteczne: listy zastawne: wileńskie 85/8, kijowskie 85,50; akcje banków ziemskich: wileńskie 472, kijowskie 555. Akcje przemysłowe: naftowe — udziały Nobla 10,150, kaspjskie 5,200, bakińskie 473; akcje metalurgiczne: briańskie 180, Hartmana 285, kołomońskie 340, putiłowskie 127, rusko-baltyckie 935, «Feniks» 305.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,75 za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 marek, na Paryż 37,65 za 100 franków, na Wiedeń 39,50 za 100 koron.

Warszawa, 26 sierpnia. Listy zastawne ziemskie 4½ proc. — 94,65 (nomin. — sprzed.). Listy zast. m. Warszawy 5 proc. — 99,70; 4½ proc. — 90; Łódzkie 4½ proc. — 88,55. Akcje: Lilpopy 660 — 665, Rudzkie 822, putiłowskie 127 — 128,50, Starachowickie 151,50.

## RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach zagranicznych płacono:

	Pszensica	Zyto	Owies	Jęczmień
w New-Yorku..	102,75	—	—	—
» Londynie..	114,50	—	74,75	75,25
» Berlinie..	128	115,25	102½	110

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach wewnętrznych płacono:

	Pszensica	Zyto	Owies	Jęczmień
w Warszawie.	93—98	78—81	73—84	77—90
» Kijowie..	84—87	67—70	60—62	—
» Odesie..	91	—	—	64
» Libawie..	—	84	67—77	—

MASŁO. (Sprawozd. Towarzystwa «Samopomoc») w Rydze: na wywóz: I gat. 36—38 k., II gat. 34—36 k., gat. III 30—33 k. za funt.

## NEKROLOGJA.

### LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Czajkowski Aleksander, obyw. ziemski, lat 91. Czerwińska Petronela z Pancewiczów, obyw. m. Warszawy, l. 76. Czyżewicz Franciszek, urzędnik kolei warsz.-wied., l. 34. Dukiel Ludwik, emeryt, l. 75. Ginett Józef, b. kasjer b. Banku Polskiego, l. 87. Jaks-Kossowski Leon, l. 52. Piramowicz Klementyna z Malhomme'ów, żona rejenta, l. 54. Szelański Leon, dr. medycyny. Na prowincji: Bończa-Rutkowski Władysław, artysta-malarz, l. 64 — w Starożebach, gub. płockiej. Grabowiecka Kazimiera z Koryckich, l. 71 — w Lublinie. Kulski Aleksander, b. urzędn. kolei nadwiślańskich, l. 33 — w Tworkach. Preyss Wanda z Waśkiewiczów, obyw. ziemska,

l. 46 — w Kościelnej Wsi, na Kujawach. Proppe Leopold — w Łodzi. Wodzyńska Julia z Rutkowskich — w Konstancinie. Zagranica: Tarnawski Teofil, dyrektor depart. rachunkowego galicyjskiego Wydziału krajowego — w Kosowie. Kochanowski Gustaw, właściciel dóbr Łopiennik, l. 54 — w Krynicy.

### TREŚĆ N-ru 33.

#### DZIAŁ GŁÓWNY.

Artykuły wstępne: Pokój, p. Stanisława Htasę. Litwa wobec Sejmu państwowego, p. Janusza.

Artykuły bieżące: O szkoły, p. S. Echa bojkotu, p. Gryfa. Trochę polemiki, Za kordonem. Przegląd, p. Ton. i Bart. W prasie zakordonowej, p. Gryfa. Fałszywe alarmy, p. T. Przy narodzinach typu szkoły, p. Ton. Z zagranicy: Przegląd polityczny, p. Zet. Zawarcie pokoju. Pierwsze wrażenia. Z Królestwa Polskiego: Nowy generał-gubernator warszawski. Z Warszawy, p. A. C. i t. d. Komunikat departamentu poljeji. O naszych sprawach, p. Sam. Sejm państwowy, p. S. Władomości bieżące. (Urzędowe, Petersburskie). Kronika ogólna. Notatnik społeczny. Na przełomie, p. W. C.

Kraj Zachodni. Przegląd, p. St. H. Z nad

Niemna, p. Flisa. Z nad Dniepru, p. A. O. i t. d. Zaślubiny i zaręczyny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd, p. J. G. i t. d. Kronika giełdowa. Rynki zbożowe. Nekrologja. Ogłoszenia.

### ŻYCIE I SZTUKA.

Artykuły: «Misja Wyleżyńskiego», p. Cz. J. «Henryk Rauchinger», p. S. K. «Nowe instytucje» (Nasze Towarzystwo higieniczne), p. A. O. «Seweryna Duchyńska», p. K. «Listy paryżskie», p. Nemo. «Kartka z dziejów ogrodnictwa polskiego», p. Ant. Olchę. «Polskość Juljusza Verne'go», p. Szarego. «W więzieniu» (Piotr Iwanowicz Bukojomow), p. M. Gorkiego. «Feljeton warszawski», p. Albertusa. «Z niwy naukowej» (Nowe wykopaliska), p. Szarego. Zapiski.

Ilustracje bieżące: Dziesięć ilustracji do powyższych artykułów. Japończycy w niewoli (cztery ilustracje). Na Sachalinie. Portrety: H. Rauchinger. Seweryna Duchyńska. Gustaw Ulrych. Jules Verne.

Karta albumowa: «Postój skazańców», obraz Jacobiego.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

### Pensjonat dla panien

kształcających się prywatnie w inteligentnym domu; pianino, łaźienka. Warszawa, Wilcza 65, m. 15. (3261)

## OGŁOSZENIA.

# BRACIA JABŁKOWSCY,

Warszawa, ul. Bracka 23,

POLECAJĄ NA SEZON JESIENNY I ZIMOWY:

**Materiały wełniane** na suknie: domowe, wizytowe i balowe. **Materiały wełniane** szlafrokowe i bluzkowe. **Flanele.** **Jedwabie,** aksamity, plusze, welwety. **Materiały bawełniane** białe i kolorowe (perkale, madepolany, barchany etc.).

**Płótna** jarosławskie, kostromskie, angielskie. **Bielizna** stołowa, krajowa i zagraniczna. **Trykotaż:** pończochy, skarpetki, bielizna trykotowa, halki, matinki etc. **Hafty** — Przybrania do sukien. **Chustki** wełniane, **Szale, Pledy.** damska i męzka (własna pracownia), gotowa i na obstalunek. **Bielizna**

Każdy z powyższych działów zaopatrzony jest w ogromny wybór towarów doborowych, po cenach możliwie najniższych i ściśle stałych.

PRÓBY wysyłamy na każde zażądanie bezpłatnie. (3271)

### DOM HANDLOWY

# „W. P. KERSTEN“.

Petersburska parowa mechaniczna pralnia.

Telefon 208—47.

Telefon 208—47.

Najobszerniejszy i doskonale urządzony zakład w Petersburgu. Egzystuje od roku 1871. Obsługuje hotele, restauracje i dużo zakładów naukowych. Obecnie w powiększonym lokalu urządzony został osobny oddział

prania bielizny osób prywatnych.

Ceny umiarkowane. Bezpłatne przyjmowanie z dostawą do domu przy obstalunku nie mniej, jak za 3 ruble. Cenniki z prawidłami przyjmowania bielizny wysyłane są bezpłatnie na żądanie.

Pralnia i kantor mieszczą się na Petersburskiej stronie, ul. Wielka Spaska № 27,

DOM WŁASNY. (7413)

Hygieniczne urządzenie według zagranicznych wzorów. Automatyczne przyrządy do gaszenia «Sprincler Grinel».

W. KARPINSKI & W. LEPPERT  
FABRYKA LAKIERY  
POKOSTY  
WARSZAWA, Aleje Jerozolimskie 82.

(3199)

### S. Hiszpański

szewc w Warszawie otworzył sklep i pracownię w Kijowie, Kreszczatik 17, firma istnieje od 1838 r. (2747)

### STAROŻYTNOSCI

z działu meblowego różnych stylów i epok: Bronzy, Porcelana, Sztuchy, Obrazy, Srebra, Lampy stylowe, Kryształ, Pasy polskie, Portrety pastelowe, Figury i dzieła sztuki.

Warszawa, Warena 15—3. (2976) A. Sapięha.

### ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI

z klasą wstępną i pensjonatem

MARJI KACZYŃSKIEJ,

Warszawa, Jerozolimska № 51

(wprost dworca Wiedeńskiego).

Zapisy uczennic od 22 sierpnia, egzami-ny 2 września. (3246)

### Hotel Victoria

w WARSZAWIE, Jasna № 8

Numery od 85 k. do 6 rb. Elektryczne oświetlenie, kąpiele, omnibusy do kolei. Restauracja z piękną SALĄ zjawomą i letnią. (2944)

Przeprowadzki i opakowania mebli

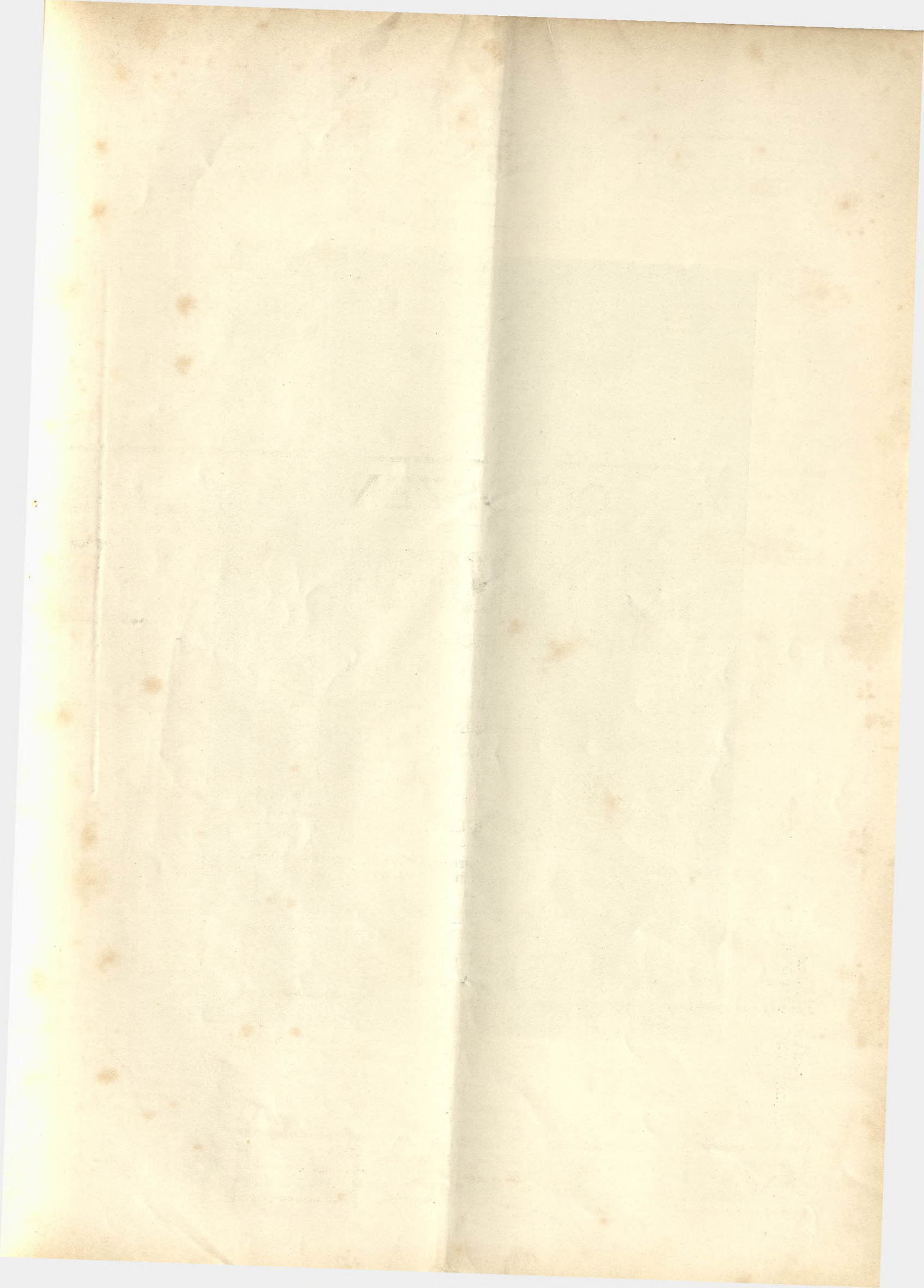
### HENRYK PUŁAWSKI,

Nowo-Senatorska 5/7 w Warszawie, Własne składy do przechowania mebli. (2927)

SZCZĘŚLIWIEC. — W zeszłą niedzielę przy wincie miałem szalone szczęście!

— Czy wygrałeś dużo?  
— To nie, ale kiedy wróciłem do domu, żona moja — już spała. (Meg. Bl.









JAKOBI: "POSTÓJ SKAZAŃCÓW".  
ALBUM "KRAJU".

# ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 19 sierpnia (1 września) 1905 r.

№ 33

## MISJA WYLEŻYŃSKIEGO.

KARTKA Z DZIEJÓW 1830 r.



Chłopicki był jawnie i stanowczo przeciwny rzuceniu w r. 1830 losów kongresówki na hazard orężnej a nierównej walki z Rosją. Nazajutrz po nocy «belwederskiej» stanawszy na czele ruchu współ z najwybitniejszymi przedstawicielami stronnictwa «białych», miał cel jasny i wyraźny przed sobą: zażegnać powstanie, uzyskać jednak od cesarza i króla najdalej idące gwarancje poszanowania konstytucji z r. 1815.

W myśl tego wysłał nowomianowany dyktator niezwłocznie do Petersburga ks. Lubeckiego i Jezierskiego — dla zawiązania rokowań z cesarzem Mikołajem. W. ks. Konstanty, popierając chętnie plan Chłopickiego, cofnął się z wojskiem swoim, rosyjskim i polskim, za rogatki Mokotowskie, tam puścił od siebie oddziały polskie, pozwalając im połączyć się z rodakami, wiodącymi rej w mieście, zaś co do wojsk rosyjskich, złożył uroczystą deklarację, że z ich szeregów strzał żaden nie padnie ku okopom Warszawy. Jakoż ze swoimi siedmioma tysiącami żołnierza pociągnął za Bug i stanął obozem na tyłach korpusu t. zw. litewskiego, strzegącego ówczesnej granicy Królestwa. Stronnictwo «czerwonych», z Lelewelem i Niemojewskim na czele, przycichło. Zdawało się, że rozjaśnia się horyzont. Chłopicki, przekonany, że rewolucyjne żywioły dały za wygraną szerokim zakusom «od morza do morza», i że z drugiej strony cesarz Mikołaj zechce wziąć pod uwagę gorączkowy nastroj społeczeństwa polskiego—wysłał w ostatnich dniach grudnia r. 1830 nad Nową adjutanta swego z listami do ks. Lubeckiego, malującami dokładnie wypadki warszawskie, oraz nagłąciami o wyjed-

nanie decyzji cesarskiej, zgodnej z umiarkowaniem—jak sądził—życzeniami i żądaniami Królestwa. Poseł ten umyślny miał też sobie polecone dotrzeć, w razie sprzyjających okoliczności, do samego cesarza, aby żywą relacją poprzeć usiłowania Lubeckiego i Jezierskiego.

Na człowieka, któryby bystro a roztropnie wywiązał się z drażliwego a narażającego nawet bezpieczeństwa osobiste, zadania upatrzył dyktator—Tadeusza Wyleżyńskiego.

Wiemy o nim, że urodzony na Podolu w roku wybuchnięcia insurrekcji Kościuszkowskiej, wstąpił młodo, bo w 18 roku życia, do szeregów armji napoleońskiej, że odbył, jako ułan gwardji cesarskiej, kampanję 1812 r., że w bitwie pod Borodino prawą rękę postradał (pisał odtąd biegle ręką lewą), że pogoiwszy chlubne rany, popędził za cesarzem pod Lipsk, pod Hanau, pod Paryż, już jako adjutant Krasińskiego, szefa nieśmiertelnej pamięci pierwszego pułku polskich ułanów gwardji, że, ranny ponownie, w raportach wzmiankowany zaszczytnie i dekorowany Legją, wrócił, zawsze przy boku Krasińskiego, a pod rozwiniętym sztandarem, do stolicy nowoutworzonego przez cesarza Aleksandra Królestwa Polskiego i objął rangę podpułkownika w strzelcach konnych, stojących w Warszawie pod naczelnem dowództwem w. ks. Konstantego. Na tem stanowisku zaskoczył Wyleżyńskiego wybuch listopadowy powstania roku 1830. Wyleżyński nie odstąpił szefa swego, w. księcia. Okrążywszy zrewolucjonizowaną Warszawę, bez dobycia broni, ale i bez szwanku od wzburzonego tłumu, dotarł do obozu na Mokotowie i tam dopiero odseparował się od w. księcia, otrzymawszy na to współ z czysto polskimi oddziałami wojsk Kongresówki znane z dziejów pozwolenie naczelnego wodza.

W Warszawie przystał natychmiast do Chłopickiego, którego poglądy i uczucia w zupełności po-

działał. Dyktator mianował go niezwłocznie adjutantem swoim, a 21 grudnia 1830 r. wysłał go ekspresz pocztą na Kowno, Dorpat do Petersburga, nie jako prostego kurjera, ale jako wyższego oficera wojsk polskich, upelnomocnionego niejako do pośredniczenia w przededniu starcia się ich z wojskami rosyjskimi, między generalissimusem polskim a — chociażby nawet, jeśli do tego przyjdzie, z samym cesarzem! W ustnej instrukcji kazał Chłopicki adjutantowi swemu przestrzegać wobec cesarza i króla form najściślejszej subordynacji, pozostawiając zachowanie się wobec dygnitarzy wojskowych i cywilnych własnemu taktowi niezwyklego emisariusza. Mógł być oczywiście Wyleżyński przytrzymany na granicy Królestwa, nad Niemnem u Kowna, i jako oficer wojsk «zbuntowanych» mógł być uwięziony i wysłany o wiele bardziej na północ, niż cel, do którego dążył... Wszystko zależało od zachowania się pierwszego lepszego wodza rosyjskich forpocztów (już uruchomionych i już w marszu na Warszawę) wobec niepowszedniej zaiste sytuacji adjutanta warszawskiego—dyktatora.

Wyleżyński — dotarł do Petersburga. Przepuszczono go przez gęsto już rozsnute po Żmudzi i Estlandji «eszelony» wojsk rosyjskich, gdyż—niewiedzianno, jak właściwie postąpić z wysokiej rangi oficerem, wiozącym spokojnie depeze jeneralskie do—ministra, gdyż Lubecki w takim charakterze bawił w Petersburgu. W Petersburgu znowuż doznał Wyleżyński jaknajlepszego przyjęcia, zarówno u Dybicza, jak u Benkendorfa, z innych wcale powodów. Dybicz, mianowany świeżo wodzem naczelnym sił zbrojnych, wyruszających w pole przeciwko zbuntowanemu Królestwu, przede wszystkim nie był wcale wrogo usposobiony dla Kongresówki i polaków, powtórnie marzył zawsze o namiestnictwie w Królestwie, tedy o dobrą notę nad Wisłą chodziło mu i aresztowaniem Wyleżyńskiego nie chciał—na wszelki wypadek—kom-

promitować imienia swojego nad Wisłą. Po trzecie wreszcie i głównie: pragnął Dybicz wpoić w Wyleżyńskiego głębokie przeświadczenie, że wojna Królestwa z Cesarstwem sensu niema, oraz żadnych widoków powodzenia i—takiego już, niejako własnego emisariusza, odesłać wspinałomyślnie do Warszawy.

To też w długiej rozmowie z adiutantem Chłopickiego oświadczył Dybicz wręcz, że przejście wojska polskiego na stronę rewolucji—oszołomiło go. Głowę by dał, że to rzecz niemożliwa! Niedawno jeszcze sam ręczył wobec cesarza za wierność wojsk Kongresówki; radził, aby «w pierwszych szeregach» poprowadzić właśnie wojsko polskie przeciwko Francji (zbierał się wówczas cesarz Mikołaj ruszyć przez Holandję na Brukselę, aby uśmierzyć insurekcję belgijską). Z jaką rozkoszą on, Dybicz, stanąłby na czele tej świetnej awangardy! Cesarz dotknięty do żywego postępkiem wojsk polskich. O żadnych «ustępstwach» niech Królestwo nawet nie marzy! Cesarz rozkazał pobić na głowę w otwartym polu wojsko polskie zbuntowane, a Królestwo przykładnie i surowo ukarze. Odwrócić gniew cesarza, postanowienie jego niewzruszone, oraz surowość może jedno tylko: przeproszenie, wrócenie do wiernopoddańczych obowiązków i zdanie się na łaskę i niełaskę prawowitego monarchy. Chłopicki nie zna wcale cesarza, jeżeli liczy na możliwość zruszenia go z raz zajetego stanowiska.

Tak mówił Dybicz. To samo mniej więcej powtórzył Wyleżyńskiemu hr. Benkendorf, szef zandarmów, zaufany cesarza Mikołaja. Rozwiódł się o łaskach i oznakach najlepszej woli cesarza względem Kongresówki, wspominał o zatwierdzeniu konstytucji, o koronowaniu się w Warszawie, o ofercie pieniężnej na rzecz restauracji Wawelu, o popieraniu sztuk i nauk w Królestwie i t. d. Zkąd więc niezadowolenie? Przeciwno w. księciu? Ależ są niemyślne poszlaki, że w. książę sam zamierza stanowisko swoje w Królestwie rychło porzucić, a cesarz... cesarz sam, wiadomo, że ze sposobu postępowania w. księcia bynajmniej nie jest zadowolony. Niezawodnie—z namiestnika Zajączka? Zajączek też niema zapewnionego namiestnikowskiego—dożywocia. Słowem—gdzież i jakaż racja porywania się aż do broni? W dodatku, mając za plecami tylko «obietnice» zagranicy, a w rękę własnem siłę, doprawdy, nie nazbyt duża.

Na te argumenty miał Wyleżyński jedną tylko odpowiedź: dziś powstała już bez mała wszystka ludność Królestwa, organizacja wojen-

na wre i kipi po całym kraju, zbrojne starcie nieuniknione; ogłoszony świeżo manifest cesarski niezadowolni już nikogo z polaków, w grę weszła już i ambicja narodowa, niepozwalająca cofnąć się; wszczęła ruch rewolucyjny nieznaczna frakcja, ale dziś już cały naród sankcjonował rewolucję; kraj cały w ogniu niezmiernej egzaltacji. Rzeczą jego, Wyleżyńskiego, żywym słowem naoczego świadka zdać sprawę z tego, co dzieje się w Królestwie, zaś zdania oczywiście mieć nie ma prawa w kwestji, co ma uczynić J. Ces. Mość wobec faktów—dokonanych.

Wiemy atoli, że Wyleżyński sam w powodzenie rewolucji nie wierzył, że w głębi duszy pragnął najszczerzej zażegnania burzy, najfatalniejszej, jego zdaniem właśnie, dla Królestwa, ale—ale chodziło mu przede wszystkim o wysondowanie opinii wśród najbliższego otoczenia cesarza i obowiązkiem jego było przedewszystkiem pilnie i uważnie—słuchać.

Niebawem, na trzeci już dzień pobytu w Petersburgu, miał nieszczęsny emisariusz znaleźć się w tarapatkach, które, jak wyraża się w «Pamiętniku» swoim: «zimnym zlewały mię potem».

Wezwał go do siebie minister wojny, jen. Czernyszew, znany notorycznie z antypatji swojej dla polaków, a cieszący się niemalemi względami cesarza. On to osobiście doręczył był cesarzowi przywiezione przez Wyleżyńskiego depesze dla Lubeckiego, a odjęte posłowi w Kownie; on doręczył też cesarzowi znalezione przy Wyleżyńskim paczkę gazet warszawskich, które, jak okazało się potem, cesarz z uwagą odczytał. Ostatni etap!—myślał sobie p. podpułkownik. Tu kres mojej odyssey. «Nie spodziewałem się—pisze w pamiętniku swoim—rozmowy *przyjemnej*. Wsunąłem w kieszeń sto czerwonych złotych na wypadek, gdybym z ministerstwa wojny wcale już nie miał wrócić do domu». Dodać trzeba, że tegoż dnia kazano Wyleżyńskiemu dać na piśmie relację o wypadkach warszawskich i relację tę czytał sam cesarz.

— Spodobało się w. ks. Konstantemu—rzekł minister—puścić od siebie wojska polskie, stojące pod jego komendą w chwili wybuchnięcia rewolucji. Ale cesarz sankcjonować tego kroku nie może. Cesarz wszystkie obecnie wojska polskie uważa za zbuntowane. Pan sam, panie podpułkowniku, jesteś takim zbuntowanym żołnierzem; przybyłeś tu bez rozkazu naczelnego wodza, a wysłany przez rząd, którego cesarz nie uznaje. Pomimo to cesarz polecił mi dać panu do wyboru: albo powrót do Warszawy, albo pozostanie tu, w Petersburgu. Cesarz ni-

czego panu nie rozkazuje, ja też panu żadnej rady dać nie mogę. To tylko upoważniony jestem powiedzieć panu, że, wracając do Warszawy, kończysz pan karierę: cesarz nic już wówczas nie chce wiedzieć o panu i uważać pana będzie za zbuntowanego oficera; zostając zaś w Petersburgu, wypełnisz to, co będą musieli wypełnić wszyscy polacy, tu pozostali, przysięgę na wierność cesarzowi ponowisz—a stanowisko pańskie będzie tu świetne i pamiętać będą o panu. A teraz—wybieraj pan!

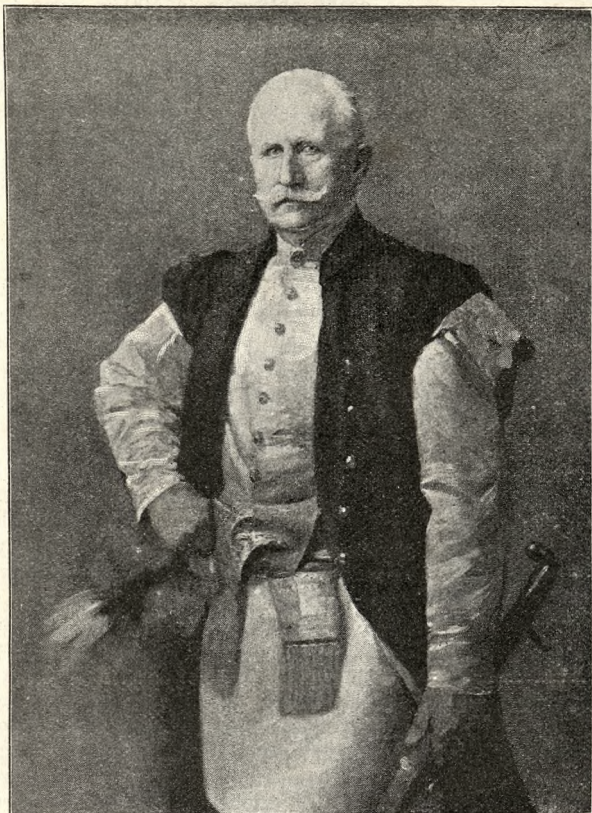
Owóz i *hic Rhodus, hic salta!* Przemknęły przez głowę Wyleżyńskiemu w jednej chwili i zawód srogi, uczyniony Chłopickiemu, i oczekiwanie jego powrotu w Warszawie, i oburzenie rodaków, i ugruntowana własna świetna karjera w słońcu łaski monarszej, i ważny proces, prowadzony właśnie w Senacie, i cienie dziadów i pradziadów, i Targowica...

Z drugiej strony: ostro, a beztaktownie zachnąć się? Chłopicki sam nakazał zachowywać się, jak oficer wojsk cesarskich i poddany najlojalniejszy. Wojna wszak jeszcze nie wybuchła... Kto wie, jaki z dnia na dzień rzeczy mogą przyjąć obrót?

I począł Wyleżyński, niepozbowiony zdolności dyplomatycznych, oświetlać ministrowi sytuację, którą mu decyzja monarsza wytworzyła. A mianowicie. Nie należy do przewódców rewolucji, ani nawet do jej zwolenników, wszelako przysłany został przez dyktatora i w Warszawie oczekują niecierpliwie jego przybycia. Jeżeli dobrowolnie nie wróci z Petersburga, uchodzić będzie w oczach rodaków za deztertera, za zdrajcę. Kaleką jest. Czyliż może przydać się w szeregach wojsk polskich lub niebezpiecznym być dla armji, z którą wojska polskie gotują się walczyć? Nadto: został w Warszawie starego, niedołężnego ojca, a w burzliwych zwłaszcza czasach obowiązek synowski nakazuje mu nie odstąpić ojca. Tedy—pragnąłby wrócić do Warszawy; zapewnić jednak może, że niechciałby w żaden sposób ściągnąć na siebie niezadowolenia swego monarchy, oraz że, co bądź stać się ma w Warszawie, on, osobiście, w żadnym ruchu brać udziału nie będzie.

— A—rzekł minister—argumentacje pańskie zmieniają postać rzeczy. Proszę, niech pan w formie listu do mnie wszystko to wyluszczy i rozwinie, co mi pan przed chwilą powiedział. List wręczę cesarzowi. Decyzję monarszą zakomunikuję sam panu.

Cz. J.



H. Rauchinger: «Portret posła St.».

## HENRYK RAUCHINGER.

Polskie malarstwo portretowe posiada mistrzów pierwszorzędnych. Szczególniej wszakże wysoko stoi portret mężki. Artystów naszych cechuje pewna zamaszystość, która nieraz przechodzi w szorstkość. Naród, któremu tak często zarzucają kobiecość charakteru, którym, według słów poety, rządzą kobiety, w sztuce swej, prócz nielicznych wyjątków, tego umiłowania i odczucia kobiety często nie zdradza. Należał do wyjątków Podkowiński, należą: Czachórski, Pankiewicz i kilku innych. Wyspiański umie natchnąć swe szkicowe główki niewieście niewypowiedzianym sentymentem. Naogół biorąc, w malarstwie naszym portret mężki zostawia portret kobiecy daleko w tyle.

Z tem większą radością powitać należy artystę, który w tym właśnie dziale poczyna zdobywać sobie zasłużony rozgłos. Wiosenny Salon wiedeński uczcił rodaka naszego, Henryka Rauchingera, złotym medalem za portrety niewieście. Odznaczenie takie zaszczytnem byłoby wszędzie. W Wiedniu więcej, niż gdziekolwiek. W Wiedniu bowiem, tej nowoczesnej Kapui, zarówno literatura, jak sztuka otacza kobietę prawdziwym kultem i kult ten świetnie wyrazić umie w słowie lub w barwach. Piotr Altenberg, Schnitzler i Hofmannsthal w literaturze, Klimt, który za trzech wystarczy, w malarstwie.

Zwycięstwo w tych warunkach ma tem wyższą cenę. W karierze artystycznej Rauchingera będzie zapewne stanowić nową erę. Doda mu otuchy i sił do dalszej walki. Tej zaś zachęty potrzeba było artyście, bo życie nie zawsze było dlań łaskawem. Jak często się zdarza, rozwój talentu Rauchingera nie szedł linją prostą. W pierwszych początkach obiecywał bardzo wiele. W krakowskiej Szkole sztuk pięknych, pod kierownictwem Matejki, Rauchinger tak się wyróżnia, że przyznaniem mu zostaje stypendjum krajowe od Sejmu galicyjskiego. W Akademji wiedeńskiej zdobywa nagrodę, o której marzą wszyscy młodzi artyści: otrzymuje „Grand prix de Rome“, 6 tys. koron w złocie, oraz mieszkanie i pracownię w ambasadzie austriackiej w Rzymie, we wspaniałym pałacu Weneckim...

Po dwóch latach wraca do Wiednia. I po błyskotliwych tryumfach akademickich, rozpoczyna się szara walka o byt, wzmnożona troską o rodzinę. Dotychczas droga życia słała się przed nim kwiatami, przyszłość wydawała się jasną i promienną, pracować mógł wyłącznie dla Sztuki, nie oglądając się na względy finansowej natury. Teraz trzeba było pomyśleć o



H. Rauchinger: «Portret kobiety».

zarabianiu. Dotychczas młodego artystę spotykały same zachęty, moralne i materjalne. Teraz znalazł się samotny, a wokół siebie widział tylko—obojętność.

Ciężkie lata powszednich zabiegów i wysiłków! Po głowie snują się projekty i marzenia, młodzieńcza fantazja rwie



H. Rauchinger: «Portret dziecka».

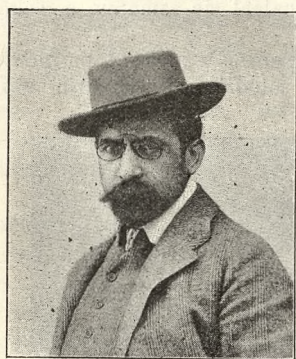
się do wielkich pomysłów, a rzeczywistość zmusza zawiesić skrzydła na kołku. Żołądek ma swoje prawa. Z własnym żołądkiem można jeszcze wojować. Inaczej, gdy idzie o zaspokojenie potrzeb drogiej, najbliższych osób.

Fatalna *Struggle for life* tem okrutniejszą bywa dla artystów, że zmusza ich do kompromisów, które twórczość na niebezpieczne próby narażają i talent nieraz wykoszlawiają, niszczą. Mocne jednostki tylko potrafią przetrwać.

Rauchinger przetrwał. Był tym szczęśliwym, który doczekał się uśmiechu Fortuny. W ostatnich latach każda wystawa Salonu wiedeńskiego przysparzała mu uznania, czyniła imię głośniejszym. I widocznym się stawało, że po długich wątpliwościach i wewnętrznych rozterkach, artysta odnajdywał najwłaściwszą dla swego talentu drogę—że tą drogą miał być portret, w szczególności—portret niewieści.

Wypływało to do pewnego stopnia z subtelnego poczucia dekoracyjności, któremu odznacza się Rauchinger. Poczucie to rozwinęło w nim jest tak silnie, że kiedyś wpadł nawet na myśl przyozdabiania domów specjalnymi dekoracjami i przeobrażenia artystycznego sztyldów sklepowych—tak żeby ulica, dziś monotonna i nudna, zapaliła się mnóstwem barw i aby weseliła oczy harmonijną rozmaitością. Projekt ten wywołał w prasie wiedeńskiej dużo wrzawy i był przedmiotem obszernych roztrząsań.

W portretach swych Rauchinger kładzie nacisk na akcesorja. Dba o to, by portret był równocześnie obrazem.



H. Rauchinger.

W malowidłach jego niema tego pierwszorzędnego rozmachu, który cechuje dzieła Wyczółkowskiego. Niema również tej męskiej w wykończeniu, którą zdumiewa Pochwaliński.

Jest w nich natomiast, prócz poważnych zalet technicznych, pociągająca „malowniczość”—a w portretach kobiecych i dzieciennych—jakiś samoistny wdzięk, który interesuje i podbija. Rauchinger umie podkreślić to, co jest pięknego w twarzy i w postaci niewieściej, to, co stanowi indywidualny jej urok. To delikatne, bardzo artystyczne pochlebstwo nie wynika jednak bynajmniej z wyrachowania: jest wrodzonym artyście, który jest szczerze rozmiłowany w pięknych linjach, który „odezuwa” kobiety. Nic dziwnego w tych warunkach, że portrety Rauchingera stają się coraz bardziej poszukiwanymi. Obecnie na sztalgach w jego pracowni mieszczą się zaczęte portrety księżny Elwiry bawarskiej, panny Piętakówny, córki ministra dla Galicji, pani J. K.—a dalej—smukła postać jednej z gwiazd baletu wiedeńskiego i cały szereg młodych, świeżych buziaków...

S. K.

Wiedeń.

## NOWE INSTYTUCJE.

### NASZE TOWARZYSTWO HYGIENICZNE.

Nasze Towarzystwo higieniczne istnieje nie oddawna, ale odrazu taki zakres wzięło ono sobie obszerny i wystąpiło z tak dużym rozmachem, iż, choć młode, mówić o niem należy z szacunkiem, jako o już zasłużonem. Co prawda, roboty do zrobienia było wiele, bardzo wiele, i naokół, tak, że gdy się zakasało rękawy, za każdym niemal dotknięciem ręki coś pożytecznego powstawało, lub coś szkodliwego ginęło—i dziś, po paru



Projekt gmachu Tow. higienicznego w Warszawie.

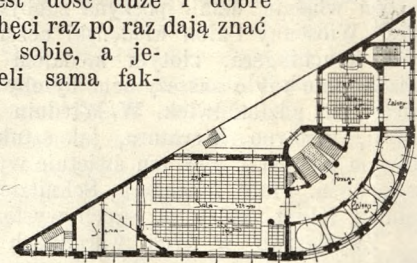
latach działalności, Towarzystwo, oprócz licznych sekcji, posiada jeszcze cały szereg instytucji, które opiekują się i które prowadzi. Jedną z takich osobnych całości jest fundusz pośmiertny Raua, za który zorganizowano cały szereg ogródków dziecięcych. Inna pokrewna instytucja, to Instytut higieny dziecięcej imienia barona Lanvala, posiadający własny gmach, pierwszorzędne urządzenie i czyniący dobroczynność wśród ludu na nowożytną, tak dla czasu naszego charakterystyczną modłę. Pierwsze w kraju sanatorium dla suchotników pod Warszawą, którego budowa wkrótce będzie wykończona, znajduje się również pod opieką naszego Towarzystwa. Higieniczne pismo, miesięcznik „Zdrowie,” jest inną instytucją, której Towarzystwo nasze byt przedłużyło i zapewniło. Wspomnieć też należy o Muzeum higienicznym, otwartem niedawno w Częstochowie, które niezawodnie odda ogromne usługi naszemu ludowi, zapoznając go z elementarzem higieny. Nie trzeba też zapomnieć o łaźni ludowej w Pszczelinie, mającej duże powodzenie.

Rozwój i żywotność Towarzystwa higienicznego należy zawdzięczać głównie lekarzom naszym, którzy są w Towarzystwie tym rozczynek, który życie i wzrost nieci. Ponieważ zaś sprawy społeczne w ten sposób, związek ze zdrowiem mające, odpady od naszego Towarzystwa lekarskiego, tem skuteczniej ono może pełnić właściwą swoją podwójną funkcję ciała, zarazem korporacyjnego i naukowego.

Wkrótce bardzo kwestja własnego lokalu, własnego gmachu stanęła przed członkami Towarzystwa higienicznego, które zaopatrzyło się nawet w projekt gmachu własnego. Podajemy tu projekt ten. Gmach ma stanąć na części placów po-wizytkowych i z jednej strony wychodząc na ulicę Karową, fronton rozwinąć wzdłuż Wisły, na wyniesieniu, z kądem z czasem otworzy się piękny widok na uregulowaną rzekę, port warszawski, dzielnicę sasko-kepską i trzeci most. Na zbiory, któreby bardzo szybko stały się liczne i wyjątkowo nauczające, przegna-

cza się cała galerja; wielka sala na 424 osoby obliczona, a 500 w razie koniecznej potrzeby pomieścić mogąca, ułatwi odczyty publiczne i zebrania ogólne—a salę tę można na każdą niedzielę i na każdą potrzebę zamienić na widownię, zbudowana specjalnie scenka może bowiem dać przytułek i gościnę naszym miłośnikom teatralnej sztuki, pozabawionym również dotychczas własnego gniazda. Projekt ten wykonał świetnie prof. Tolwiński; plac ma nadzieję Towarzystwo pozyskać od magistratu, a budować go za przysłane ofiary.

Życząc najszybszego urzeczywistnienia projektu, który da Towarzystwu możność maksymalnego rozwinięcia swoich zasobów, a Warszawie przysporzy jeden więcej piękny gmach publiczny w dzielnicy, będącej, choć w śródmieściu leżąca dzielnicą przyszłości—rzućmy okiem na szereg cyfr i faktów, ilustrujących żywość ruchów sympatycznej instytucji, obiecującej przedłużenie życia nam wszystkim. Miało ono przeszło siedmuset członków niedawno, co nie jest mało, zwąszy ograniczone koło społecznie uświadomionych ludzi, z którego to koła wszystkie nasze instytucje czynne czerpią swych członków. Ale na liście członków rzeczywistych naliczyliśmy, doprawdy, zbyt mało prowincjonalnych. Jeden prowincjonalny członek wypada na dziesięciu, a nawet dwunastu warszawskich. Sądzę, iż pożądaną rzeczą byłby stosunek odwrotny conajmniej, pod względem higieny bowiem Warszawa, mająca dobrą kanalizację i niezłą wodę, jest w stosunkowo szczęśliwych warunkach do prowincji, będącej doprawdy pod względem brudu i śmiecia jedną stajnią Augiasza. Oddziałów prowincjonalnych funkcjonowało na dobre cztery, mianowicie najstarszy, lubelski, mający do 150 członków, częstochowski, tyleż mniej więcej, łódzki—przeszło 200 i kaliski do 150; w trakcie organizacji są jeszcze trzy oddziały: wrocławski, dla trzech powiatów (wrocławskiego, kutnowskiego i nieszwawskiego), powołany przez starania obywateli ziemskich, kielecki i łomżyński. W tych oddziałach prowincjonalnych zresztą życie jest dość duże i dobre chęci raz po raz dają znać o sobie, a jeżeli sama fak-



Plan pierwszego piętrowego gmachu Tow. higienicznego w Warszawie.

tyczna robota nie idzie dość intensywnie, a owoce praktyczne są od teoretycznych dezyderatów dalekie, to znowu wina organów wykonawczych, administracyjnych i policyjnych, które na prowincji mniej zdają się być przekonane, jeżeli już nie o pożytku otrzymywanych od higienicznych oddziałów wskazówek, to co najmniej o konieczności pośpiechu w tych sprawach.

W oddziale lubelskim, że podamy tu krótki rys działalności jego w pierwszym roku istnienia jego, na dobre funkcjonowało siedm specjalnych sekcji; w sekcji

wychowawczej uczyniono przedstawienie do p. naczelnika dyrekcji naukowej o wprowadzeniu nadzoru sanitarnego w szkołach miejskich i wiejskich, i o zamianowanie lekarzy dla tego nadzoru, stosownie do § 3145 Ustawy szkolnej; wzięto się do opracowania projektu ambulatorjum dentystycznego, nabyto 2 tys. szematów o karmieniu niemowląt. W sekcji higieny miast i mieszkań, doręczono władzom listę niehygienicznych mieszkań stróżów, przesłano magistratowi memoriał o targu, wzięto się do zbadania handlu nabiałem w porozumieniu z Tow. rolniczym miejscowem. Nie próżnowano również w sekcjach higieny szpitali, higieny ludowej i higieny zawodowej. Poza tem w każdej z tych sekcji wygłoszono szereg odczytów i opracowano szereg projektów.

Niepokoje, które zakłóciły w tym roku normalny bieg życia, niejedne pilne i ważne sprawy zepchnęły do pewnego stopnia z porządku dziennego, a sprawy zdrowotności, wymagające współdziałania jaknajszerszego koła osób, straciły wskutek tego sporo na zainteresowaniu publicznem. Ale to minie, to już mija i niedługo przypomnieć trzeba będzie i magistratowi i publiczności naszej pilną sprawę własnego gmachu dla naszego Towarzystwa higienicznego; miasto musi dać plac upatrzony, a publiczność, pomimo znacznego upadku środków narodowych materialnych, nie będzie mogła od-

mówić naszym higienistom ofiar na gmach własny. Potrzeba na to sumy dość sporej, bo 30 tys. rubli. Ale należy pisać o tym gmachu częściej aniżeli dotychczas, aby skierować nań uwagę tych, którzy czynią testamentowe rozporządzenia i poszukują instytucji, wartych poparcia. Ta instytucja warta jest go w pierwszym rzędzie.

A. O.

### SEWERYNA DUCHIŃSKA.

Dożyła bardzo późnego wieku, bo czterdziestemu blisko lat. Lecz uznanie i szacunek, które sobie zdobyła, sięgają dawniejszej przeszłości. W ostatnich dziesiątkach lat przypominała się pamięci rodaków jedynie korespondencjami i kronikami literackimi z Paryża.

Kiedyś, przed pięćdziesięciu z górą laty, wyszedszy za mąż za Tadeusza Pruszkę, tworzyła łatwo i wiele. W swych powieściach i obrazkach dramatycznych — do których dziś już tylko rzadki a sumienny szperacz literatury zajrzy niekiedy — była rzeczniczką idei zacnych i przeciętnych. Ostrzegła przed pychą rozumu, nawoływała do wiary gorącej, powstawała przeciw emancypacji obyczajowej kobiet. Jej ideał niewieści — to kochająca żona i matka, podszyta zabiegliwą gospodynią. Wychwalała rozkosze domowego ogniska i cnót domowych, zalecała prostotę życia, doradzała pokorę. Myśl jej nie wybiegała nigdy na szersze widnokręgi, lecz pracowała poczci-

wie w małym ogródku szarych trosk i powszednich radości.

Właściwe pole działalności znalazła Pruszkowa, wydając między rokiem 1856 — 63, na wzór Hofmanowej:

«Rozrywki dla młodocianego wieku»  
Mieścili się tam przeważnie powieści i poezje, rozprawki z historii i z literatury polskiej. Wydawnictwo to, obejmujące 15 tomów, świadczyło o wielkiej pracowitości i o szlachetnem



Seweryna Duchńska.

pożuciu obowiązków obywatelskich. Działwie dostarczało przyjemnej i pożytecznej strawy.

W r. 1864 Pruszkowa wyszła po raz wtóry za mąż za Franciszka Duchńskiego, znanego podówczas pisarza społeczno-politycznego i etnografa. Odtąd zamieszkała w Paryżu i oddała się przeważnie tłumaczeniom z języków obcych na polski. Wiersz jej nie posiadał szczególnych zalet formy, był jednak rzewny i płynny. Owdowiawszy ponownie, do ostatnich niemal lat życia umiała gromadzić w swem zacisznem, skromnem mieszkaniu w Passy emigracyjną kolonję polską.

K.

## JAPONCZYCY W NIEWOLI

we wsi Miedwied w gub. nowgorodzkiej.



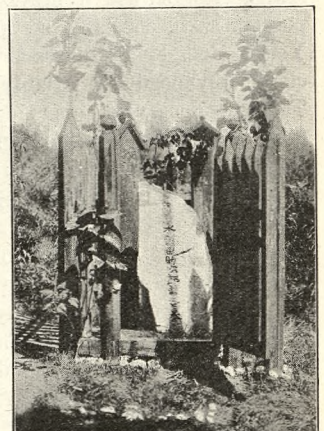
Grupa japończyków na schodach gmachu administracyjnego.



Zołnierze japońscy, zajęci ręczną robotą.



Wyprawienie ze wsi Miedwied sanitariuszy japońskich.



Grób na obczyźnie.



## LISTY PARYZKIE.

Paryż, 23 sierpnia.

[„Krzyżacy” Sienkiewicza we francuzkim przekładzie. Bojkot literacki. Nowe tryumfy Tadzia Styki. Nowe przejawy demokratycznego rozwoju w tutejszem społeczeństwie. „Most”. Nowe powieści. Huysmans o Lourdes. Leon Daudet przeciwko rozwodowi. Bazin o antyzakonnej polityce].



oza kilkoma reklamowemi wzmiankami, glucho dotąd w prasie tutejszej o „Krzyżakach” Sienkiewicza. Wydawcy poskąpili snąc tym razem odpowiedniego nakładu;

krytyka zaś literacka tutejsza należy, jak wiadomo, do tego chóru, którego uczestnicy sądzą, że „śpiewać darmo — boli gardło”. Od czasu „Quo vadis”, zkądną wielki nasz powieściopisarz uległ tutaj formalnemu bojkotowi. Za wiele powodzenia pozwolił sobie mieć ten cudzoziemiec na francuzkiej ziemi, pośpieszywszy nadto z nabyciem wszechświatowej sławy, bez opowiedzenia się uprzedniego w Paryżu. To są winy nie do przebaczenia! Dodam jednak chętnie, że w reakcji przeciwko nadzwyczajnemu tryumfowi „Quo vadis” znalazły się i szlachetniejsze także pobudki. Jak o tem napomknął Rosny w przedmowie do francuzkiego przekładu „Krzyżaków”, z wszystkich utworów Sienkiewicza, „Quo vadis” było tym właśnie, który najmniej mógł trafić do smaku pewnym literackim kółkom, niezdolnym do narzucenia swoich pojęć i upodobań tutejszemu ogółowi, ale pierwsze miejsca zajmującym na tutejszym Parnasie.

Swoją zaś drogą autor „Quo vadis”, pospolu z kilkoma innymi rodakami naszymi, niezgorzej na tym Parnasie siedzą. W paryzkim swoim wydaniu „New-York-Herald” poświęcił osobny ilustrowany dodatek zmarłemu świeżo Hennerowi; na czele zaś, w dużej, stronę całą zajmującej odbitce, zamieścił portret nieboszczyka, a raczej szkic portretu, namalowany przez czternastoletniego Tadzia Stykę. Portretu nie zdążył Tadzio wykończyć przed śmiercią swojego mistrza; obiecuje jednak domalować go podług szkicu i wystawić w przyszłym Salonie; poczem szkic odesłany zostanie do New-Yorku, dokąd nabyty został przez właścicielkę słynnego za Atlantykiem zbioru. Tadzio odpoczywa obecnie w Lucernie, gdzie nie brakuje także bogatych amerykańkanek i gdzie jego młodociany talent robi podobno furorę. Cała legenda urosła już dokoła naszego małego artysty. Słychać o jednym z jego krajobrazów — bo Tadzio jest także pejzażystą — nabytym za dwa tysiące dolarów. Słychać, że po śmierci Hennera, ojciec Tadzia zwrócił się do Morot’a z prośbą o dalsze kształcenie osieroczonego ucznia. Ale Morot odrzekł:

— Nie mnie go uczyć; on już sam jest mistrzem!

Legendowe to oczywiście podania tylko, które oby nie zawróciły główki początkującemu tak świetnie malarzowi! Tadzio posiada niewątpliwie fenomenalne na swój wiek uzdolnienie; trzeba mu jednak dużo nauki i dużo pracy, ażeby z tego fenomenu wyrósł prawdziwy artysta.

U Morot’a, czy gdzieindziej, pod względem pracy przynajmniej, szkołę znaleźć on może najlepszą. Francuzi pozostają dotąd najpracowitszym podobno ze wszystkich europejskich i zaeuropejskich ludów. W pewnych sferach wszakże demokratyczny kierunek, narzucony rozwojowi tego społeczeństwa, sprowadził odstępstwo od dawnych w tym sensie nawyknień i tradycyj. Głosom, upominającym się o ośmiogodzinny dzień roboczy, odpowiada rozprzestrzeniająca się pochopność do częstego świętowania. I właśnie tegoroczny letni sezon zaznaczył się nowem a charakterystycznym zjawiskiem. Czternaście lipca, dzień narodowego święta, przypadł na piątek. Zaczem osądzono, że z piątku na niedzielę wracać do roboty nie warto i, według przyjętego wyrażenia, rzucono „most” między dwoma świętami, zawadzając także o poniedziałek. Przez trzy dni z rzędu warsztaty, sklepy, bióra uległy zamknięciu, i cała bez mała ludność stołeczna wyległa za miasto. Aliści w sierpniu znowu trafiła się nowa okazja do trzydniówki za sprawą Wniebowzięcia, przypadającego na wtorek i tym razem świętowanie rozpoczęto już od soboty. Przewidywać zaś należy, że, z pomocą kalendarza czy bez, droga z jednego końca roku w drugi koniec obficie wymoszczoną odtąd pozostanie dla miejscowej demokracji.

Trzecia rzeczpospolita prześladowuje tedy Kościół katolicki, ale dla świąt katolickich wyznaje niepomiarowany szacunek! Nie w szekspirowskich dramatach tylko tragedia ludzka ma swoje komiczne strony.

Jak dotąd, nowe te narowy nie znajdują jednak zastosowania w sferze umysłowego, literackiego i artystycznego ruchu. Od lat kilku niektóre pisma tutejsze przyswoiły sobie zwyczaj obsyłania w tym czasie bawiących poza Paryżem literatów i artystów kwerendą o ich sezonowych zajęciach. Otóż przeprowadzona w ten sposób ankieta wykazuje, że nawet wśród letnich wilegjarów ogromna większość tych panów nie wypuszcza z rąk pióra lub pendzla. Huysmans na przykład pracuje na ustroniu nad wykończeniem powieści, w której, po Zoli, zamierza on odwzorować słynne miejsce pielgrzymki, Lourdes. Obraz zapowiada się dotkliwie dla pewnej przynajmniej kategorii pielgrzymów. W katolickim świecie Huysmans należy do rozszerzającego się obecnie kółka *sui generis* neofitów, którzy mniej więcej późno nawróciwszy się do porzuconych w młodości wierzeń i praktyk religijnych, zachowują coś z umysłowego temperamentu, nabytego w innej sferze. Zapatrując się tedy na badany obecnie przedmiot nie sceptycznie zaiste, ale krytycznie, były

uczestnik „wieczorów medańskich” przypuszcza, że łatwowierność pobożnych pańników i przedsiębiorczość wyzyskujących ją przemysłowców stają się powodem w Lourdes wielorakich nadużyć, i że wogóle, miejscowy, uszanowania godny ruch religijny powinien być ujęty w inne, skromniejsze, odnośnym pojęciem i uczuciom lepiej odpowiadające ramy.

Utwór ten przeznaczonym jest niewątpliwie do wywołania silnego wrażenia. Tymczasem zaś, mimo kanikułowej pory, beletrystyka tutejsza dostarczyła nam kilku nowalij, z których dwie przynajmniej, „*Le partage de l'enfant*” Leona Daudet i „*L'isolée*” Bazin’a dopominają się o wzmiankę.

„*Le partage de l'enfant*” jest, po „*Le Divorce*” Bourget’a, nowem orędziem przeciwko rozwodowi, z nowemi argumentami, które nie więcej trafiają mi do przekonania. W budzących litość rysach Daudet przedstawia los dziecka, rozrywanego między rozłączającemi się małżonkami. Czy jednak los ten byłby lepszym, gdyby, nie idąc do rozwodu, rodzice ci klócili się pod tym samym dachem? Rozwód jest lekarstwem, być może, niegodziwem; ale trzeba by usunąć chorobę! Argumenty autora skierowane są raczej przeciwko niedobranemu małżeństwu. W najlepiej zaś dobranych śmierć jednego z małżonków i drugie małżeństwo sprowadzić mogą te same następstwa. Trzeba by usunąć drugie małżeństwa! Ale i osieroconym przez obojga rodziców dzieciom źle się dzieje. Trzeba by usunąć śmierć samą!

W „*L'Isolée*” Bazin zamierzył znowu przedstawić fatalne następstwa antyzakonnej polityki, przeprowadzanej obecnie we Francji z wiadomą bezwzględnością. Było ich pięć „siostrzyczek”, poświęcających się, pod wezwaniem św. Hildegardy, kształceniu dziewcząt. Przyszedł dekret, rozwiązujący utworzone przed niedawnym czasem zgromadzenie. Ekszakonnice zepchnięte zostały z powrotem w tryb normalnego życia. Jedna z nich wróciła do porzuconych zajęć na roli; ale, odwyklszy od sierpa i grabi, cierpi bolesne udręczenia. Druga, nie posiadająca żadnego fachu, a młoda i ładna, spada na ostatni stopień upośledzenia i hańby. Bolesne to przygody, zaiste; ale zachodzi pytanie, czy, tak mało uzdolnionemi się okazując do zajęcia przyzwoitych stanowisk w normalnem życiu, „siostrzyczki” owe lepiej powołanemi były do nauczycielskiego zawodu? Podobno autor nie obliczył się dobrze z logicznemi wywodami własnej argumentacji.

Nemo.

Świeżo zmarł w Paryżu Wilhelm Bouguereau, malarz o wielkim rozgłosie, który przewyższał może rzeczywiste jego zasługi. Nowoczesna krytyka obchodziła się z nim nieraz surowo; w historii sztuki zajmie on jednak pewne miejsce, jako malarz nadzwyczaj płodny, ulubieniec publiczności, którego dzieła znajdują się w wielu oficjalnych galerjach, zdobią salony pry-



W. Bouguereau: «Amor i Psyche».

watne i w niezliczonych reprodukcjach na pocztówkach, na pudełkach od cukierków i od zapalek szeroko są rozpowszechnione.

Wilhelm Bouguereau urodził się w r. 1825 w La Rochelle. Początkowo poświęcił się był stanowi kupieckiemu, jednakże po jakimś czasie, nie mogąc się oprzeć naturalnemu pociągowi ku malarstwu, jako 18-letni młodzian wstąpił do Szkoły sztuk pięknych w Paryżu. Tak samo, jak niedawno zmarły Henner, był on uczniem głośnego naoczna Picotsa; w zasadzie wierny kierunkowi Davida i jego szkoły, starał się jego suchy, szablonowy antyk połączyć z pewną lekkością i świeżością barw, którą się odznaczało malarstwo doby romantycznej. W r. 1850 otrzymał wielką nagrodę, poczem udał się na dalsze studia do Włoch. Prócz arcydzieł z epoki Odrodzenia, interesowało go szczególnie starożytne malarstwo ścienne w Pompei. Pierwszym owocem tych studjów było kilka większych rysunków dekoracyjnych. Po powrocie do ojczyzny Bouguereau niebawem zastąpił jako ulubieniec publiczności. Tematy do swych dzieł czerpał przeważnie z mitologii klasycznej, z zamiłowaniem malował dzieci, młode i ładne ciała kobiece, nimfy i amorków, scenki idylliczne, pary zakochane, dziewczęta w kąpeli...

Bouguereau jest epigonem, ale nie pierwszej ręki; nie czerpał swego natchnienia wprost ze świętych źródeł klasycyzmu; jego klasycyzm—to ten elegancki, salonowy, rozwodniony i słodkawy, zastosowany do gustów szerokiej publiczności. Mimo to nie sposób artystę odmówić poważnych zalet: rysunek jego jest czysty po akademicku, koloryt delikatny, kompozycja pełna smaku i elegancji. Brak mu natomiast oryginalności, brak temperamentu, który wrodzony jest każdemu szczeremu artyście, chęci wydania z siebie czegoś indywidualnego, coby stanowiło wyraz jego jaźni artystycznej...

0.

KARTKA

Z DZIEJÓW OGRODNICTWA POLSKIEGO.

100-letni jubileusz Ulrycha.

Sztuka ogrodnicza nie stoi u nas za nadto wysoko i, pomimo całego szeregu szlachetnych, a nawet i płodnych usiłowań, nie może być mowy o jakimkolwiek równaniu się choćby z Niemcami, których klimatyczne warunki są do naszych podobne na dużej przestrzeni. Mają tu dużą zasługę inicjatorowie dawnej szkoły ogrodniczej warszawskiej, ma ją i nasze Towarzystwo ogrodnicze, mają zasługi wreszcie i ci prywatni przedsiębiorcy ludzie, jak p. Ulrych, pp. Hoserowie, p. Rożyński i inni, którzy rozpowszechniają umiejętnie zamiłowanie do ogrodnictwa, a zawodowcom, również jak i amatorom przychodzą ze skuteczną pomocą. Tego, co się zrobiło na tem polu, mało jest w porównaniu z tem, coby być mogło i powinno, skoro za jakie pół miliona rocznie rubli sprowadzamy ogrodniczych plodów z zagranicy. Dwie jednak gałęzie ogrodnictwa znajdują się u nas, przed innymi, na stopie, mogącej zadowolnić pewne wymagania: najprzód warzywnictwo, zwane raczej żargonowo aniżeli technicznie *badylarstwem*, a następnie prowadzenie szkólek drzew owocowych, w części i ozdobnych. Dzięki tym szkółkom właśnie, istniejącym głównie w Górcach, Pruszkowie i Podzamczu, stare sady nasze dworskie, o półdzikich i zwyrodniałych drzewach, napelnily się odmianami poprawnymi, pięknymi i smaczonymi, a doświadczenie, osiągnięte na tem polu, pozwoliło już pomologom naszym ułożyć *dobór*, czyli listę tych odmian, którym warunki klimatyczne kraju naszego sprzyjają, które więc mogą być hodowane na wielką skalę w przemysłowych ogrodach, dla poważnych handlowych celów, bez obawy ryzyka i strat.

W tym roku jedna z najstarszych i najszanowniejszych firm ogrodniczych obchodzi u nas stuletni jubileusz istnienia i pracy. To zakład p. Ulrycha. P. Ul-

rych nie jest Niemcem nawet z pochodzenia.

— Mój dziad, Jan Ulrych, urodził się na Łużycach Dolnych — mówi — i przybywszy do kraju, założył tu w 1805 roku ogród handlowy, do dziś na Ceglanej ulicy istniejący. Pomimo burz i niepokojów, które nasz kraj w ciągu stulecia nawiedziły, ogród ten nie podupadł, ale się rozwijał pod kierunkiem dziada mego, a następnie ojca, którzy byli ludźmi zawodowymi. Ogród nasz w ciągu tego czasu nieraz się przeobrażał.

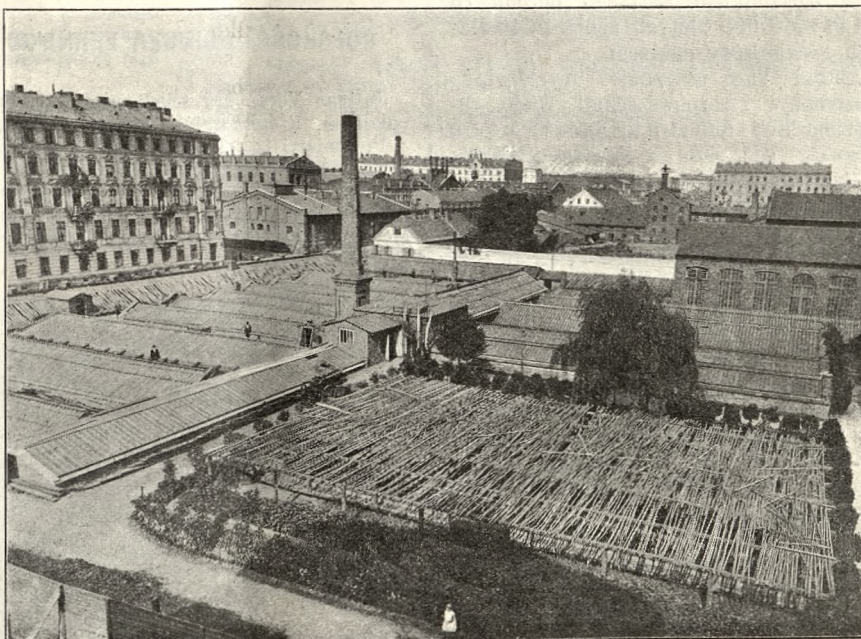


Gustaw Ulrych.

Wskutek zmiany warunków politycznych i ekonomicznych kraju, z zaprowadzeniem dróg żelaznych i znakomitem ulepszeniem komunikacji ze światem całym, niektóre gałęzie ogrodnictwa lub hodowla poszczególnych roślin musiały zostać zwinięte zupełnie, uprawa zaś innych przybrała większe rozmiary, wreszcie wprowadzono całkowicie nowe.

P. Józef Drège wydał w tych dniach sporą broszurkę o zakładach p. Ulrycha, jako „kartkę z dziejów ogrodnictwa krajowego“. Zwraca on uwagę na pewien charakterystyczny fakt, jakim jest *ubywanie poważnych firm ogrodniczych w kraju*.

Ogrodnicy mieszczą się przeważnie w bliskości miasta, lecz, w miarę rozwoju miasta, spekulacja poczyna ich pierwotnych kusić. A jak szybko cena gruntów w górę idzie, niech za przykład i miarę posłuży fakt, że miejsca przy kolei wiedeńskiej, gdzie lat temu czterdzieści ogrodnicy płacili po 10 do 15 kop. za łokieć, dziś idą po 10 do 15 rb. za łokieć. I sporo ogrodników z tego skorzystało. Ale są i inni, a w pierwszej linii dwaj najpoważniejsi: Ulrych i Hoser, którzy skorzystali z nadarżającej się



Zakład ogrodniczy Ulrycha przy ul. Ceglanej w Warszawie.





Pomnik Krystjana Ulrycha w parku.

okazji spieniężenia ziemi, w świętym sposób, ale zakłady swoje zachowali, przenieśli częściowo za miasto i jeszcze je rozwinęli i ulepszyli.

O założyciela ogrodów racjonalnych u nas, Janie Ulrychu, pisze p. Drège, iż sprowadzony był do Warszawy w roku 1789. Fryderyk-August, król saski, książę warszawski, mianował go w 1808 r. nadwornym ogrodnikiem za wstawiennictwem ministra Łuszczewskiego.

A ogrodnictwo nie było wtedy zawodem do pogardzenia. Zbytek był Warszawie już znany dobrze, zwłaszcza gastronomiczny; za kopę pędzonych szparagów płacono trzy dukaty, za ananasa w lecie dawano tyleż, a sam dwór płacił rocznie Ulrychowi za brzoskwinie do 5 tys. złotych. Po Menckem został Ulrych ogrodnikiem Saskiego ogrodu, co mu dawało 900 złotych pensji i 540 złotych z dzierżawy cukierni.

Antoni Waga przyznaje Ulrychowi, że „rozmnożył i rozpowszechnił wiele cudzoziemskich drzew i krzewów“; on to przywiózł od Seidla z Drezna „własne mi koźmi“ w koszu, pierwsze u nas kamelje do hodowli w szklarni i wprowadził tak dziś po ogrodach rozpowszechnione bzy chińskie, kupiwszy kilka macecznych krzaków od wędrownych francuzów. Mamy w książce p. Drège'a i sylwetkę Jana Ulrycha. Dzielnym i zasłużonym ten człowiek miał skromne wymagania, dumny był ze swego pracowitego zawodu, nie uniażający się przed młodymi, prawdomówny; miał się za polaka i po polsku się nosił: w czamarze, konfederatce i butach wysokich. Umarł w 1844 roku, mając lat 72.

Po śmierci Jana zakład ogrodniczy objął syn jego, Krystjan, który skończył liceum warszawskie za czasów Lindego. Zreformował on zakład stosownie do potrzeb czasu. Do zasług jego należy zaliczyć to, iż otwierając u siebie praktykę

dla młodych ludzi, wytworzył przeszło stu umiejętnych ogrodników; płatni przez niego nauczyciele uczyli praktykantów języka polskiego, arytmetyki, geografii, botaniki i języka niemieckiego. W roku 1869 nowe przepisy ministerjalne hr. Tolstoja tę instytucję zniszczyły. „Był to dobry ogrodnik, ale lepszy jeszcze człowiek“—mówiono o nim. Umarł w 1881 r. w podeszłym wieku.

Wnuk Jana, p. Gustaw Ulrych, objął w tym roku zakłady i choć stały już one doskonałe, jednak on dopiero poprowadził szkoły w Górcach na stopie prawdziwie europejskiej. Tu, do tej kolonii podwarszawskiej, przeniósł się obecnie punkt ciężkości działalności zakładów, ponieważ zakład na Ceglanej ulicy powoli się zmniejszał: coraz to inna część jego szła „na plac“, które sprzedawano za pieniądze, o jakich Janowi Ulrychowi się nie śniło nawet, a gdzie wkrótce wyrastały wielopiętrowe kamienice. Górcze na tem zyskiwały jednak. Utworzyły się tu jedne z najprzedniejszych szkółek wogóle. Odmian owoców liczą w Górcach razem

1,580, a egzemplarzy drzewek owocowych bez mała pół miliona.

Może więc z czasem i ogrodnictwo stanie się u nas poważną gałęzią gospodarki narodowej i przestaniemy choć za owoce wysyłać pieniądze z kraju, których niema zawiele. Może też z czasem nauczymy się hodować i wysyłać sami choćby tylko jabłka, które się w naszym klimacie tak świetnie udają i przy małej, ale umiejętnej pracy zapewniają tak poważne dochody. Jeżeli to się stanie kiedy, będzie to duża zasługa tych pionierów polskiego ogrodnictwa, wśród których trzy już pokolenia Ulrychów zajmują tyle poczesne miejsce.

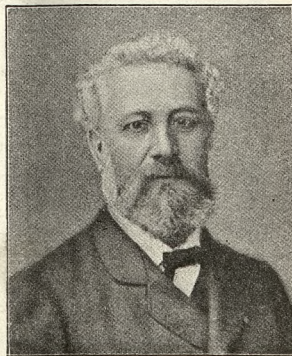
Ant. Olcha.

Warszawa.

## POLSKOŚĆ JULJUSZA VERNE'GO.

Juljusz Verne był więc najniewątpliwiej Polakiem, a dokładniej—żydem polskim.

Po śmierci tego popularnego pisarza pojawiły się wiadomości o jego polskim pochodzeniu, ale spotkały się z zaprzeczeniem. Obecnie ogłasza w lwowskiej „Gazecie Narodowej“ ks. Paweł Smolikowski wyjątki z korespondencji kilku członków zakonu Zmartwychwstańców: ks. Semenenci, ks. Kajsiewicza, ks. Jełowickiego i ks. Kaczanowskiego, prowadzonej w roku 1861, w sprawie Juljusza Verne'go, z której okazuje się, iż Ver-



Jules Verne.

ne — przedtem Olchowiec — był dzieckiem polskiego ghetta, i co więcej, że w młodości swej stał na rozdrożu pomiędzy Polską a Francją, zanim tę drugą obrał sobie za dozoną ojczyznę.

W r. 1861 był «Juljusz de Verne» świętej daty chrześcijaninem. Również świeżego pochodzenia było i wstawienie później w całym świecie nazwisko, przyznane mu urzędownie przez rząd francuzki, a będące tłumaczeniem dawnego polskiego brzmienia. Książka Zmartwychwstańcy nazywają go w korespondencji swej raz «naszym de Vernem», innym razem poprostu «Olchowcem», jak się nazywał w Polsce.

Przeszedłszy na łono kościoła katolickiego, Verne-Olchowiec zbliżył się w Rzymie do generała Zmartwychwstańców ks. Semenenci i podbiwszy go przedko swą żarliwością religijną, a zwłaszcza chęcią «stania się użytecznym Ojcu św.», znalazł w nim gorliwego i oddanego sobie orędownika. Verne-Olchowiec zwierzył się ks. Semenencie, że ciemną stroną jego żywota jest «brak pozycji, któraby mu mogła dać wpływ pewien». Wprawdzie—mówił—rząd francuzki ofiarował mu korzystne miejsce w ministerstwie spraw wewnętrznych, któreby mu przynosiło ze 30 tys. fr. pensji, ale w takim razie stałby się musiał «kółkiem w maszynie, które często nie takby funkcjonowało, jak nakazuje sumienie» — i dlatego waha się z przyjęciem oferty. De Verne obmyślił sobie, że byłoby lepiej... ożenić się dobrze, i piastując pomysł ten w duszy, zwrócił się do ks. Semenenci z prośbą o poparcie. Partję miał upatrzoną. Była to pani N., polka, świeżo rozwiedziona z mężem, osoba zamożna. Verne nie znał jej wcale. Wiedział tylko, że jest bogatą i «podobno już wolną». Nie krył się, że poślubić pragnie panią N. dla zapewnienia sobie «pozycji».

Plany swe wyłuszczył ks. Semenencie w Rzymie 1861 r. na częstych rozmowach, jakie z nim prowadził. Prawego i prostodusznego zmartwychwstańca nie uderzyła ani fantastyczność cyfry 30 tys. fr. rządów, ofiarowywanych rzekomo przez rząd francuzki nie nie znaczącemu młodemu człowiekowi, ani oczywista i bijąca w oczy sprzeczność między niesłychaną skrupulatnością i wrażliwością moralną «de Verne'a», gdy «wahał się», czy ma zostać «kółkiem w maszynie» rządowej, a jego chętną ożenienia się dla pieniędzy z jedną polką.

Na prośbę Olchowca, który to posunięcie na szachownicy umiejętnie obliczył i w grę wciągnął, napisał ks. Semenenko do ks. Jełowickiego list z prośbą o instancję.

List ks. Semenenci nie zdołał jednak tehnąć szczególnego zapatu w sprawie «de Verne'a» ani w ks. Jełowickiego, ani w innych Zmartwychwstańców. W imieniu ks. Jełowickiego odpisał Semenencie ks. Kaczanowski, który de Verne'a znał wypadkiem, już jako nowochrześcija, i wcale się nim nie zachwycał. Na ks. Kaczanowskim «projekt żenienia Olchowca z panią N. wywarł bolesne (jak pisał) wrażenie»; jednocześnie żywił ks. Kaczanowski obawę, by «de Verne», na wypadek otrzymania odkosza, nie zaplątał niechęcią do całego świata chrześcijańskiego, — czyli, jak się wyraża przeźorny zmartwychwstaniec, by się w nim «bardziej jeszcze nie rozdrażnił stary Izrael».

Na tem sprawa skończyła się.

Ks. Jełowicki, ani żaden inny ze Zmartwychwstańców nie podjął się misji zjednoczenia Juljusza Vernego dla «sprawy bożej» przez ożenienie go z bogatą polką, a zniechęcony tem Verne poszukiwał sobie ojczyzny we Francji, gdzie niebawem zasłynął na zgola innym polu. Do polskiego pochodzenia nie przyznawał się nigdy, jak również do aspiracji swych z pierwszej połowy życia.

Szary.

M. GORKIJ.

## W WIĘZIENIU.

[Karp Iwanowicz Bukojomow].

Przez mętne szyby okna promień słoneczny pada do mrocznej celi więziennej, w brudną wpiera się podłogę. Na ławie leży Bukojomow, twarz ma zwróconą do góry, przygląda się, jak w złotym blasku słońca powoli wiruje kurz, jak muchy leniwie z miejsca na miejsce przelatują, — myślą goni może chyże jaskółki, co w lazurówem szubują przestworzu.

Przy starcu w kuczki siedzą Machin i Szyszow, i milcząc, grają w warcaby, ulepione z czarnego chleba; przy oknie siedzi Kulas, łąta koszulę i nuci półgłosem:

«Bez roboty dzień spędziła,  
Cały fundusz swój przepiła».

Do taktu monotonnej piosenki miarowo uderza drewnianą nogą.

— Nie umiesz grać, Machin! — pogardliwie odzywa się Bukojomow. Szyszow! wychodź na lewo!

— Wiem — odpowiada Szyszow ochryplym głosem.

«Kiedy głodny — krzyczy srodze,  
A gdy syty, śpi spokojnie...»

nie zważając, ciągnie Kulas swą piosenkę.

— Tfu! — Bukojomow splunął niecierpliwie.

Spiew mu dokuczył, w uszach świdruje niby grzyt pity.

Starzec niechętnie odwraca się do Kulasa i, milcząc, patrzy mu

w twarz bladą, otwartą, kształtu owalnego. Nieduża ciemna broda i włos długi czynią Kulasa podobnym do młodego duchownego. Jego czarne oczy patrzą spokojnie, mówi mało i nigdy prawie nie śmieje się. Zesłany do Syberji za podpalenie, trzykrotnie cichaczem wracał do Rosji. Podczas drugiej swej ucieczki doszedł tylko do Permu, tam dostał miejsce stróża kolejowego, żył spokojnie pół roku przeszło. Pewnej nocy na stację przyszli złodzieje, zbili go, długo leżał zemdląły i odmroził nogę. W szpitalu został poznany; przyprawiono mu zamiast uciętej nogi — drewnianą, i zesłano z powrotem. Po raz trzeci próbował uciec — złapano go w Kauldze.

Wiele świata zmierzył ten człowiek, dużo zapewne widział i słyszał, przecie nie znalazł na ziemi piosenki, którą mu bardziej do serca przypadła, niż ta monotonna śpiewka:

«Porzuciłabym ci jego,  
Ale gdzież znajdę innego».

Od jego drobnej, kształtnej postaci wieje upór zacięty, w oczach zastęgl dziwny blask. Bukojomow widocznie stracił chęć kłótni z Kulasem; powoli odwraca się, wlepił oczy w sufit i cicho cedzi przez zęby:

— Przekłętę nudy!

Przysadzisty, rumiany zuch, Machin, zmarszczył czoło, przygryzł dolną wargę, oczu nie odrywa od warcabów, kanciastym, nerwowym ruchem ręki, milcząc, posuwa galki chlebowe po kwadratach, narysowanych na ławie. Szyszow — gracz ostrożny — długo namyśla się przed każdym posunięciem, trze łysinę, brwi ryżę podnosi, po wyjściu sapie z ulgą i poważnie gładzi ryżę, popłatana brodę. Tłusciach okrągły, twarz ma obrzękłą, czerwona.

— Obaj grać nie umiecie! — konkluduje Bukojomow i flegmatycznie cmi papierosa.

«Do rodzinnej swej zagrody  
Jakżeby ja wrócić chciała,  
Gdzie mam szukać w której stronie?  
Gdzie kołyska moja stała?»

nuci Kulas.



Jaroszenko: «I tam jest życie!...»

— A ten wciąż skomle, jak głodny pies na uwieżi! — marszcząc brwi siwe, niechętnie odzywa się Bukojomow. Nikt mu nie odpowiada.

W korytarzu rozgwar licznych głosów... coraz bliżej i bliżej. To starosta rozdaje jałmużnę, którą liścioświwe osoby składają dla więźniów: kołacz, obwarzanki, jaja.

Ktoś klnie głosem piskliwym, ktoś liczy:

— Para, dwie, trzy...

— Gdzie łapę pchasz? Mało ci, łajdaku?

— Wal go w pysk! — ktoś radzi grubym basem.

Bukojomow wciąż pali, oczy ma utkwione w koniec papierosa, twarz jego ostra, jak gdyby wykuta z żelaza, ciemna jest i nieruchoma. Błękitnawe obłoczki dymu płaczą się w jego siwej brodzie, pelzają w górę po czaszce, zlewają się z siwym włosem; podobny jest w tej chwili do dużego odłamu skały. Dawno minęło mu lat pięćdziesiąt, ale dotąd ma wszystkie zęby, włos gęsty, ruchy sprężyste, głos metaliczny. Z pewnym szykiem nosi swe szare ubranie, kajdany mu nie zawadzają, chlubi się nawet zrzęczością, z jaką umie je dzwigać. Gdy idzie, brzęczą niezbyt głośno, sucho i lekko. Poważny jest, lubi czystość i porządek, wogóle robi wrażenie pięknego starca; wie o tem i jest pelen godności.

Podług własnych jego słów, po raz pierwszy został skazany na katorgę, kiedy miał lat dwadzieścia i sześć, za podwójne zabójstwo i rabunek. Uciekł z drogi i w ciągu trzech lat trudnił się rozbojem; schwytany, skazany został na dożywotnie ciężkie roboty na Sachalinie. Po dziewięciu latach uciekł znowu, i znowu trudnił się „swoim przemysłem“ prawie pięć lat. Schwytali go, ale w Syberji zamienił nazwisko, rok przeżył w tobolskiej guberni, wrócił potem do Rosji, a oto teraz, popełniwszy szereg nowych zabójstw i rabunków, wracał znowu na Sachalin, gdzie go oczekiwało dożywotnie ciężkie więzienie i knut...

Tonem starszego zwraca się do Kulasa:

— Idź po naszą część jałmużny.

Kulas patrzy na niego przeciągle, odłożył koszulę, idzie do drzwi, głucho stukając drewnianą nogą.

— Wygrana! — tryumfującym głosem wykrzykuje Szyszow i zaciera pulchne ręce, poroście ryżym włosem. Machin uśmiecha się kwaśno, zgarnia ostrożnie warcaby i wysokim tenorem, który dziwnie odbija od jego silnej postaci, mówi do Szyszowa:

— Bo też ty długo namyślasz się... ja gram, byle grać...

— Głupiec — krótko decyduje Bukojomow. — Kara boska żyć z takimi, jeden ma nogę drewnianą, drugi — głowę.

Szyszow śmieje się, tłusty brzuch mu się trzęsie, mruży ślepia jak kot, kajdany brzęczą na jego krótkich nogach, cały pokryty jest potem, jak gdyby się rozplwał w zaduchu celi więziennej.

Bukojomow gasi ostrożnie papierosa, patrzy na Szyszowa i wazkie swe usta składa w uśmiech wzgardliwy.

— Zdechniesz — powiada — tłuszczem ci serce zapłynie, niema dla ciebie ratunku, zdechniesz, jak żuk gnojowy.

Szyszow pokornie uśmiecha się, bierze z rąk Kulasa kołacz, ogląda go ze wszystkich stron, słodko mruży oczy, otwiera usta, z poza których widnieje rząd drobnych, białych zębów jak u szczupaka.

— Czeka! — powiada Bukojomow — przecie ci żreć niewolno.

— Jakto? A to czemu? — broni się Szyszow.

— Bo zdechniesz; tobie głodnieć trzeba... kpie jeden... Obróśł sadłem, jak skąpiec pieniędzmi, teraz dech mu zapiera...

Szyszow mruga oczami, spogląda na kołacz, potem pelźnie do kąta i powoli żuje.

«Hej piękne morze, Bajkał szeroki,  
Hej okręt mój — beczka smolona...»

śpiewa Machin, stojąc przy oknie...

— Nie widziałeś, a chwalisz — wtrąca Bukojomow.

Kulas, milcząc, odsuwa Machina od okna, siada na poprzednim miejscu i dalej łąta koszulę.

Bukojomow ogląda wszystkich po kolei, spuścił głowę i zjeżył brwi. Jednostajnie snuje się piosenka, szeleszczą nici. Szyszow, zapomniawszy o wszystkim, głośno cmoka. Starzec wpił się w niego wzrokiem; Szyszow jeść przestaje i, nie zamykając ust, z kęssem kołacza w gębie siedzi nieruchomy.

Bukojomow śmieje się. Dziwny śmiech jego, jak gdyby w gardle starca nasypano odłamków szkła.

— Sklepikarz, bydlę ryżę — powiada drwiąco — i postępek twój plugawy, sklepikarski... Kupił dziewczynkę — podlotka, jakby owoc kupił i zadusił jak owoc... kanalja!

Szyszow wzdycha, nie przestając jeść. Machin wybucha wesolym, młodzieńczym śmiechem. Kulas, nie zważając na nic, szyje.

— Żyję ja tu z wami — ciągnie starzec — jak kozieł w stadzie owiec... zbrzydliście mi, sprzykrzyli się jak bielmo na oczach... Dwa tygodnie jestem tu, a jaka nuda...

— Opowiedz nam cokolwiek, Karpie Iwanowiczu! — prosi Machin i siada obok niego na ławie.



— Ciężkie to życie!—słychać szept kaleki.

— He?—niecierpliwie pyta starzec.

— Powiadam: żyć ciężko...

— Ano, mów wyraźniej!...—surowo doradza mu Bukojomow. Machin, mrużąc oczy, jak gdyby coś sobie przypominał, cicho opowiada:

— Wyrostkiem będąc, sprzedawałem ogórki... wzięli mnie do cyrkułu... ja-ak bili!... Chryste Panie...

Bukojomow z góry mierzy Kulasa wzrokiem zwycięzcy i dalej ciągnie:

— Ja człowiek—serjo, poważny; niemało świata widziałem, wiem wszystko... a jak ty mnie zaczniesz prawić o litości... aż mnie coś dojmie... jabym się miał pomylić? co dobrego prześlepić?... Kłamiesz ty, kaleko, naprawdę mnie dręczysz... ludzie nie znają, co to litość, poco miałbym ich żałować?... Wieleż to od nich dobra widziałem... prócz może tych kołaczów i obwarzanków—ehe, kołaczem mnie nie weźmiesz!... a ty mi daj, co masz najdroższego! nie chcesz? Ano, więc nie brechtaj, psi synu! A z drugiej strony, co to są—ludzie, kiedy ich męczyć można, jak sklepowe szczury... a oni umieją tylko uciekać, kryć się po norach.

Do rozmowy znowu wtrąca się Szyszow, śmieje się ochryplo; przez śmiech jego słychać oderwane słowa:

— U nas w rzeźni bywało... jak złowią szczura, tak go naftą obleją... zapalą... aż trzeszczy.. szczur rzuca się...

Machin ubawiony śmieje się wesoło. Kulas powoli oczyma wodzi po obecnych:

— A przecie... powiedziano: każdy duch Pana Boga chwali.

Starzec patrzy na niego z podejba niechętnie.

— Mało co powiedziano... Nie wierz słowom, patrzaj nauczynki.

Promień słoneczny powoli posuwa się ku górze—coraz czerwieńszy. Bukojomow siedzi na końcu ławy, głowę zwiesił.

— Czasem to tak mi ciężko bywa, że ot, wyszedłbym na ulicę, stanął w samym środku i zawołał: ja zabójca, tak! a wy—wy wszyscy kanalie! A to gorzej jeszcze... może dlatego ja zabójca wasz... boście mi pozwolili... tak! bo nic mędrszego nie mogliście na mnie wymyślić, prócz tych żelazek!

Głośno wstrząsa kajdanami.

— I kto ci uwierzy?—cicho pyta Kulas i sam sobie odpowiada:

— Nikt ci nie uwierzy.

— Pluję na nich, kpię sobie — ponuro mówi Bukojomow. — Ano, niech będą kajdanki, niewiadomo komu one więcej cięża, mnie, czy im... nic niewiadomo!...

Przez chwilę w celi panuje milczenie.

Promień słoneczny rozplywa się i gaśnie.

Machin wstał, ogląda się bezradnie, przestępując z nogi na nogę.

— Szyszow, bracie, zagrajmy, albo co?

Szyszow sapie ociężale:

— Sprobujmy... już ja ci dam pieprzu.

Karp Iwanowicz Bukojomow utkwil wzrok w podłodze, brwi ściągnął, powoli przebiera nogami, kajdany brzęczą zcichą, jakby do wtóru słychać głos jego stłumiony i smutny:

— Podobny ty Machin jesteś do szczeniaka... Kiedy to po zamianie nazwiska żyłem w Syberji, miałem pieska... ryż była bestja w białe łaty... a jaki wesoły! Bywało, skacze koło mnie... płacze się koło nóg... kroku zrobić nie da! Spał zawsze ze mną, hultaj jeden... zabierze się na moją pościel i śpi... te same pchły nas kąsały... czasem kopnę go—zaskomli, i znowu do mnie lezie, zębami za koldrę targa... nie było rady... kiedy się z rana obudzę, ślipie na mnie wytrzeszcza, szczyrzy zęby i ogonem merda; jak się wam podoba...

Bukojomow zamilkł, uśmiecha się, oczu nie odrywając od podłogi. Kaleka szyc przestał, patrzy na niego, jak gdyby czekał:

— Co dalej?

— Niby co?

— A no piesek?

— Zdechł, ktoś mu grzbiet przetrzącił.

— I nie żal ci?—pyta cicho Kulas, a usta jego składają się do uśmiechu.

Starzec powoli ku niemu twarz zwraca i z pogardą mówi:

— Idź do diabła... także mądral, chciałby jeża ręką złapać.

Kulas prosto w oczy mu patrzy, na ustach jego wciąż błąka się uśmiech.

— Jeżeli ci nie żal, to czemu pamiętasz? Ludzi, których zabijałeś nie pamiętasz, a pieska zapomnieć nie możesz. Ty sam breszesz, widzi mi się, okłamujesz siebie... ot co!

— Bydłę!—spokojnie odpowiada stary skazaniec.—On do mnie był przywiązany, pieścił się ze mną...

Bukojomow wyciągnął się na ławie, rękę podłożył pod głowę.

Szyszow i Machin milcząc, posuwają warcaby.

Przez okno widać pasmo nieba w różowych i złotych blaskach zachodu, wysoko buja stadko gołębi. Ziemi nie widać z okna.

W celi cisza.

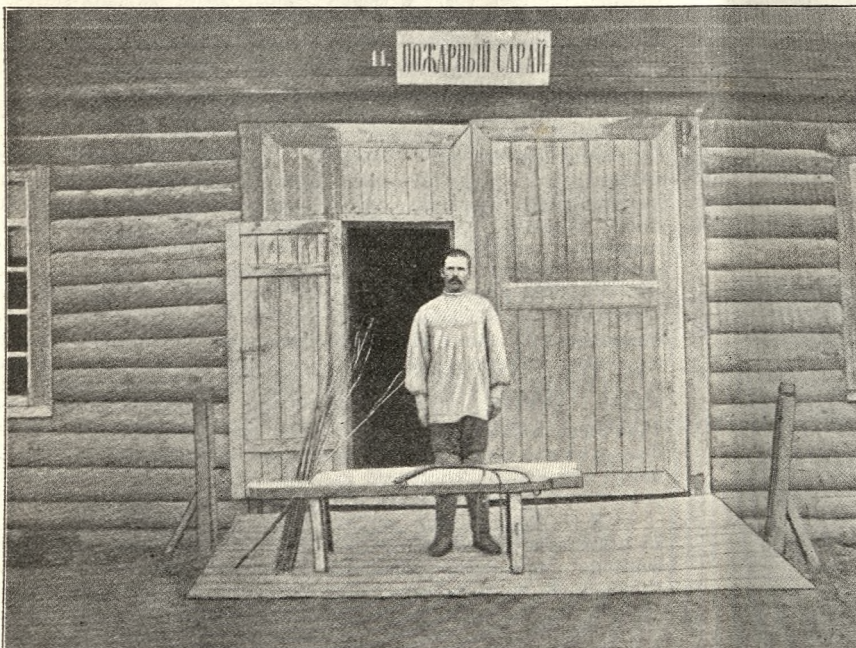
Kulas szyc przestał, rozłożył koszulę, głowę na bok pochylił, z zadowoleniem przygląda się łątom i nuci:

«Choć zeszedłem sporo świata,  
Nie znalazłem sobie doli!...»

Karp Iwanowicz Bukojomow wdycha ciężko, splunął i mówi powoli:

— Nudno jednak z wami, małpy zielone!

## NA SACHALINIE.



Egzekutor więzienny w porcie korsakowskim.

## FELJETON WARSZAWSKI.

(«Pan Tadeusz» na scenie. Kto ma rację? Drobne wiadomości teatralne).

Po próbie jeneralnej z „Pana Tadeusza“, którą Gawalewicz urządził dla prasy w piątek wieczorem, z dekoracjami i kostjumami, muszę przyznać artystom łódzkim, a szczególnie ich kierownikowi, że wywiązali się z trudnego i niebezpiecznego zadania co najmniej z honorem. Było to dla mnie, przyznając, niespodzianką. Najprzód kilku z artystów wcale dobrze mówilo wiersz mickiewiczowski; przy braku wszelkich u nas tradycji w tym kierunku, wobec małego rozumienia poezji przez masy, nawet oświecone, jest to bardzo a bardzo wiele. Jeżeli najlepszy z tych, których chwale, nie uwydatnili muzyki tego cudownego wiersza, jeżeli nie domyślali się nawet, że posiada on rytm i melodję, muszę im to przebaczyć przez tę wdzięczność za to, że przynajmniej nie bardzo zacierali rym i naogół mówili wiersz sensownie i bez logicznych fałszów, a niektórzy zdobyli się nawet na charakterystykę głębszą postaci, co przedewszystkiem stosuje się do Wojskiego, którego grał p. Orliński.

Ze Gwałewicz jest pierwszorzędnym *metteur en scène*, to wiedziałem od dawna; ale nie oceniałem tego daru dotychczas dostatecznie, nie widziałem bowiem owego *maximum*, na jakie go stać. To *maximum* dał nam tym razem, przede wszystkim w obrazie trzecim „Hajże na Soplce!” Jakim ruchem, pełnym interesu, żył na scenie łódzkiej zaścianek Dobrzyński, jaki to był kalejdoskop obrazów, jeden od drugiego bardziej charakterystycznych i bardziej malowniczych, — o tem tylko *de visu* można nabrać pojęcia. Była to druga niespodzianka, jakiej doznałem na próbie jeneralnej „Pana Tadeusza”.

Trzecią, największą z pewnością, sprawił mi sam Mickiewicz. Ile miał on siły dramatycznej? to może po raz pierwszy tak dowodnie, bo naoecznie wyszło. Czemu w okresie dojrzałości geniuszu swego Mickiewicz nie dla teatru nie napisał? trzeba nam, myślę, tego głęboko żałować. Byłby stworzył nam niezawodnie inny dramat narodowy, aniżeli błagający się ustawicznie po obcych drogach Słowacki; druga część obrazu „uczty w zamku” jest szeregiem scen dramatycznych o napięciu rosnącym, których się słucha z zapartym oddechem, choć to wszystko takie znane. W zaścianku znów tłum wprowadzony jest na scenę z życiem i mocą, jakiej nie okazał nawet Szekspir w „Korjolanie”. A dalej szczytna scena śmierci Jacka Soplicy — prawda, że w tryumfalny sposób wykonana przez Kotarbińskiego — sięga znówu wyżyn samej sztuki dramatycznej.

Nie sposób zaprzeczyć — wrażenia są podniosłe. Gwałewicz, któremu wyraziłem swoje zastrzeżenia, znane już czytelnikom „Kraju”, z żywością je odpięrał przedemną:

— Panie, w ten sposób popularyzuje się arcydzieło. I to sobie mam za szczególną zasługę. Czy pan myślisz, że „Pan Tadeusz” tak dobrze znany jest masom? Są jeszcze ludzie, co o nim prawie że nie słyszeli. A jego piękności bynajmniej nie są dość popularne, wiem o tem dobrze, choćby z prób, jakie czynilem do wystawienia „Pana Tadeusza”.

Ostatecznie, może on ma rację, a nie ja.

Wykonawcom nuleży się za ich trud, staranność, pietyzm, uznanie i pochwały. O p. Orlińskim, który był *hors ligne*, wspominałem. P. Kopezewski był dobrym Kropidłem, a p. Ceremużyński dobrym Maćkiem. P. Tarasiewicz, aktor zaokamity, jeden z paru, którym można z bezpieczeństwem powierzyć rolę wierszem, grał Hrabiego, a było to trudne zadanie; pan hrabia Horeszko, przy swych rycerskich cnotach, jest, jakby dziś powiedziano o nim, „nie mała malpa” i p. Tarasiewicz charakterystyczną stroną tej postaci, w eposie najmniej ciekawej, wydatnił z talentem wielkim i wielką pewnością swych środków. Ale nie powiem, iżby to była rola dość odpowiednia dla najlepszego z interpretatorów Kordjana. P. Tarasiewicz jest dramatycznym kochankiem, młodym bohaterem, Kordjanem i Makssem Piccolomini. O Kotarbińskim wspominałem po drodze. Miał on dwie

sceny w „Panu Tadeuszu”: deklamacyjne opowiadanie o polowaniu, które stanowi *intermezzo* pomiędzy pierwszym a drugim obrazem i akt spowiedzi. W akcie tym był po nad pochwałę; w wierszu pięknie, muzykalnie i dramatycznie mówionym, oddał grozę i piękno sytuacji z siłą i artyzmem, burzę oklasków zrywającym.

Bardzo to na czasie Gwałewicz wystawił „Pana Tadeusza”, dając najlepszą odpowiedź na dziwne artykuły pana M. w „Warsz. Dniwn.”, który wybrał sobie oryginalny sposób obrony fatalnej gospodarki teatrów warszawskich, polegającej na napaściach na teatr Łódzki. Prasa nasza poczyną się niepokoić tą gospodarką, przy której trzeba pożyczyc na prawo i lewo pieniądze, aby zaspokoić wydatki bieżące, i to pożyczyc pod rygorem specjalnych gwarancji — sumy stosunkowo małe, jak 5 tys. rubli od p. Peretza lub 10 tys. rb. od p. Stepińskiego. Czas chyba wielki wtracić się w tę gospodarkę. I niezawodnie z tym celem wybrano do komitetu teatralnego p. Jaczewskiego, naczelnika kancelarii jęngubernatora. W komitecie tym jest dwóch Polaków, ale od nich prasa nie ma żadnych informacji, ani uwag.

Pana Kwaśniewskiego, dyrektora „Renesansu”, jęngubernator zwolnił od ciężaru składania opłat przymusowych. Fakt to pierwszy w tym rodzaju. Gdyby się upowszechnił, stanowiłby niezawodnie nową erę w rozwoju teatrów w Warszawie.

Albertus.

## Z NIWY NAUKOWEJ.

### Nowe wykopaliska.

Mało uprawna niwa archeologii polskiej zyskała nowego gorliwego pracownika, którego pierwsze badania uwiecznione zostały już pięknymi i poważnymi wynikami. P. Alfred Dworski, który wy dobył z ziemi małe cenne muzeum zabytków odległych epok przedhistorycznych, nie ma urzędowej rangi w świecie naukowym. Liczy 27 lat. Jest nauczycielem ludowym w zapadłym galicyjskim partykularzu. Badania jego są badaniami samouka, rozmiłowanego całą duszą w nauce.

We wrześniu ubiegłego roku rozpoczął p. Dworski poszukiwania w powiecie niskim w Banie, w Kopkach, w Przędzlu. Poszczę-

ściło mu się niezwykle. W głębokości czterdziestu kilku metrów trafił na ementarzysko, wskazujące na epokę bronzową i początki żelaznej. Wiosną r. b. podjął pracę na nowo. Tym razem polem badania był grunt między Rudnikami a Stróżą, położony w pobliżu Sanu. Po żmudnem i forsownem kopaniu znalazł p. Dworski plon niezmiernie bogaty. Były to krzemienne topory, siekiery, igły, grotty, niezbrane rodzaje broni i t. p., w niezmiernej ilości, pochodzące z kamiennej epoki. Szczególnie swe poszukiwania prowadzić będzie p. Dworski dalej.

Fakt podjęcia badań naukowych, wymagających wielkiej cierpliwości i wielkiego nakładu pracy, badań z dziedziny czysto idealnej, przez skromnego nauczyciela wiejskiego jest niezwykle, budzić musi wyjątkową

sympatję. Młody archeolog-pedagog jest obok tego uzdolnionym muzykiem.

Kraków.

Szary.

## ZAPISKI.

### Literacko-naukowe.

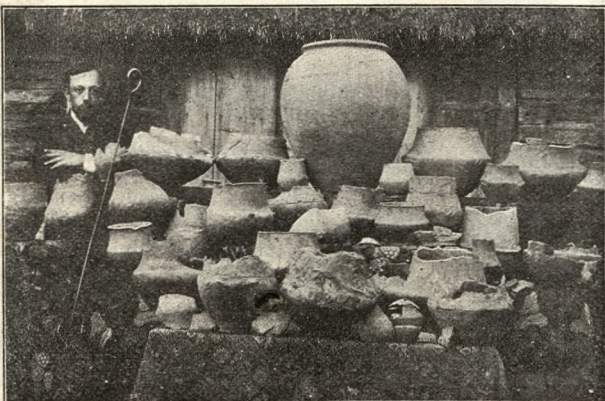
+ Korespondent nasz z Rzymu donosi: Obiecany sezon polskich i jednej czeskiej opery w Medjolanie przyjdzie do skutku w październiku. «Teatro Lirico», który przed kilku laty wystawił operę «Chopin» układu Orefice, rozpocznie dwumiesięczny sezon operowy, podczas którego danemi będą: «Jongleur de Notre Dame», nowa opera J. Masseneta, «Halca» Moniuszki, «Sprzedana narzeczona» Smetany, «Manru» Paderewskiego i «Enoch Arden» kompozytora Coronaro. Jednocześnie zaś wystawioną zostanie w innym teatrze «Dame de pique» Czajkowskiego. W tym celu zostali zamówieni artyści: sopran: Alboro i Bohuss, tenorzy: Leliwa, Valet i Vini-Corsi, barytonowie: Pini-Corsi i Tita-Ruffo. Prowadzić orkiestrę będzie Ferrari. Podobno Massenet i Paderewski zapowiedzieli swoje przybycie. W.

+ P. J. Almar, autor artykułu o stosunkach polskich w czasopiśmie angielskim «The Author» (p. № 28 «Kraju») zwrócił się do nas z obszernym listem,

w którym wyjaśnia, że od czasu napisania owego artykułu jego zapatrywania polityczne «może zbliżyły się do naszych», ponieważ uważa, iż «wszelka akcja rewolucyjna w Polsce nie może być dość silnie potępioną», jako działająca na rękę «najserdeczniejszych» z Berlina. P. Almar zwraca uwagę, iż publiczność angielska mało interesuje się sprawami polskimi, z wyjątkiem tych artykułów w wydawnictwach polskich, które zajmują się sztuką lub literaturą angielską. Informacje o sprawach polskich nadto bywają często błędne, jak świadczy o tem np. artykuł panny Eager w majowym zeszyte «The Leisure Hour».

+ Znany laryngolog warszawski, dr. Jan Sędziak, otrzymał niedawno medal złoty na konkursie międzynarodowym, jaki Towarzystwo laryngologiczne w Ameryce ogłosiło dla swoich członków (miejscowych i zagranicznych). Tytuł nagrodzonej pracy: «*Etiology and Treatment of Mycasis occurring in the Upper Respiratory Fract.*». Tego rodzaju odznaczenie spotyka naszego rodaka nie po raz pierwszy — bowiem w r. 1893 otrzymał również medal złoty i 1,000 fr. na konkursie międzynarodowym we Francji za pracę o raku krtni.

+ Henryk Sienkiewicz powrócił z Obłęgórka do Warszawy. Wśród wczasów wiejskich mistrz ukończył powieść «Na polu chwały».



Nowe wykopaliska.